

LINGWISTYCZNY KWADRAT

NOWY BUDYNEK PRZY DOBREJ 55



- 2 ■ ROZMOWA
Z REKTOREM
UCZELNI
- 7 ■ REMIS ZE
WSKAZANIEM
- 20 ■ NOWEMU
REKTOROWI
DO SZTAMBUCHA
- 28 ■ O ŚWIECIE
AKADEMICKIM
NA ŚWIECIE



Prof. Marcin Pałys
i dziekan Wydziału Fizyki
prof. Teresa Rząca-Urban

„Dowiadujemy się, że pani minister po lekturze notatki w gazecie codziennej, zastanawia się, czy przyznane właśnie nakłady na wzrost wynagrodzeń dla naukowców rzeczywiście im się należą. Czy minister wiedzę o poziomie nauki rzeczywiście czerpie z prasy?”

ROZMOWA UW

2. UCZELNIE SĄ USTAWIANE W ROLI NIESFORNEGO DZIECKA
z prof. Marcinem Pałys, rektorem UW rozmawia Anna Korzekwa

WYDARZENIA

- 5. W DOBREJ KONDYCJI**
Anna Korzekwa
- 6. POZA STREFĄ CISZY**
Izabela Wołczaska
- 6. Z TYTUŁEM PRZEZ OCEAN**
Olga Basik
- 7. REMIS ZE WSKAZANIEM**
Katarzyna Majewska
- 8. NOMINACJE PROFESORSKIE**
- 9. KALEJDOSKOP**
- 11. EUROPEJSKO-INDIAŃSKIE ZDERZENIE KULTUR**
Katarzyna Majewska

INWESTYCJE

- 12. LINGWISTYCZNY KWADRAT**
Olga Basik
- 15. PRZERWA PRACUJĄCA**
Olga Basik

PREZENTACJE

- 16. ELEKTRONICZNE REDAGOWANIE**
Katarzyna Majewska
- 18. OCHRONA GWARANTOWANA**
Olga Basik

OPINIE

- 20. NOWEMU REKTOROWI DO SZTAMBUCHA**
Marcin Kula
- 26. MEDYTACJE PROF. LAJKONIKA – Uniwersytet?**
- 27. PRZEGLĄD PRASY**
- 28. WAKACYJNE PODRÓŻE. O ŚWIECIE AKADEMICKIM NA ŚWIECIE**
Izabela Wagner

BADANIA

- 33. W SOCZEWCE**
Katarzyna Majewska
- 36. ISLAMOFOBIA BEZ MUŻULMANÓW**
Olga Basik

NA TRAKCIE

- 38. Z KANTEM CZY BEZ?**
Ewa Perlińska-Kobierzyńska

UNIWERSYTET W LICZBACH

- 40. DOBRZE POLICZONE**
Olga Basik
- 40. ZDARZYŁO SIĘ W TYM MIESIĄCU**
Robert Gawkowski

DZIEJE UW

- 41. POCZET REKTORÓW**
Robert Gawkowski
- 42. ATMOSFERA DLA ARTYSTÓW**
Jerzy Miziołek, Hubert Kowalski
- 44. ODESZLI**



UCZELNIE SĄ USTAWIANE W ROLI NIESFORNEGO DZIECKA

Z prof. Marcinem Pałysem, rektorem Uniwersytetu rozmawia Anna Korzekwa

Przed wakacjami dużo się mówiło o perspektywach absolwentów na rynku pracy. Uczelnie oskarżono o to, że zmieniły się w fabryki bezrobotnych, bo poziom oferowanego przez nie kształcenia sięgnął dna.

Nie można rozpatrywać sytuacji absolwentów w oderwaniu od kondycji gospodarki. W czasie kryzysu, gdy liczba miejsc pracy się zmniejsza, nawet najlepsze programy kształcenia nie są w stanie zapewnić im zatrudnienia. To nie uczelnie kształtują rynek pracy.

Dyskusja o losach absolwentów, która toczyła się na łamach gazet – obfitująca w sady pobieżne i przypadkowe – wybuchła i znikła w ciągu miesiąca. Teraz codziennie czytamy o „mizerii” polskiej nauki. I jak zwykle w takich przypadkach, pretekstem do lawiny niepochlebnych artykułów jest jedna albo kilka emocjonalnych wypowiedzi, opartych na pojedynczych zdarzeniach. Można by nawet spróbować przejść nad tym do porządku dziennego – zrzucając wszystko na naturę mediów – gdyby nie słowa pani minister odpowiedzialnej za sprawę nauki i szkolnictwa wyższego. Oto ze strony internetowej resortu dowiadujemy się, że pani minister, po lekturze notatki

w gazecie codziennej, zastanawia się, czy przyznane właśnie nakłady na wzrost wynagrodzeń dla naukowców rzeczywiście im się należą. Czy minister wiedzę o poziomie nauki rzeczywiście czerpie z prasy, a gazeta staje się wyrocznią w sprawie jakości badań?

Wygląda to tak, jakby polityka MNiSW była zależna głównie od tego, co pojawi się w prasie albo w internecie. Może więc uczelnie, zamiast koncentrować się na pracy, powinny skupić się na dyskusji na łamach gazet, bo to, co jest w nich opublikowane, wpływa na kierunek zmian proponowanych przez resort.

Relacje między ministrem nauki i szkolnictwa wyższego a uczelniami powinny być rela-

cjami partnerów mających wspólny cel. Tymczasem ministerstwo widzi siebie w roli rodzica, a uczelnie w roli niesforne dziecko, które trzeba upominać i strofować, bo samo sobie nie poradzi albo zrobi sobie krzywdę. Chociaż, jeśli spojrzymy na historię, to uniwersytety świetnie sobie radziły już w czasach, kiedy jeszcze nie było ministerstw, w tym ministerstwa odpowiedzialnego za sprawę nauki.

W sprawie absolwentów – na zaproszenie pani minister – odbył się przecież „okrągły stół” z udziałem nowych rektorów i pracodawców.

Przy takiej formule spotkania poruszono tylko kilka ogólnych zagadnień. Przyjęto deklarację. Potem była konferencja prasowa. W sprawie absolwentów niewiele się zmieniło.

Widzi Pan jakąś szansę na zmianę tej sytuacji?

Od lat działa Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich aktywnie pracująca na rzecz zmian. Warto, by jej opracowania były traktowane poważnie. Na razie relacje z Konferencją mają charakter trochę fasadowy – ministerstwo pyta KRASP o opinię w różnych sprawach dotyczących szkół wyższych i nauki, bo do tego jest zobligowane ustawowo. Dostaje odpowiedzi od rektorów i niespecjalnie się nimi przejmuję. To na pewno powinno się zmienić.

Prof. Kula w tekście, który publikujemy w tym numerze pisze, że studentów archeologii mamy tak dużo, że mogliby znaleźć zatrudnienie tylko, gdybyśmy byli w Egipcie.

Na pewno są kierunki, na których kształci się zbyt wielu studentów. Możemy jednak próbować temu przeciwdziałać przynajmniej na kilka sposobów.

Jak pokazują wyniki badań prowadzonych wśród kandydatów na studia na UW, maturzyści decydując o wyborze kierunku, przynajmniej dotąd, rzadko kiedy kierowali się perspekty-

Uniwersytety świetnie
sobie radziły już
w czasach, kiedy
jeszcze nie było
ministerstw, w tym
ministerstwa
odpowiedzialnego za
sprawę nauki



Prof. Marcin Pałys jest chemikiem. Specjalizuje się w chemii nieorganicznej i fizycznej. Zajmuje się m.in. zastosowaniem sztucznej inteligencji w chemii. Przez ostatnie cztery lata pełnił funkcję prorektora UW ds. rozwoju i polityki finansowej. Wcześniej za podobne sprawy odpowiadał na Wydziale Chemii.

wami zatrudnienia. Najważniejsze dla nich są zainteresowania i wrażenia, jakie wynieśli z lekcji danego przedmiotu w szkole. Jeżeli tak jest, to dopiero po kilku miesiącach studiowania są w stanie dokonać bardziej przemyślanego wyboru, więc powinniśmy ułatwiać im zmianę pierwotnych decyzji, jeśli dojdą do wniosku, że były nietrafione.

Powinniśmy też popularyzować studia, które łączą kilka dyscyplin – nazywane teraz międzyobszarowymi – takie jak Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne i Międzywydziałowe Indywidualne Studia Matematyczno-Przyrodnicze. Takie studia ułatwiają wybór przedmiotów i umożliwiają przepływ studentów z jednych kierunków kształcenia do innych.

Te studia funkcjonują na UW już kilkanaście lat.

To prawda, ale chciałbym, żeby stały się znakiem rozpoznawczym naszego Uniwersytetu. Studenci powinni mieć dużą swobodę w kształtowaniu programów przy bardziej indywidualnym wsparciu, system *tutoringu* wymaga polepszenia.

Takie studia z jednej strony podnosiłyby prestiż naszej uczelni, a z drugiej strony byłyby magnesem przyciągającym najzdolniejszych. Obserwujemy z niepokojem, że ludzie bardzo zdolni w pewnym momencie czują się zniechęceni i przestają cenić nasz Uniwersytet, bo trafiają do jednej grupy z osobami znacznie mniej zdolnymi i nudzą się na zajęciach. To byłyby takie studia kategorii A+, na których mogłoby studiować około dziesięć procent studentów studiów stacjonarnych.

Trend jest raczej odwrotny. Tworzymy coraz więcej nowych specjalności. Coraz trudniej się w nich połapać.

Nie ulega wątpliwości, że bardzo specjalistycznych, wąskich kierunków kształcenia mamy za dużo.

Jeżeli ktoś kończy szkołę średnią, właśnie zdał maturę i ma do wyboru sto kilkadziesiąt wąskich specjalności, to podjęcie decyzję w sposób zupełnie przypadkowy.

Sama nie wiedziałabym, czy studiować pedagogikę społeczno-wychowawczą, specjalną i edukację społeczną, czy może pedagogikę małego dziecka.

Właśnie! Większość osób wolałaby wybrać specjalizację po uzyskaniu elementarnej wiedzy na temat konkretnej dziedziny. Na początek każdy powinien mieć możliwość zdobycia wiedzy ogólnej, szerokiej podstawy, która jest niezbędna do tego, by móc się odnaleźć w coraz bardziej złożonej rzeczywistości.

Będę chciał przekonywać członków naszej społeczności do znacznego ograniczenia atomizacji kierunków studiów. Utrzymanie takiej liczby programów, jaką mamy teraz – w obliczu niżu demograficznego – będzie niemożliwe choćby z powodów czysto organizacyjnych i ekonomicznych. Już w tej chwili pojawiają się kierunki, na które jest tak mało kandydatów, że prowadzenie na nich odrębnego nauczania przestaje mieć sens.

Rodzi się jednak pytanie o to, co będzie się działo z pracownikami, którzy prowadzą zajęcia na tych kierunkach.

W „Misji” Uniwersytetu jest napisane, że „fundamentem Uniwersytetu jest jedność nauki i nauczania”. Nie można zajmować się tylko nauczaniem albo tylko badaniami; różnie mogą być tylko rozłożone akcenty. Jeżeli dotychczas głównym zajęciem pracownika było uczenie, a liczba studentów się zmniejsza i nie będzie

Wybory zakończyły się 18 kwietnia. Nowy rektor rozpoczął urzędowanie 1 września. Jedną z jego pierwszych decyzji było utworzenie spółki, która ma komercjalizować wyniki badań prowadzonych na UW. Na początku spółka zajmie się produkcją i sprzedażą radiofarmaceutyków, które powstają w Środowiskowym Laboratorium Ciężkich Jonów. Zyski ze sprzedaży tych substancji będą przeznaczone na fundusz wspierający uniwersyteckie badania.

Swoje „exposé” rektor wygłosi podczas inauguracji roku akademickiego. Będziemy o tym pisać w kolejnym numerze „UW”. Relacja z tego wydarzenia ukaże się też wcześniej na stronie www.pismo-uczelnia.uw.edu.pl.

Prof. Marcin Pałys jest 44. rektorem w historii UW. Jego kadencja zakończy się 31 sierpnia 2016 roku.

miał odpowiedniej liczby zajęć, to powinien więcej czasu poświęcić pracy naukowej.

Z punktu widzenia organizacyjnego, nie widzę też problemów, żeby ktoś, kto zdobywa duży grant na badania nie mógł być częściowo zwolniony z konieczności wypełnienia pensum pod warunkiem, że ten grant zapewnia finansowanie części wynagrodzenia.

Tutaj trzeba przełamać barierę mentalną. Obawa pracowników o przyszłość nie powinna blokować ewolucji kierunków i przedmiotów, czy też ich likwidacji. Ciągłe mamy sporo pomysłów na nowe kierunki i bardzo mało pomysłów, jak zlikwidować te, które wyczerpały swoje możliwości.

Oczekiwanie jest takie, że uniwersytety będą takimi trochę lepszymi wyższymi szkołami zawodowymi.

Rolą uniwersytetów jest wykształcenie osób możliwie wszechstronnych, które mają dobre podstawy do tego, żeby poradzić sobie w wielu różnych zawodach.

Na pewno powinniśmy do programów studiów wprowadzać elementy, które pozwolą na łatwiejsze znalezienie pracy i lepsze jej wykonywanie. Ale to nie powinno się odbywać kosztem umiejętności ogólnych i szerokiej perspektywy, która jest niezbędna do tego, by w następnych latach móc zmieniać zawód, dostosowywać się do zmian społecznych, do oczekiwań rynku pracy i tego, na jaki rodzaj kwalifikacji będzie zapotrzebowanie.

Oczywiście będą szkoły prowadzące edukację do etapu licencyjnego i stawiające sobie za cel nauczanie umiejętności potrzebnych do wykonywania jednego zawodu, bez troszczenia się o losy absolwentów w perspektywie np. 10-letniej, ani o ich sprawność w dostosowywaniu się do zmian na rynku pracy. Ale to nie dotyczy uniwersytetów.

A jakie elementy w programach kształcenia mogłyby pomóc w adaptacji na rynku pracy?

Wśród uwag, które można usłyszeć na temat kształcenia, pewna część się powtarza i warto im się przyjrzeć. Często pojawia się np. zarzut, że absolwenci nie są samodzielni, nie potrafią krytycznie korzystać z informacji, wolą utarte schematy od kreatywnych rozwiązań. Na pewno można położyć większy nacisk na kształcenie takich umiejętności i prowadzić więcej zajęć, na których od studentów wymagana jest duża aktywność, samodzielność w zdobywaniu materiałów i rozwiązywaniu problemów.

Ukazał się kolejny ranking szanghajski i znów UW zajął w nim odległe miejsce – w czarnej setce. To też woda na młyn krytyków szkół wyższych.

Jaki wpływ na dzisiejszy poziom Uniwersytetu ma to, że kiedyś studentem Szkoły Głównej, czyli ówczesnego odpowiednika UW, był Henryk

Sienkiewicz? Żadnego. A liczba absolwentów, którzy zostali laureatami Nagrody Nobla, jest istotnym kryterium w tym zestawieniu. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że dla wielu osób ten ranking jest ważny, nawet jeżeli niedokładnie rozumieją, o co w nim chodzi. Więcej informacji niosą rankingi dziedzinowe, w których wypadamy lepiej. Z naszego punktu widzenia istotne jest jednak to, żebyśmy byli ponadprzeciętni naukowo przynajmniej w kilku dziedzinach.

Jak to zrobić?

Po pierwsze, jako uczelnia, powinniśmy starać się wspierać tych, którzy mają naprawdę dobre pomysły – niezależnie od tego, czy mają za sobą długą czy krótką karierę, jaka jest ich formalna pozycja, stopień czy tytuł.

Musimy też przyciągać do siebie młodych, dobrze zapowiadających się naukowców z innych ośrodków, nie ograniczać się do szukania badaczy – następców tylko wśród własnych wychowanków.

Po trzecie, jeżeli będą się pojawiały pomysły na najwyższym naukowym poziomie, to muszą one otrzymywać poważne wsparcie ze strony władz uczelni, zarówno w formie organizacyjnej, jak i finansowej. Co nie znaczy, że troska o poziom badań to zmartwienie tylko i wyłącznie władz centralnych. To jest przede wszystkim sprawa dziekanów wydziałów.

Prof. Kula pisze, że naukowcy dość łatwo zamieniają pracę na uczelni np. na ministerialne gabinety. Problem jest nawet szerszy.

Generalnie mamy do czynienia z łączeniem przez pracowników wielu różnych zajęć, co przekłada się na ich zaangażowanie w pracę na UW i skutkuje niskim poziomem identyfikacji z uczelnią.

Myślę, że większość osób zdaje sobie sprawę – a jeżeli nie, to będzie to m.in. jednym z moich zadań, aby ich do tego przekonać – że pozycja i wizerunek Uniwersytetu ma bezpośredni wpływ na życie i pracę nas wszystkich. Możliwość zdobywania grantów zależy w sporej części od prestiżu, jakim cieszy się UW. Liczba studentów też jest od niego uzależniona. Dlatego fundusze, którymi dysponuje Uniwersytet, ściśle zależą od poziomu oferowanego tu kształcenia i prowadzonych badań. I chociaż na co dzień trudno dostrzec, że prestiż uczelni ma wpływ także na pracę pojedynczych osób, to na dłuższą metę wszyscy odczuwamy negatywne skutki, jeżeli będzie on mniejszy.

Luźny związek pracowników z UW widać dobrze w mediach. Jest spora grupa osób, które występują w nich regularnie z afiliacjami innych uczelni.

Jeżeli pracownik nie czuje związku z UW, to trudno się spodziewać, żeby UW czuł związek

z tym pracownikiem. W końcu to są relacje obustronne. Wszyscy zainteresowani powinni być tego świadomi, że jeżeli będą lekceważyć własny Uniwersytet, to Uniwersytet także nie będzie się nimi przejmował.

Często w naszym środowisku stosuje się pewne pobłażliwe podejście do różnego rodzaju konfliktów interesów i zobowiązań. Jakiś czas temu Senat UW podjął uchwałę w tej sprawie – powiedzieliśmy czego nie chcemy, ale teraz powinniśmy przejść od słów do działań. Jeżeli nasi naukowcy staną w sytuacji konfliktu interesów, powinni dokonywać jasnego i publicznego wyboru.

Jak będzie wyglądał UW za cztery lata?

Będziemy mieć nowe centra badawcze na Ochocie, uczestniczące w kształceniu na poziomie magisterskim i doktorskim.

Prawdopodobnie będziemy mieć też inną strukturę, jeżeli chodzi o liczebność studentów. Pewnie mniej osób będzie studiować na kierunkach humanistycznych i społecznych, a zwiększy się liczba tych, którzy wybierają nauki ścisłe. Inna niż w tej chwili będzie też proporcja studentów studiów stacjonarnych do niestacjonarnych.

Chciałbym byśmy odnosili także jeszcze więcej sukcesów w badaniach naukowych i aby nasz Uniwersytet był wyraźnie widoczny na arenie międzynarodowej. Mam nadzieję, że wzrośnie także liczba studentów z innych krajów, a udział naszych studentów w wymianie międzynarodowej będzie niemal integralnym składnikiem programów studiów.

No i mam nadzieję, że będziemy dużo sprawniejsi organizacyjnie i pod każdym względem gotowi do rozpoczęcia trzeciego stulecia naszej działalności.

W DOBREJ KONDYCJI

– Pani rektor przekazuje Uniwersytet w dobrej kondycji finansowej, organizacyjnej i naukowo-dydaktycznej. Przekazuje go też w stanie znacznie piękniejszym, co zauważy każdy, kto się tu chociażby przechadza – mówił prof. Jerzy Wilkin, szef senackiej komisji ds. budżetu i finansów na ostatnim posiedzeniu Senatu UW w ubiegłej kadencji. – Uniwersytet wyszedł obronną ręką z tych wszystkich burz, które spotykały nas w ostatnich latach. I nie ulega wątpliwości, że jest to w dużej mierze zasługa pani rektor – dodawał prof. Krzysztof Rączka, dziekan Wydziału Prawa i Administracji.

Dyskusja odbyła się w połowie czerwca. Kadencja prof. Katarzyny Chałasińskiej-Macukow, rektor UW w latach 2005-2012, dobiegła końca 31 sierpnia. W wystąpieniu na posiedzeniu Senatu i liście, który dwa miesiące później skierowała do członków społeczności akademickiej, pani rektor zwróciła uwagę, że najważniejszym wydarzeniem w ostatnich latach było dla Uniwersytetu wstąpienie Polski do Unii Europejskiej. Otworzyło ono przed uczelnią nieznane dotychczas możliwości. – Z samych tylko funduszy strukturalnych udało nam się pozyskać sumę, która już dawno przekroczyła miliard złotych. Kwota ta była przeznaczona na projekty edukacyjne i inwestycyjne – wyposażono wiele laboratoriów, wyremontowano zabytkowe gmachy uczelni, powstały nowe budynki – napisała pani rektor w liście, który został zamieszczony na uniwersyteckiej stronie internetowej. Rektor UW podziękowała też wszystkim współpracownikom. – Zarządzanie to sztuka zespołowa. Bez ich pomocy niewiele udałooby nam się osiągnąć – napisała.

Prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow rozstała się z rektoratem, ale nie z uczelnią. Będzie członkiem Senatu. Wróciła też do pracy na Wydziale Fizyki.

W jednym z kolejnych numerów „UW” ukaże się obszerny wywiad z panią rektor o latach jej urzędowania.

ANNA KORZEKWA

Teraz już możemy powiedzieć, że bywają (w kraju i na świecie):

- rektorzy redaktorzy,
- rektorzy fotoedytorzy,
- rektorzy cenzorzy.

Pani Rektor nie należała do żadnej z tych grup. Redakcja „UW” zawsze cieszyła się niezwykłą swobodą.

Dziękujemy!

DZIEKUJEMY





POZA STREFĄ CISZY

IZABELA WOŁCZASKA

Prof. Henryk Skarżyński jest trzecim w historii Uniwersytetu Warszawskiego lekarzem, któremu nadano tytuł honorowego doktora uczelni.

Pierwszym z nich był prof. Władysław Stankiewicz, który otrzymał to wyróżnienie w 1924 r., a drugim, utytułowany trzy lata później, prof. Tadeusz Browicz. 13 lipca odbyła się uroczystość nadania najwyższej godności akademickiej wybitnemu specjalistcie z zakresu fizjologii i patologii słuchu oraz audiologii i otolaryngologii. Była to wspólna inicjatywa przedstawicieli wydziałów Biologii i Zarządzania.

– Prof. Skarżyński jest osobą wyjątkową ze względu na skalę i różnorodność dokonań w jego życiu zawodowym i naukowym – mówił podczas uroczystości prof. Alojzy Nowak, były dziekan Wydziału Zarządzania, obecny prorektor ds. badań naukowych i współpracy oraz promotor dorobku naukowego uczzonego. Podkreślił również menadżerskie i ekonomiczne zdolności prof. Skarżyńskiego, z którego inicjatywy w maju tego roku powstało Światowe Centrum Słuchu w podwarszawskich Kajetanach. Naukowiec stworzył też efektywny i dobrze działający system zarządzania, który na ogromną skalę umożliwia poprawę oraz przywracanie słuchu wielu pacjentom.

Prof. Skarżyński od lat pomaga ludziom głuchym i niedosłyszącym. W 1998 r. dokonał pierwszej operacji wszczepienia implantu do pnia mózgu. Cztery lata później opracował nowatorski program leczenia częściowej głuchoty u dorosłych, a w 2004 jako pierwszy na świecie zoperował dziecko. Jego metoda nazwana została

„metodą Skarżyńskiego” i została przyjęta przez lekarzy z 9 światowych ośrodków medycznych. Profesor opublikował kilkaset artykułów cytowanych w literaturze światowej, jest również współautorem kilkunastu patentów. Przeprowadził wiele operacji pokazowych, a także szkoleń dla lekarzy z kraju i z zagranicy. Dzięki jego staraniom Polska znajduje się w czołówce krajów, w których wykonywane są przesiewowe badania słuchu u dzieci.

W trakcie lipcowej uroczystości na problem ludzi głuchych zwróciła uwagę prof. Joanna Pijowska, dziekan Wydziału Biologii w latach 2005-2012. – Problemy ze słuchem czy całkowita głuchota oznaczają dyskomfort w kontaktach z otoczeniem, oznaczają izolację chorych we własnym świecie. Przez tę wadę ludzie niedosłyszący są często postrzegani jako mało inteligentni. Chorzy unikają kontaktu z innymi, nie chcą narażać się na nieprzyjemne sytuacje. Taka izolacja społeczna nierzadko wpływa na niski poziom ich samooceny – powiedziała. Natomiast prof. Skarżyński wygłosił wykład na temat ryzyka zarządzania produktem innowacyjnym w medycynie. Jego zdaniem innowacyjność zawsze wiąże się z ryzykiem. – Ale to dzięki niej możemy być przywódcami, możemy być pierwszymi, to dotyczy wszystkich obszarów nauki, w tym również medycyny – zaznaczył. Uczony zwrócił również uwagę, że honorowy doktorat jest wyrazem uznania nie tylko dla niego i jego zespołu. – Myślę, że nie będzie przesadą jeśli powiem, że jest to wyraz uznania również dla moich pacjentów, którzy są kreatorami wielu osiągnięć – powiedział.

Z TYTUŁEM PRZEZ OCEAN

OLGA BASIK

Widział na własne oczy fabrykę śmierci, o której nie bał się pisać. Jego autobiograficzną powieść *Noc* przetłumaczono na 50 języków i wydano w nakładzie 10 mln egzemplarzy. W 1986 roku otrzymał pokojową Nagrodę Nobla. Uczelnie na całym świecie doceniają dorobek naukowy Eliego Wiesela, tytułując go honorowym doktorem. W czerwcu dołączył do nich UW.

Elie Wiesel jako młody chłopiec został wywieziony do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, gdzie zginęły jego matka i jedna z sióstr. Później został przewieziony do Buchenwaldu, skąd wyzwolili go alianci. Swoje wspomnienia opisał w jednej z najgłośniejszych książek o Holokauście. – Ta wstrząsająca relacja, o nieludzkiej rzeczywistości Auschwitz-Birkenau w czasie II wojny światowej, napisana przez jej bezpośredniego świadka, a w dodatku młodego, zaledwie piętnastoletniego, autentycznego, wrażliwego, na duchowe wartości Żyda,

stanowi bezcenne świadectwo o istnieniu i działaniu zaplanowanej w najmniejszych szczegółach fabryki śmierci – napisał jeden z recenzentów dorobku naukowego prof. Wiesela – ks. bp prof. Tadeusz Pieronek z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II.

Wiesel po wojnie ukończył studia na Sorbonie, później pracował jako dziennikarz. Od 1956 roku mieszka w Stanach Zjednoczonych. Pojechał tam jako korespondent ONZ i osiedlił się na stałe. Od 1978 roku jest profesorem nauk judaistycznych na Uniwersyte-

cie w Bostonie. Zajmuje się głównie martyrologią Żydów, ofiar nazizmu i stalinizmu, prowadzi wykłady o Holokauście (jest autorem tego pojęcia). – Mało kto spośród współczesnych potrafił tak wstrząsnąć sumieniami ludzi jak on, mało kto jest tak zasłużony w walce o dobro i prawdę, o przeciwstawianie się ludobójstwu we wszystkich jego kształtach. Nie tylko w czasach drugiej wojny, lecz także dziś, na Bałkanach, na Bliskim Wschodzie, w Tybecie, w krajach Afryki – mówił podczas laudacji promotor, prof. Henryk Samsonowicz.

Samo miejsce wręczenia doktoratu nie było przypadkowe. Uroczystość odbyła się 25 czerwca w siedzibie Muzeum Holokaustu, którego inicjatorem był właśnie Wiesel. Aby wręczyć tytuł honorowego doktora do Waszyngtonu pojechali prof. Włodzimierz Lengauer, były prorektor ds. współpracy z zagranicą, prof. Barbara Zybert, dziekan Wydziału Historycznego oraz prof. Henryk Samsonowicz. – Jesteśmy mu wdzięczni za jego walkę o prawdę, o ukazy-

wanie zgubnych skutków: nienawiści, wrogości wzajemnej, ulegania rasowym i narodowym przesądom. Jeśli świat – mimo wszystkich swych wad – jest może nieco lepszy niż był dawniej, jest to zasługą takich ludzi jak Elie Wiesel – mówił prof. Samsonowicz.

Recenzentami oprócz bp. prof. Pieronka byli prof. Richard Pipes z Uniwersytetu Harvarda oraz prof. Wojciech Wrzesiński z Uniwersytetu Wrocławskiego. – Za rolę jaką Elie Wiesel spełnił dla pojednania między narodami i pokoju światowego, otrzymał pokojową nagrodę Nobla, co jest już więcej niż wystarczającą rekomendacją dla każdej uczelni świata, by go zaliczyć w poczet własnych doktorów nie tylko po to, by go uczcić, ale także dla ukazania wartości, na które nadająca godność uczelnia jest wrażliwa – bp prof. Tadeusz Pieronek.

Nigdy nie zapomnę tych chwil, które zabiły mego Boga i moją duszę, ani obróconych wniwecz marzeń. Nigdy tego wszystkiego nie zapomnę, choćbym miał żyć tak długo jak sam Bóg
– Elie Wiesel (Noc).

REMIS ZE WSKAZANIEM

Dwie placówki naukowe zdobyły w konkursie pierwsze miejsce *ex aequo*. Jedna z nich została wyróżniona, a druga nie. Pierwsza to Krakowskie Konsorcjum Naukowe im. Mariana Smoluchowskiego „Materia – Energia – Przyszłość”, druga – Wydział Fizyki UW. Powody? Pozamerytoryczne.

KATARZYNA MAJEWSKA

Konkurs zorganizowało Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Odbywał się on pierwszy raz. Wyróżnionych zostało sześć centrów badawczych. Przez pięć lat mogą one posługiwać się statusem Krajowego Naukowego Ośrodka Wiodącego. Dodatkowo otrzymają z budżetu państwa do 50 mln zł.

O nadanie statusu KNOW mogły się starać szkoły wyższe i konsorcja naukowe, prowadzące badania na najwyższym poziomie akademickim, posiadające uprawnienia do nadawania stopni naukowych i zapewniające wysoką jakość kształcenia.

RÓWNI I RÓWNIJSI

12 lipca ogłoszono wyniki w obecności minister Barbary Kudryckiej i premiera Donalda Tuska.

Ośrodki zostały ocenione przez komisje złożone z profesorów z zagranicznych i polskich uczelni. Podczas analizy wniosków jury wzięło pod uwagę np.: plan rozwoju naukowego jednostki, międzynarodowe wskaźniki publikacji i współpracę z przedsiębiorstwami.

W rekomendacji koordynatora zespołu ekspertów konkursu prof. Łukasza Turskiego z PAN, skierowanej do minister Kudryckiej, jury jednomyślnie wskazało na pierwszym miejscu dwa ośrodki: Konsorcjum Krakowskie i FUW.

Przewodniczący komisji napisał w niej: „Gdyby z powodów formalnych, ale pozamerytorycznych, takie rozstrzygnięcie konkursu nie było możliwe, to tytuł powinno otrzymać konsorcjum <Materia – Energia – Przyszłość>”.

Rzecznik prasowy MNiSW Bartosz Loba: – Tak została sformułowana lista rankingowa, na podstawie której MNiSW wydaje decyzję o przyznaniu statusu KNOW.

Pojedynczy wydział otrzymał taką samą ocenę jak konsorcjum złożone z pięciu instytucji: Wydziału Fizyki i Informatyki Stosowanej AGH, Instytutu Fizyki Jądrowej PAN w Krakowie, Instytutu Katalizy i Fizykochemii Powierzchni PAN w Krakowie, Wydziału Chemii UJ oraz Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UJ. – Nie widzieliśmy punktacji – mówi prof. Teresa Rząca-Urban, dziekan Wydziału Fizyki UW. – Na podstawie indywidualnych rankingów członków komisji przewodniczący powinien opracować klasyfikację końcową. W dziedzinach chemii i medycyny ośrodki dostały listy z punktacją – dodaje.

Sposób sporządzania rankingu precyzuje rozporządzenie MNiSW. – Komisja konkursowa w kategorii nauk ścisłych w dziedzinie nauk fizycznych wyraziła ocenę wniosków w postaci list rankingowych bez przypisywania

wartości punktowych – tłumaczy rzecznik prasowy resortu. – Podobną metodę przyjęła komisja w naukach matematycznych. Liczba KNOW w jednym obszarze wiedzy i kształcenia nie może być większa niż trzy. Minister w 2005 r. podjął decyzję o nadaniu statusu w każdej dziedzinie nauk z obszaru nauk ścisłych, tj. nauk matematycznych, chemicznych i fizycznych. Tym samym nie było możliwości nadania statusu KNOW więcej niż jednej jednostce z fizyki.

W rekomendacji przewodniczącego komisji, którą otrzymał Wydział Fizyki jury sugeruje, że we współpracy z Warszawską Platformą (złożoną z instytutów Politechniki Warszawskiej i PAN) FUIW miałby większe szanse na wygraną.

Dzięki wydziału planuje odwołać się od decyzji komisji.

KONKURENCYJNA FIZYKA

Prof. Andrzej Udalski, dyrektor Obserwatorium Astronomicznego UW zauważa, że instytuty wchodzące w skład krakowskiego konsorcjum nie są notowane w światowych rankingach, nie zdobywają prestiżowych grantów międzynarodowych i nie publikują w najbardziej prestiżowych czasopiśmie naukowych. Pisał o tym na portalu gazeta.pl (*Polska fizyka się broni, choć ministerstwo nie pomaga*, 19.08.2012 r.), gdzie komentował werdykt MNiSW.

W klasyfikacji pięciuset światowych uczelni, przygotowywanej przez szanghajski Uniwersytet Jiao Tong, UW zajął miejsce w czwartej setce. – W dziedzinie Physics UW znalazł się w drugiej setce – mówi prof. Udalski. – Jest to jedyna dziedzina, w której polski uniwersytet został sklasyfikowany! W kategorii publikacji naukowo najważniejszych UW zajmuje 71. pozycję w tej dwusetce, czyli znajduje się wśród najaktywniejszych naukowo uczelni światowych.

KNOW HOW – ONI WIEDZĄ, JAK KSZTAŁCIĆ NAJLEPIEJ

Wśród laureatów tego konkursu znalazły się jednostki naukowe, współprowadzone przez UW. Są to Warszawskie Centrum Nauk Matematycznych, stworzone przez Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW oraz Instytut Matematyczny PAN i Warszawskie Akademickie Konsorcjum Chemiczne, utworzone przez Wydział Chemii UW i Wydział Chemiczny PW.

Wyniki badań WCNM, prowadzonych dzięki subsydium MNiSW, będą mogły znaleźć zastosowanie np. w kryptografii, pracach nad sztuczną inteligencją czy medycynie. WMIM UW postara się zachęcić do podjęcia pracy na wydziale polskich i zagranicznych badaczy. Stypendia dla doktorantów i płace najlepszych pracowników jednostki mają zostać podwyższone.

WAKC skupi się na fizycznych i chemicznych właściwościach materiałów używanych w przemyśle i udoskonaleniu diagnostyki medycznej. Konsorcjum zajmie się także badaniami z chemii ogólnej, teoretycznej i medycznej, których efekty mogłyby być wykorzystane np. do projektowania, otrzymywania i analizy innowacyjnych produktów. Wśród zainteresowań WAKC znajdują się również badania nad nowymi źródłami energii.

Dotacje są przyznawane uczelniom w dziedzinach nauk ścisłych (matematyka, fizyka i chemia) oraz nauk medycznych, nauk o zdrowiu i kulturze fizycznej. W tym roku, oprócz placówek uniwersyteckich i KKN, specjalne finansowanie otrzymały też Konsorcjum Naukowe Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego i Instytutu Farmakologii PAN, Wydział Farmaceutyczny z Oddziałem Medycyny Laboratoryjnej Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, Centrum Badań Innowacyjnych w Białymstoku.

NOMINACJE

PROFESORSKIE

PREZYDENT BRONISŁAW KOMOROWSKI NADAŁ TYTUŁ NAUKOWY PROFESORA NASTĘPUJĄCYM PRACOWNIKOM UNIwersYTETU:

prof. dr. hab. **JERZEMU KOCHANOWSKIEMU**
i prof. dr. hab. **MIROŚLAWOWI NAGIELSKIEMU**
z Wydziału Historycznego
oraz prof. dr. hab. **JERZEMU NITYCHORUKOWI**
i prof. dr. hab. **JANOWI PARAFINIUKOWI**
z Wydziału Geologii.

Uroczystość odbyła się 29 czerwca.

NIE NARZEKAJ, POROZMAWIAJ

„Jak się studiuje na warszawskich uczelniach?” – to temat internetowej debaty organizowanej przez Centrum Deliberacji w Instytucie Socjologii UW 22 i 29 października. Będzie ona dotyczyć

sposobów przekazywania wiedzy, odpłatności za drugi kierunek studiów oraz plagiatu. Więcej na www.cd.uw.edu.pl/sd.

OBLICZA NEURONAUKI

W dniach 16-18 listopada na Wydziale Biologii po raz drugi odbędzie się konferencja „Oblicza Neuronauki”. W tym roku tematem przewodnim będą technologie innowacyjności. Zaplanowano pięć sesji, obejmujących: neurobiologię, neuropsychologię, neurologię, neurochirurgię, neuro-

informatykę oraz pogranicza neuronauki.

Formularz rejestracyjny dla osób zainteresowanych udziałem w konferencji wkrótce będzie dostępny na stronie www.neuronauka.org.

Organizatorem wydarzenia jest Studenckie Koło Naukowe Neurobiologii.

PROCESY PAMIĘCI

„Regiony Pamięci. Europa Środkowo-Wschodnia w perspektywie porównawczej” to tytuł konferencji, która odbędzie się od 26 do 28 listopada w Bibliotece Uniwersyteckiej. Inspiracją do postawienia pytania o regionalną specyfikę procesów pamięci była wizja Europy Wschodniej, która, jak pisze Timothy Snyder w swojej ostatniej książce „Skrwawione ziemie”, została w XX wieku szczególnie dotknięta. Koncepcja „skrwawionych ziem” pokazuje Europę Wschodnią jako historycznie unikalny obszar, który doświadczał przemocy na niespotykaną dotąd skalę. Podczas

konferencji naukowcy z całego świata spróbują porównać procesy pamięci w tym regionie z procesami zachodzącymi w Europie Południowej, na Bliskim Wschodzie, w Azji, Afryce czy Ameryce Łacińskiej.

Konferencja jest częścią projektu „Genealogie Pamięci” prowadzonego przez Europejską Sieć Pamięć i Solidarność, Instytut Socjologii UW, Szkołę Wyższą Psychologii Społecznej i Freie Universität Berlin. Więcej informacji na stronie www.genealogies.enrs.eu.

POWIEDZIELI

Negatywny PR wokół uczelni jest na porządku dziennym. Trochę nie rozumiem dlaczego wszyscy mogą mieć pod naszym adresem jakieś oczekiwania, a my żadnych oczekiwań pod naszym adresem mieć nie możemy. Uczelnie nie mogą się dłużej godzić na to, że się w nie nie inwestuje, a jednocześnie przerzuca się na nie coraz więcej zobowiązań.

Prof. Anna Giza-Poleszczuk, prorektor ds. rozwoju i polityki finansowej, przed objęciem urzędowania

POWIEDZIELI

Musi niepokoić pewien spadek awansów naukowych – doktoratów, habilitacji i profesur. To zastanawiające, że w roku ubiegłym na niektórych wydziałach nikt nie uzyskał tytułu profesorskiego.

Prof. Jerzy Wilkin, szef senackiej komisji ds. budżetu i finansów na ostatnim posiedzeniu Senatu w ubiegłej kadencji

POWIEDZIELI

Wydaje mi się, że jesteśmy winni pani rektor duży ukłon za to, w jakim stylu zarządzała Uniwersytetem i za atmosferę, która tutaj panowała przez te lata. Nie chodzi tylko o jakość, ale także o kulturę zarządzania.

Prof. Krzysztof Rączka, dziekan WPiA o prof. Katarzynie Chałasińskiej-Macukow na posiedzeniu Senatu 13 czerwca

PRZECZYTAŁ

Skoro nam tak marnie płacą, to znaczy, że nie jesteśmy potrzebni. Jeśli czegoś rzeczywiście potrzebujesz, to jesteś skłonny za to dużo zapłacić. Spójrz choćby na hydraulika.

Z forum: „Doktorat-nauka-uczelnia”

EUROPEJSKO-INDIAŃSKIE ZDERZENIE KULTUR

Dr Justyna Olko jest jedną z niewielu osób w Europie, które czytają dawne teksty w języku nahuatl (azteckim). Na Uniwersytecie uczy tego języka od 12 lat. Pod koniec lipca została laureatką konkursu o Starting Grant, organizowanego przez Europejską Radę Nauki (European Research Council). Na badania dostanie ponad 1,3 mln euro z programu Ideas.

Badania mają doprowadzić do rekonstrukcji mechanizmów przekazu kulturowego między Europą a Ameryką od XVI wieku przez okres kolonialny aż po współczesność. Zespół kierowany przez dr Olko skoncentruje się na zmianach zachodzących w żywym do dziś języku oraz kulturze Indian Nahua (popularnie zwanych Aztekami). Grupa będzie także analizować przeobrażenia języka hiszpańskiego pod wpływem języków i kultur indiańskich.

ŁACINA NOWEGO ŚWIATA

W czasie studiów Justyna Olko uczestniczyła w badaniach archeologicznych w Peru i Gwatemali. Gdy pisała pracę o rytualnej prekolumbijskiej grze w piłkę, dostała do przekopania boisko i do dyspozycji ekipę robotników. To był prezent na 23. urodziny od kierownika wykopalisk w ośrodku kultury Majów Nakum w Gwatemali. Głównym przedmiotem jej zainteresowania był jednak zawsze świat Nahua.

Języka nahuatl uczyła się najpierw na jednorazowo zorganizowanym kursie na UW, potem na Uniwersytecie w Bonn (aby to zrobić, najpierw musiała się nauczyć niemieckiego), a następnie samodzielnie, w bliskiej współpracy z prof. Jamesem Lockhartem, założycielem tzw. New Philology w Stanach Zjednoczonych, szkoły badającej dawne teksty indiańskie. – Język nahuatl można uznać za łacinę Nowego Świata – mówi dr Olko. – Pełnił on niezwykle ważną rolę polityczną i kulturową w Mezoameryce przedhiszpańskiej, m.in. jako język imperium azteckiego i lingua franca. Po przybyciu Europejczyków język nahuatl stał się narzędziem kolonizacji i chrystianizacji. Dziś posługuje się nim nadal ponad milion osób. Prace badawcze obejmują zarówno olbrzymi korpus tekstów powstałych między XVI a XIX wiekiem, jak i materiały etnolingwistyczne pozyskane wśród współczesnych grup Nahua. Jednocześnie, badając powstałe na terenie Ameryki dokumenty hiszpańskie, przyj-

rzymy się zderzeniu kultur z dwóch perspektyw: europejskiej i indiańskiej.

INDIAŃSCY PARTNERZY

Grant będzie realizowany przez 5 lat w Instytucie Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” UW we współpracy z hiszpańskim Universidad de Sevilla i Instituto de Docencia e Investigación Etnológica de Zacatecas w Meksyku.

W pracach w środkowym Meksyku i na jego peryferiach weźmie udział kilkanaście osób: historyków, filologów, lingwistów i antropologów z Polski, Meksyku, Hiszpanii i Stanów Zjednoczonych. – Członkami grupy będą także studenci wywodzący się z obecnych grup Nahua – tłumaczy dr Olko. – Przedsięwzięcie ma przełamywać istniejące bariery dyscyplinarne, akademickie i środowiskowe. Nie traktujemy Indian jak informatorów, lecz partnerów. Chcielibyśmy w ten sposób stworzyć nowy model współpracy badawczej.

Dr Olko w 2009 r. została laureatką programu Focus Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Dzięki temu możliwe było rozpoczęcie systematycznych badań zespołowych nad indiańsko-europejskim przekazem międzykulturowym. Jest także stypendystką programu NAW. Otrzymała stypendium ministra nauki dla wybitnych młodych naukowców. Jej książka *Meksyk przed konkwistą* zdobyła Nagrodę Klio.

Do tej pory grant ERC został przyznany 9 osobom z Polski. Europejska Rada Nauki założona w 2007 r. pomaga naukowcom, przyznając im subsydia: Starting Grant, Advanced Grant, Consolidator Grant, Synergy Grant i dotacje dla obecnych laureatów ERC. Kryterium wyboru zwycięzców jest doskonałość naukowa. W ubiegłym roku w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych subwencje otrzymało 89 z 950 zgłoszonych osób. Ta ponadnarodowa organizacja przyznaje także finansowanie w kategoriach: nauki ścisłe i inżynieria oraz nauki przyrodnicze.



Dr Justyna Olko, fot. M. Jędrak, FNP

LAUREACI GRANTÓW
EUROPEAN RESEARCH
COUNCIL Z UW:

Starting Independent Researcher Grant

2007 – dr hab. Stefan Dziembowski (Instytut Informatyki)

2009 – prof. Mikołaj Bojańczyk (Instytut Informatyki)

2009 – dr Natalia Letki-Garner (Instytut Socjologii)

2010 – prof. Piotr Sankowski (Instytut Informatyki)

2012 – dr Justyna Olko (Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales”)

Advanced Investigator Grant

2008 – prof. Tomasz Dietl (Instytut Fizyki Teoretycznej UW i PAN)

2009 – prof. Andrzej Udalski (Obserwatorium Astronomiczne)

WŚRÓD LAUREATÓW
GRANTÓW ERC SĄ
JESZCZE TYLKO CZTERY
OSOBY Z POLSKI.



OLGA BASIK

LINGWISTYCZNY KWADRAT

Naprzeciwko Biblioteki Uniwersyteckiej, przy Dobrej 55 stoi już nowy gmach wydziałów lingwistycznych. Kamień węgielny wmurowano w październiku zeszłego roku, budynek powstał więc szybko i sprawnie, a po zielonym dachu można spacerować wcześniej, niż zakładano.

Przez cały wrzesień w nowym gmachu trwało wykańczanie pomieszczeń i wielkie sprzątanie, a w ogrodach sadzenie ponad 1500 krzewów. W holu zawisły ogromne, czterometrowe żyrandole, w aulach pojawiły się stoły i krzesła. Od 1 października z wnętrza korzysta blisko 2500 studentów i pracowników.

PRZEPROWADZKA NA RATY

Na wydziałach Lingwistyki Stosowanej i Neofilologii uczy się obecnie około siedmiu tysięcy studentów i pracuje ponad 500 osób, co stanowi nieco ponad 13 proc. całej akademickiej społeczności. Jednostki korzystały do tej pory z kilku budynków. Swoje siedziby miały przy Krakowskim Przedmieściu, ulicach: Browarnej, Oboźnej, Nowym Świecie i Szturmowej. Teraz powierzchnia, z której mogą korzystać zwiększyła się o 11 tys. m². Instytuty oraz katedry z Browarnej 8 i 8/10 korzystają już z nowoczesnego gmachu przy Dobrej 55. Luźniej jest też w budynku przy Oboźnej 8, który opuścił Instytut Romanistyki. W nowej siedzibie od października mieszczą się też Instytut Lingwistyki Stosowanej, Germanistyki oraz katedry Hungarystyki i Lingwistyki Formalnej.

DYNIOWY NA ŚCIANIE, PIŁKI NA SUFICIE

Wejście do budynku znajduje się od strony ul. Lipowej. Tam wzdłuż hallu głównego swoją siedzibę będą miały wszystkie biblioteki wydziałowych instytutów.

Gmach ma 16,5 m wysokości, cztery piętra naziemne i dwa znajdujące się pod ziemią. Na jednym z nich znajdzie się garaż, udostępniony po zakończeniu drugiego etapu. Na razie można będzie korzystać z parkingu BUW. Budynek w całości przystosowany jest do potrzeb osób niepełnosprawnych. Są windy i podnośniki, a przy każdych drzwiach, do ponad 60 sal i laboratoriów oraz wszystkich innych pomieszczeń, wytłoczono nazwy i numery zapisane brajlem.

Ściany nowego budynku ozdabia różnobarwne szkło oraz elementy z miedzi. We wnętrzach zastosowano pięć kolorów: beżowy, zielony, szary, żółty i czerwony w ciekawych odcieniach. Będzie dyniowy, marchewkowy, pistacjowy i rubinowy. – Intensywna kolorystyka to nie tylko element dekoracyjny. Osobom niepełnosprawnym pomoże ona zorientować się, w której części budynku się znajdują – mówi Donata Kończyk z Biura ds. osób niepełnosprawnych.

Bardzo się cieszę, że budynek już stoi i mogą z niego korzystać studenci i pracownicy dwóch wydziałów. Pamiętajmy jednak, że przed nami budowa drugiej części.

prof. Marcin Pałys,
rektor UW

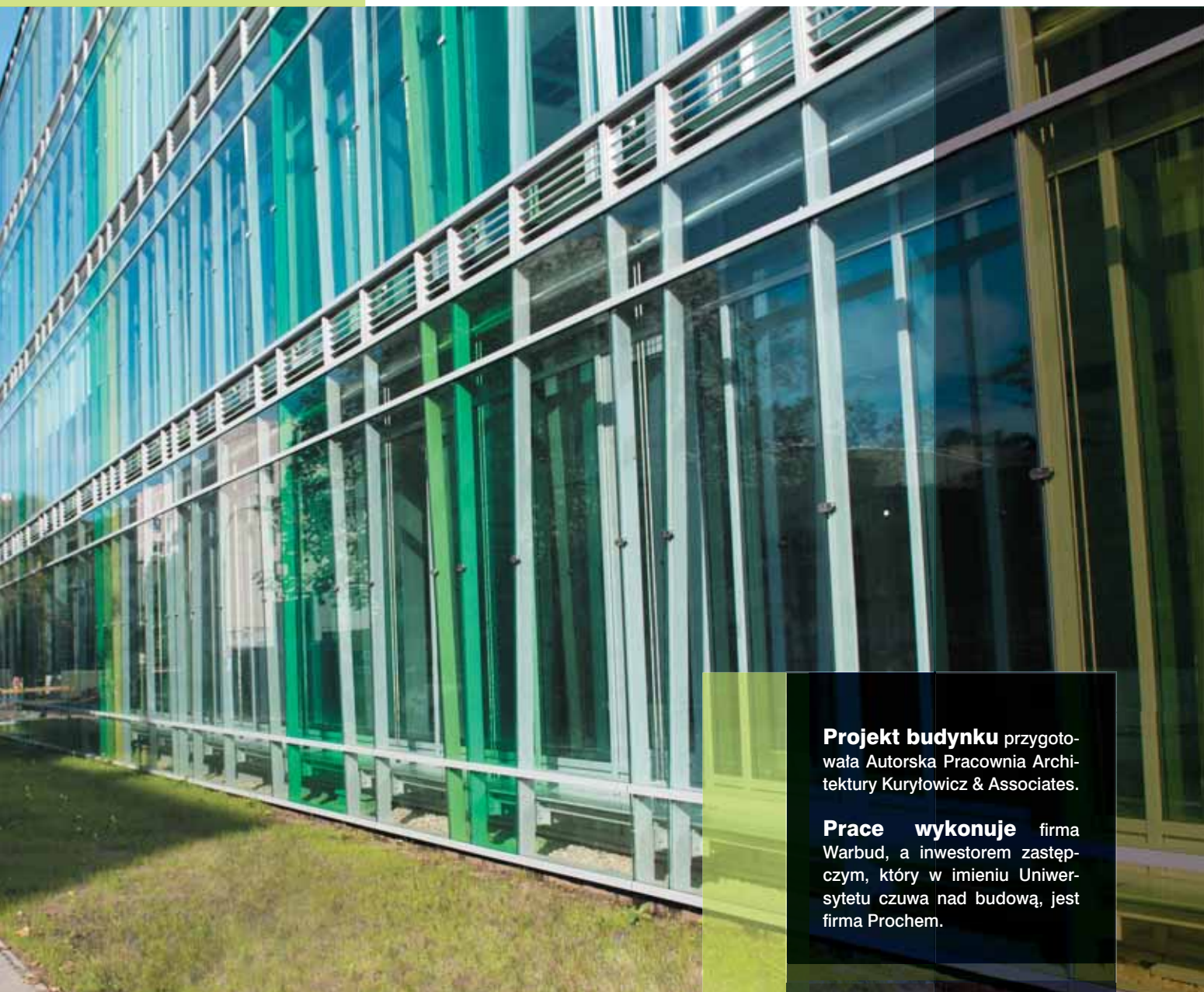
BEZ ZMIAN

Do czasu ukończenia drugiego etapu, kiedy oddanych będzie kolejnych 25 000 m², na przeprowadzkę poczekać muszą jednostki WLS, które mieszczą się przy Szturmowej 4. Wciąż swoje siedziby będą tam mieć:

- Instytut Kulturologii i Lingwistyki Antropocentrycznej,
- Instytut Rusycystyki,
- Katedra Białorutenistyki,
- Katedra Studiów Interkulturowych Europy Środkowo-Wschodniej,
- Katedra Ukrainistyki i Międzywydziałowe Studia Wschodniostowiańskie.

Na swoich miejscach zostają też jednostki Wydziału Neofilologii:

- Instytut Anglistyki (Nowy Świat 4),
- Instytut Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich (Oboźna 8),
- Katedra Italianistyki (Oboźna 8).



Projekt budynku przygotowała Autorska Pracownia Architektury Kuryłowicz & Associates.

Prace wykonuje firma Warbud, a inwestorem zastępczym, który w imieniu Uniwersytetu czuwa nad budową, jest firma Prochem.

Na Browarnej było nam ciasno, był to stary budynek, wymagający remontu. Nowa siedziba jest rewelacyjna, szczególnie atrakcyjna jest przestronna aula, wyposażona w nowoczesny sprzęt. Gdy skończy się budowa drugiego etapu będzie tu prawdziwe zagłębienie filologii.

prof. Remigiusz Forycki, dziekan Wydziału Neofilologii

8 489 m²

to ma powierzchnia działki, na której stoi nowy budynek wydziałów lingwistycznych. Znajduje się w kwadracie ulic, między Dobrą, Lipową, Browarną i Wiślaną.

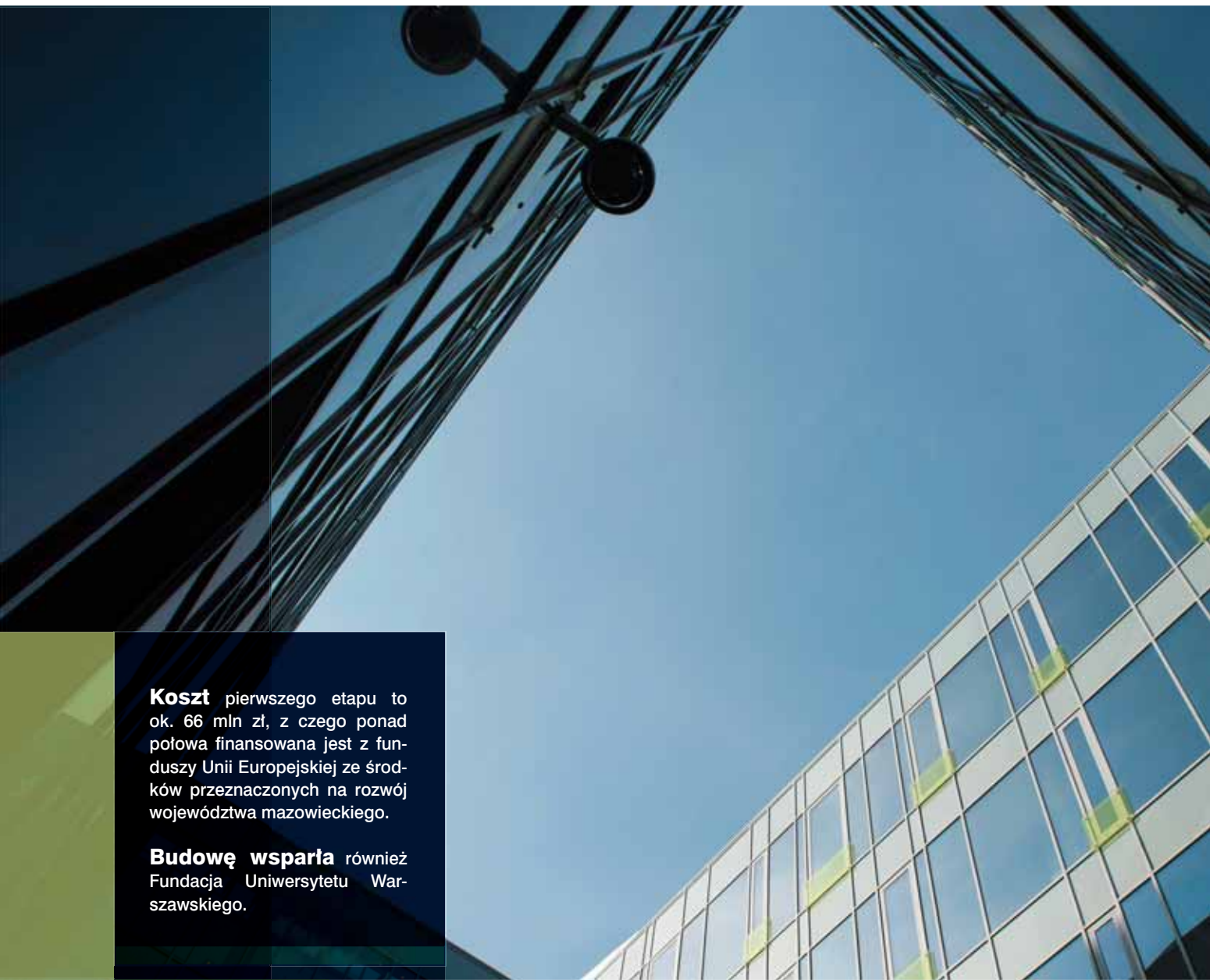
Na korytarzach znajdują się specjalne wnęki – leżanki umieszczone w ścianach, gdzie można będzie odpocząć między zajęciami.

Zastosowano też oryginalne oświetlenie. W holu głównym zawisną cztery ogromne żyrandole, wykonane na specjalne zamówienie. Każdy z nich ma prawie cztery metry dłu-

gości i w najgrubszym miejscu metr szerokości. Żyrandol składa się z 384 przezroczystych kul, które kształtem przypominają małe plażowe piłki. W tych nadmuchanych bańkach, znajdują się małe, świecące diody. Choć żyrandole są ogromne, ważą tylko po 14 kilogramów.

Koszt pierwszego etapu to ok. 66 mln zł, z czego ponad połowa finansowana jest z funduszy Unii Europejskiej ze środków przeznaczonych na rozwój województwa mazowieckiego.

Budowę wsparła również Fundacja Uniwersytetu Warszawskiego.





GEOMETRIA W ZIELENI

Wewnątrz budynku znajdować się będzie pięć ogrodów. Każdy z tych 200 metrowych dziedzińców będzie w innym stylu.

Na razie gotowy jest ogród germański. Rośnie tam ponad 300 krzewów liściastych, irgi błyszczące, tawuły japońskie i bluszcz oraz tuzin cisów. Ogród zaprojektowała architekt krajobrazu Urszula Maciejewska-Stefańska, która przez kilkadziesiąt lat dbała o zielen w Łazienkach Królewskich.

– Dziedziniec germański jest stylizowany na średniowieczny ogród geometryczny. Takie ogrody bywały kiedyś w klasztorach, w ich centralnym punkcie znajdowała się studnia lub rosło okazałe drzewo. Dziedziniec nie ma połączenia z gruntem stałym, znajduje się na dachu parkingu, nie można było posadzić tam dużego drzewa, dlatego znajdują się tam cisy, otoczone bluszczem, które będziemy strzyc w kształt elipsy – mówi Barbara Siedlicka, ogrodniczka uniwersytecka. Wzdłuż ścian budynku znajdują się cztery symetryczne części oddzielone

żywoplotem z irgi, a w środku tawuły – ozdobne, bardzo wytrzymałe krzewy, które wiosną kwitną na różowo i białło. Ogród jest bardzo symetryczny. Po zakończeniu drugiego etapu budowy, odpocząć pod gołym niebem będzie można również w dziedzińcach słowiańskim, francuskim, śródziemnomorskim oraz angielskim.

Wyjątkowy jest również dach. Na 830 m² posadzono 1100 tawuły w pięciu różnych odmianach oraz 220 powojników. Początkowo, ogród miał być oddany za kilka lat, ale udało się wykonać jego część podczas pierwszego etapu. Tam też zorganizowane będzie wielkie otwarcie, które odbędzie się w drugiej połowie października. Oprócz starannie zaprojektowanej zieleni, na dachu znajdują się drewniane tarasy spacerowe. Z góry, z wysokości ponad 16 metrów widoczny jest Pałac Kultury i Nauki, Żagiel (autorstwa Daniela Libeskinda) i kawałek Stadionu Narodowego. Niemal na wyciągnięcie ręki, na podobnej wysokości, znajduje się bliźniaczo usytuowany ogród na dachu BUW. Warto odwiedzić dwa, ponieważ występują w nich różne rośliny.

PRZERWA PRACUJĄCA

Przez trzy miesiące, podczas których w większości budynków uniwersyteckich powinno być cicho i pusto, w okolicach kampusu głównego trwały remonty.

- Remont budynku przy Krakowskim Przedmieściu 3, gdzie zajęcia mają studenci Instytutu Filozofii oraz WDiNP trwa od zeszłego roku. Wyremontowano dach o powierzchni 1450 m², oraz elewację. Od strony Krakowskiego Przedmieścia roztawiono gigantyczne rusztowanie, wysokie na 10 metrów i czterokrotnie szersze. Jeszcze większe stanęło od strony ulicy Traugutta. Tam przy fundamentach, gdzie kładziona była izolacja oraz przy wirydarzu na dziedzińcu,

natknięto się w zeszłym roku na ruiny piwnic. – Okazało się, że na 99% są to ślady niezrealizowanej inwestycji kanalizacyjnej, zakładanej na przełomie XIX i XX wieku przez prezydenta Sokratesa Starynkiewicza – mówi dr Radosław Karasiewicz-Szczypiorski z Instytutu Archeologii UW. Remont potrwa do listopada, ale już teraz odnowiona elewacja upiększa Krakowskie Przedmieście.

- W Auditorium Maximum renowacji poddano stylowe ławy, zerwano starą, zniszczoną podłogę, a na jej miejscu położono dębową klepkę. Zainstalowano również klimatyzację. W budynku będzie też winda. Wszystkie prace zakończą się w grudniu.

ELEKTRONICZNE REDAGOWANIE

W czasach PRL Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego miały problemy z brakiem papieru na druk. Dzisiaj WUW próbują stosować specjalny program składający, pozwalający nie tylko na tradycyjny druk książek, ale i publikację e-booków online oraz na tabletach i iPhone'ach.

Rocznie wydawnictwo opracowuje ponad 150 nowych tytułów książkowych i wydaje 12 czasopism. – Największą część publikacji stanowią prace doktorskie, książki habilitacyjne i te, których autorami są osoby ubiegające się o profesurę. Nazywamy je książkami „awansowymi” – tłumaczy dyrektor WUW Anna Szemberg. – Około 80% publikacji jest zleczanych przez pracowników lub jednostki organizacyjne UW.

Ogromne zainteresowanie publikacjami habilitacyjnymi tej jesieni jest spowodowane zmianą przepisów, dotyczących zdobywania stopnia doktora habilitowanego. Ale nie tylko takie książki zajmują teraz pracowników wydawnictw uniwersyteckich. Wraz z rozpoczęciem roku akademickiego ukazują się nowe podręczniki akademickie. Oficyna próbuje również sprostać wymaganiom rynku książki.

MŁODZIEŻ CHCE CZYTAĆ ELEKTRONICZNIE

Czytelnicy zmienili przyzwyczajenia. Redaktorzy też muszą to zrobić. Ludzie kupują coraz mniej książek papierowych, bo są drogie. – Młodzież chce czytać elektronicznie – zapewnia Anna Szemberg. – Myślenie redakcyjne i przyzwyczajenia edytorskie muszą ulegać zmianie technologicznej.

Oficyna udostępnia więc publikacje w formie e-booków. Ponad 60 pozycji książkowych wydawnictw jest dostępnych w czytelniach i sklepach on-line: ibuk.pl, virtualo.pl, bezkartek.pl, nexto.pl, digitalall.pl, ceeol.com (Central and Eastern Europe European Online Library). WUW negocjuje jeszcze z platformami iformat.pl oraz publio.pl.

Dlaczego tylko 50 publikacji można czytać przez internet? – Starszych książek nie mamy w wersji elektronicznej – tłumaczy dyrektor WUW. – Dotąd wydawnictwa pozyskiwały prawa autorskie na formy drukowane. Do umów już zawartych trzeba dołączać aneksy ze zgodami na elektroniczne wykorzystanie. Odszukiwanie autorów i renegotjowanie z nimi umów jest problemem wszystkich wydawnictw. Jeśli będziemy mieli prawa, to wystawimy książki.

Anna Szemberg w drugim dniu pracy w WUW zarządziła utworzenie archiwum elektronicznych wersji książek.

Do publikowania na nośnikach elektronicznych potrzebny będzie program składający. – Musi zachowywać strukturę tekstu, którą da się zapisać nie tylko do zwykłego druku, ale i w różnych formatach, dostępnych na tabletach czy iPhone'ach – podkreśla dyrektor wydawnictwa. – Niedługo wyjdzie książka, złożona w takim programie. Jest po korekcie.

Jeszcze kilka lat temu nakład książki wynosił 600 egzemplarzy. Dziś jest to 100-200 sztuk. – Zmniejszyliśmy nakłady dlatego, że mamy pełne magazyny – objaśnia Anna Szemberg. – Druk książek pod zamówienia to jedyne racjonalne działanie. Zaprzeczamy dotychczasowej polityce nakładowej.

Drukarnie offsetowe produkowały większą liczbę egzemplarzy, cyfrowe – mogą wyprodukować pojedynczy egzemplarz. Łatwiej w nich zamówić dodruk. W dobie druku cyfrowego nie ma potrzeby wytwarzać dużo. Darmowe egzemplarze otrzymuje 15 największych polskich bibliotek (w tym Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie i Biblioteka Narodowa), wydziały, sponsorujące publikacje i autorzy. Reszta przeznaczona jest na sprzedaż.

KTOKOLWIEK WIDZIAŁ, KTOKOLWIEK SŁYSZAŁ

WUW działają od 1956 r. Pracownicy oficyny szukali w archiwum Senatu UW dokumentu potwierdzającego utworzenie działu wydawniczego. Żaden się nie zachował. – Siedziba instytucji mieściła się na parterze budynku przy ul. Oboźnej 8, tam gdzie dziś znajduje się dziekanat Wydziału Polonistyki – mówi Grażyna Różańska z działu umów i rozliczeń, która zaczęła pracę w wydawnictwie w 1977 r. – Wydawnictwa i Oddział Poligrafii funkcjonowały razem. W 1981 lub 1982 doszło do podziału jednostki. Oddział zamienił się w Zakład Poligrafii, który później przyjął nazwę Zakład Graficzny. Jesienią 1991 r. siedzibą tych dwóch instytucji został budynek przy ul. Nowy Świat 4. Później zakład przeniósł się z powrotem na kampus główny.

Jeszcze 50 lat temu nie było stanowiska dyrektora wydawnictwa. Był za to redaktor naczelny. Funkcję pierwszej redaktor WUW pełniła romanistka prof. Janina Klawe. Potem redaktorem został Jerzy Domaradzki, później-



szy dyrektor FSO. Ponad 30 lat wydawnictwu przewodziła Elżbieta Nogowicz. Podczas jej szefowania nakładem WUW zaczęły ukazywać się „Poradnik Językowy” i „Przegląd Humanistyczny”. Przez rok dyrektorem był Michał Szwielow, a później Ryszard Burek. Od lutego tego roku dyrektorem WUW jest Anna Szemberg.

OKŁADKI SIĘ TRZYMAJĄ

W latach PRL zamówienia realizowano przestrzegając planu wydawniczego. – Plany takie sporządzano do 1987 r. – tłumaczy Grażyna Różańska. – Obejmowały one dwa lata. Wydziały musiały określić, ile skryptów i prac habilitacyjnych zostanie wydanych. Jeśli publikacji nie było w planie, to nie mogła się ona ukazać.

Grażyna Różańska prezentuje zeszyt ze zwolnieniami lekarskimi. – Założyliśmy go w grudniu 1975 r. – mówi. – Okładki się trzymają. Zeszyt do tej pory jest uzupełniany. Ma jeszcze kilka wolnych kartek.

Pożółkły notes ze sfatygowanymi krawędziami okładki zawiera daty i nazwiska pracowników urlopowanych z powodów zdrowotnych. Niektórzy z nich już nie żyją. Każde zwolnienie ma swój numer. Grażyna Różańska pokazuje jeden z wierszy tabeli. Edward Śledź był pierwszym drukarzem. Próbował składać maszyny do pierwszego Zakładu Graficznego UW.

Wydawnictwa docierają do wąskiego środowiska odbiorców. Funkcjonują na rynku książek trudnych. – W czasach PRL niskonakładowych prac naukowych drukarnie nie chciały przygotowywać – zauważa Grażyna Różańska. – Mieliliśmy z nimi problemy. Trzeba było oddzielnie starać się o przydział papieru i magazynować go. Kiedyś obowiązywał standard umów, publikowany w Dzienniku Ustaw. Teraz pracy jest więcej. Sami opracowujemy umowy, które później musi zatwierdzić radca prawny. Pozyskiwanie praw od wydawców zagranicznych i opłaty licencyjne wymagają znajomości umów międzynarodowych.

Nikt z oficyny dokładnie nie wie, dlaczego w nazwie WUW jest liczba mnoga. Po wojnie zauważalna była tendencja nadawania takich nazw. Wydawnictwa oznaczały tu publikacje. W taki sposób nazwano przedsiębior-

stwa: Wydawnictwa Naukowo-Techniczne i Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich.

PRZYCHODZI PROFESOR DO WYDAWNICTWA

Wydawnictwa konsultują decyzję o publikowaniu pozycji z recenzentami pracy. Ustalając nakład, analizują sprzedaż wcześniejszych książek autora, jak również innych pokrewnych tematycznie publikacji.

Po dostarczeniu maszynopisu książki przez autora (ostatnio na ogół w formie elektronicznej), wydawnictwa kalkulują koszty wydania. Jeśli analiza zostanie zaakceptowana przez donatora, podpisuje on promesę dotacji. – Wtedy są zabezpieczone środki finansowe i możemy inwestować, czyli rozpocząć prace redakcyjne – zaznacza Anna Szemberg. – Przekazujemy tekst pracy do redakcji, składu i korekty, a potem do druku. Organizujemy przetarg na druk.

Wydawnictwa zaopatrują książkę w recenzje. – Opiniowanie pracy kolegi z wydziału mogłoby być nieobiektywne. Komentarze naukowców spoza UW są bardziej miarodajne, niż recenzje profesorów Uniwersytetu – uważa dyrektor WUW. – Każda książka wyposażona zostaje też w aparat wydawniczy: przypisy, bibliografie i indeksy.

Koszty wydania pokrywają: wydziały zamawiające publikację lub władze uczelni, fundacje i inne instytucje zewnętrzne. Na podręczniki akademickie są przyznawane dotacje z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Kilkanaście podręczników jest teraz w druku.

Przy tłumaczeniach z języka francuskiego wydawnictwa starają się o dotacje z Instytutu Francuskiego lub ambasady francuskiej. – Przy przekładach z języka niemieckiego czasem udaje się nawiązać współpracę z Instytutem Goethego i stamtąd pozyskać pieniądze na tłumaczenie – mówi Anna Szemberg.

Oficyna nie zarabia na zamówieniach z jednostek uniwersyteckich, bo WUW są jednostką UW. To pewien rodzaj misji. – Nam nie wolno mieć zysku z publikacji wewnętrznych. Możemy zarabiać na publikacjach zewnętrznych, zleconych przez: instytucje publiczne, fundacje czy szkoły wyższe – wyjaśnia Anna Szemberg.

Od 2009 r. nakładem WUW ukazuje się nasze pismo i jego numery specjalne.

Do niedawna autorzy zgłaszali się do redaktorów z propozycjami publikacji. Od sierpnia działa dla nich specjalne konto mailowe propozycjewydawnicze.wuw@uw.edu.pl.

Oferta najnowszych książek wydawnictw znajduje się na wewnętrznej stronie okładki.

OCHRONA GWARANTOWANA

Na Uniwersytecie studiuje ponad 50 tys. osób, a dla ponad 6 tys. uczelnia jest miejscem pracy. To miejsce gdzie spotykają się osoby o różnych poglądach, temperamentach i w różnym wieku. Nic więc dziwnego, że w tak dużej i różnorodnej społeczności pojawiają się problemy. – Tak, mamy konflikty i mamy problemy na Uniwersytecie. Ale warto wiedzieć, że część spraw da się rozsupłać – mówi Anna Cybulko, rzeczniczka akademicka.

Minął niespełna rok, od kiedy na UW zaczął działać ombudsman. Przez kilka miesięcy uzbierało się około 80 spraw. Ponad połowę udało się już rozwiązać. – To problemy różnego kalibru. Te bardzo drobne, gdzie wystarczy rozmowa, wyjaśnienie i pokierowanie daną osobą, ale są też te bardzo skomplikowane, dotyczące złożonych relacji interpersonalnych, które rzutują na funkcjonowanie grupy osób – mówi rzeczniczka.

Na uczelni oprócz ombudsmiana działają również inne jednostki do których można zwrócić się w razie kłopotu. Jest Centrum Rozwiązywania Sporów i Konfliktów przy WPIA, Komisja rektorska ds. przeciwdziałania dyskryminacji oraz Akademicka Poradnia Prawna. Działają też dwa związki zawodowe. Zdaniem ombudsmiana brakuje jednak spójnego systemu. Bywa, że daną sprawę mógłby szybko wyjaśnić ombudsman, a interesant krąży między Akademicką Poradnią Prawną a zewnętrznymi prawnikami. – We wszystkich jednostkach pomocowych na uczelni mam wsparcie. Pracują tam osoby, które są zaangażowane w rozwiązywanie problemów. Ale ludzie trafiają

do nas po omacku. Czasem przychodzi do mnie ktoś, przysłany przez związki zawodowe, komu przydałaby się pomoc komisji, bo ona może wydawać opinie, a ja nie mam takich uprawnień – wyjaśnia Anna Cybulko.

CHARAKTERYSTYKA KŁOPOTÓW

Problemy dotyczą najczęściej trzech obszarów. Są te finansowe, wynikające ze źle naliczonych stypendiów, chesnego, opłat za powtarzanie roku czy związanych z egzaminem warunkowym, a od strony pracowniczej: spraw socjalnych, dodatków, liczenia pensji. Można je w łatwy sposób wyjaśnić, bo istnieją odpowiednie przepisy. Kłopot wynika najczęściej z niewiedzy i niezręczności ich przez pracowników i studentów.

Drugą grupę stanowią sprawy trudniejsze, dotyczące konfliktów interpersonalnych. Mogą

to być spory na linii student – wykładowca, podwładny – szef, ale zdarza się również, że problem obejmuje niemal cały wydział. Wpływają skargi dotyczące mobbingu czy sposobu działania komisji dyscyplinarnych.

Ostatnia grupa to kłopoty pracowników naukowych, związane z zatrudnieniem, ale również przestrzeganiem praw autorskich. Plagiaty to nie tylko studencki problem. – Gdy ktoś wyższy rangą wykorzystuje teksty osób znajdujących się niżej w uczelnianej hierarchii, wtedy zawsze pojawia się pytanie, na ile jest to uprawnione przez styl pracy i współpracę – mówi ombudsman.

Zdarza się również, że rzecznik akademicki traktowany jest jak powiernik. Wzmógł się ruch można zaobserwować w czasie sesji. Wtedy pojawiają się listy dotyczące konfliktów z konkretnymi wykładowcami. Studenckie wymagania są często dość wygórowane, np. kiedy student nie rozumie, że w jeden dzień nie da się sprawdzić 150 esejów i swoje niezadowolenie manifestuje w mailu do profesora oraz skardze do ombudsmiana.

POROZMAWIAJ ZANIM POZWIESZ

Biuro rzecznika akademickiego mieści się w Ogrodach Biblioteki Uniwersyteckiej. Pomieszczenie jest niewielkie, na kilku metrach kwadratowych toczą się rozmowy o rzeczach ważnych. – Tak, w tym pokoju jest dużo stresu. Ja sama zestresowana być nie mogę, bo nie byłabym w stanie pomagać innym – mówi ombudsman.

W pracy bardzo przydaje się wiedza psychologiczna i umiejętność słuchania. Można tu przyjrzeć się swoim własnym zachowaniom z boku. – Staram się służyć wsparciem. Kiedy ludzie to dostrzegą bardziej się otwierają – mówi rzeczniczka akademicka.

Żeby sprawa wyszła jednak poza drzwi pokoju nr 5 ombudsman musi mieć na to zgodę osoby, którą się zajmuje. – Muszę mieć jasność, że mamy ustalone granice, w jakich się poruszam. Nie mogę w żaden sposób naruszyć zasady poufności. Istotne jest aby osoba, która się do

Student chce
uzyskać jakąś
informację.
Nie może.
Dlaczego? Bo nie!
A może warto
zatrzymać się przy
tym „Bo nie”
i wyjaśnić?

Anna Cybulko

mnie zgłosiła, zaakceptowała fakt, że ja omawiam z kimś jej problem, czy w jakiś inny sposób próbuję go uporządkować. Bez tego nie da się niestety nic zrobić – wyjaśnia.

Możliwości reakcji jest sporo. Niektórzy myślą, że jedynym rozwiązaniem jest pozew do sądu. Są jednak inne, bardziej delikatne, ale nie mniej skuteczne metody. – Zdecydowanie warto zacząć od przekazania bezpośredniego sygnału osobie, do której mamy pretensje. Czasami osoby, które mają konflikt w pracy trafiają do mnie, zanim porozmawiają ze swoim szefem. A przecież ten element informacji zwrotnej od pracownika do przełożonego jest konieczny. Może to być rozmowa osobista, ale też list czy mail. Parokrotnie okazywało się, że przełożeni nie mieli świadomości, jak czują się ich podwładni – mówi rzeczniczka.

STEMPEL SIĘ NALEŻY

To, co bardzo przydaje się w tej pracy, to również znajomość prawa i reguł, które obowiązują na Uniwersytecie, a jest ich sporo. Oprócz ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym, są rozporządzenia ministerialne, Statut uczelni, uchwały Senatu, zarządzenia rektorskie czy regulaminy poszczególnych jednostek. Problemy pojawiają się najczęściej w stosowaniu przepisów, ich rozumieniu lub braku.

Część rzeczy, które dzieją się na Uniwersytecie wynika nie z przepisów, a z ogólnie przyjętej praktyki. Przy okazji sprawy dotyczącej wzoru dyplomu doktoranckiego padło pytanie: dlaczego na dyplomie drukowane jest nazwisko ojca, a nie ma nazwiska matki? Okazało się, że część naszych dyplomów funkcjonuje bez jasnej podstawy prawnej, na zasadzie uzusu.

W niektórych dziekanatach podania przyjmowane są w określonych dniach, a pieczątki dawane studentom uznaniowo. Zdarzyło się również, że w zasadach studiowania na jednym z wydziałów brakowało określenia reguł przedstawiania zwolnień lekarskich z egzaminów. – To nie zawsze jest proste powiedzieć dziekanowi, że jakiś element systemu, działania konkretnej osoby albo przyjęte standardy są niezgodne z obowiązującymi przepisami – mówi ombudsman. – Cieszy jednak fakt, że jest na Uniwersytecie bardzo wiele osób otwartych na nowe rozwiązania, gotowych przemyśleć dotychczasową praktykę i dostrzec, że nie wszystko działa jak należy – dodaje.

CZY DA SIĘ ZMIENIĆ SYSTEM?

Bywa, że o zmianach prawnych nie wiedzą nie tylko studenci czy wykładowcy, ale również np. pracownicy administracji. Sprawę udaje się rozwikłać, sięgając do odpowiednich regulacji. Nietety dotyczy to najczęściej indywidualnego przypadku, a nie rozwiązania trudności na poziomie ogólnym.

Przykład? Studentka starała się o urlop zdrowotny. Poszła więc do lekarza, aby uzyskać



opinię na temat stanu swojego zdrowia. Lekarz nie widział przeciwwskazań, ale powiedział, że powinna przyjść z wypełnionym formularzem z dziekanatu. W dziekanacie otrzymała odpowiedź, że formularze nie obowiązują. Lekarz ponownie nie chciał wydać opinii, bo brakowało mu dokumentu. Czas mijał. Okazało się, że formularzy nie trzeba już wypełniać, ale informacja do przychodni nie dotarła. – W tej jednej sprawie udało się szybko zareagować. Dzięki sprawnemu działaniu Biura ds. osób niepełnosprawnych przekazano do przychodni informację, że nie potrzeba już wypełniać formularza. Ale czy taka wiadomość dotarła do pozostałych placówek? Nie mam takiej jasności – relacjonuje Cybulko.

Inna sprawa dotyczyła dyskryminacji ze względu na wyznanie. Terminy zjazdów na studiach niestacjonarnych na Wydziale Lingwistyki Stosowanej były ustalone bez uwzględnienia świąt prawosławnych. Dało się to zmienić, sprawa została rozwiązana, ale czy również systemowo? Jak dzieje się na innych wydziałach? – Nie mam niestety informacji zwrotnej – mówi rzeczniczka.

Na razie ombudsman działa tylko w zakresie pomocowym. Przy tak dużej liczbie wniosków, którymi zajmuje się jedna osoba, nie ma już czasu, aby kontrolować efekty, sprawdzać czy dobre praktyki zdążyły się przyjąć, albo kontaktować się z osobami, które straciły zainteresowanie sprawą. Instytucja ombudsmana, choć w Polsce działa tylko na UW, na uczelniach zagranicznych jest bardzo popularna. – Istnieją już przetarte ścieżki, sprawdzone pomysły, warto z nich korzystać. Na razie na to, aby się doszkaląć, nie ma jednak czasu. Te kilka miesięcy udowodniły, że ombudsman jest potrzebny, ale wyraźnie dało się odczuć, że jedna osoba pracująca na pół etatu nie jest w stanie sprostać wszystkim oczekiwaniom – podsumowuje rzeczniczka.

KONTAKT:

Anna Cybulko
rzeczniczka akademicka
ds. studenckich
i pracowniczych
www.ombudsman.uw.edu.pl
e-mail:
ombudsman@uw.edu.pl
tel. 22 55 27 214
dyżur – poniedziałki
i czwartki od 11 do 14
(ul. Dobra 68/70,
budynek w ogrodach
BUW, pokój numer 5)

Inne przydatne jednostki:

Centrum Rozwiązywania
Sporów i Konfliktów
[www.mediacje.wpia.
uw.edu.pl](http://www.mediacje.wpia.uw.edu.pl)
Komisja Rektorska
ds. Przeciwdziałania
Dyskryminacji
www.senat.uw.edu.pl
Akademicka Poradnia
Prawna [www.akademicka
poradniaprawna.pl](http://www.akademicka
poradniaprawna.pl)



MARCIN KULA

NOWEMU REKTOROWI DO SZTAMBUCHA

Zaczyna się nowy rok akademicki, także nowa kadencja rektorska. Czuję więc nieodpartą potrzebę ujawnienia niepokojów, jakie mnie męczą w kwestii szkolnictwa wyższego.

Zastanawia mnie toga z gronostajami, którą Pan Rektor założy na inaugurację. Togi wywodzą się ze strojów średniowiecznych lub renesansowych, w które kiedyś rzeczywiście ubierała się profesura. Uczelnia powstała w XIX w. powinna nosić fraki; powstała dziś – elegancie garnitury. Tymczasem wszystkie uczelnie, jakie tylko powstawały, natychmiast sprawiały sobie togi z fałszywymi gronostajami. Nawiasem mówiąc, od dawna mnie fascynuje, czy toga Pana Rektora ma wystrój z gronostajów czy też z królików?

Dziwi mnie konstrukcja samorządności uczelni. Tak, oczywiście, też jej chciałem. Wiem do czego prowadziła jej eliminacja lub choćby ograniczenie. Jednocześnie współczesna, samorządowa struktura zastosowana w skali Uniwersytetu jest po prostu niesprawna. Liczne, nawet proste sprawy przechodzą kolejno przez rady instytutów, wydziałów, senat... a każde z tych ciał spotyka się raz na miesiąc, w określonych terminach, ze swoim porządkiem pracy. Jednocześnie wydziały, często też instytuty, są i tak autonomiczne, nieraz przesadnie. W mnóstwie spraw działają tak, jak gdyby inne jednostki uczelniane nie istniały. Uniwersytet, wbrew samemu terminowi, coraz bardziej staje się przecież federacją jednostek, a nie jednością. Tymczasem nad sprą-

wami bądź mało ważnymi, bądź bardzo specjalistycznymi, muszą głosować koleżanki i koledzy zupełnie innych specjalności.

Samorządności nie da się też w moim przekonaniu pogodzić z zarządzaniem wielkimi sumami, jakie obecnie przepływają przez uczelnię. Takimi pieniędzmi nie powinni zarządzać amatorzy, nawet skądinąd najbardziej zasłużeni. Ich doświadczenie raczej ogranicza się do zarządzania pieniędzmi z domowego portfela. Dawniej wchodziły w grę mniejsze pieniądze, a sama instytucja też była mniejsza, o bardziej bezpośrednich kontaktach międzyludzkich. Dziś zarządzanie dużymi firmami i finansami to taka specjalność jak każda inna. Muzykowi lub specjalście od sanskrytu nikt by nie powierzył zarządzania bankiem. Dlaczego tacy ludzie mogą zatem kierować wielkimi wydziałami uczelni? Uniwersytety amerykańskie jakoś godzą samorządność akademicką, a przynajmniej jej niezbędne elementy, z fachowym zarządzaniem.

Przeciętnemu człowiekowi uczelnia kojarzy się z pewną elitarnością. Może dawniej tak było. W XIX w. już sama podstawa dobierania zarówno pracowników, jak i studentów, była elitarna – bowiem hierarchia społeczna cechowała się silną polaryzacją. Matura zaświadczała pewien poziom. Potem wylaniały elity studia, a pracowników na każdym uniwersytecie zbierano jako najlepszych z najlepszych (nawet jeżeli z nieuniknionymi pomyłkami). Dziś takie podejście nie może mieć miejsca. Chcę wierzyć, że uczelnie reprezentują ludzi o poziomie przeciętnie lepszym niż w kraju (zostawmy na boku definicję poziomu). Nie może być jednak elity tak dużej jak dzisiejsza masa pracowników i studentów. Taka masa odbija na dobre i na złe całość społeczeństwa – czy to w sprawach wiedzy, czy etycznych. Dzisiejsze uczelnie są produktem klasy średniej (rozszerzmy nieco ten socjologiczny termin), ku zwiększeniu której społeczeństwo europejskie ewoluowało. Mamy do czynienia z pokoleniem znacznie mniej zróżnicowanym niż dawniejsze, podobnie ubierającym się i bawiącym. Uczymy „pokolenie Internetu”, które przez stukanie w klawiaturę, poznaje wszystko co chce wiedzieć. Może w ten sposób nabyć wiedzę szeroką, ale jedynie powierzchowną i rzadko zatrzymywaną w głowie.

Niezależnie od pozytywnych wyjątków polska szkoła jest marna. Matura – również poza wyjątkami – nie zaświadcza dobrego przygotowania do studiów. Na wielu uczelniach powinno się zorganizować kursy przygotowawcze, znane już zresztą z okresu powojennego. Nie zostały one dobrze zapamiętane, ale w ogóle nikt dziś nie poszedłby na takie rozwiązanie z braku chęci i z braku pieniędzy.

Uczelnie prawdziwie elitarne, rekrutujące niewielką liczbę studentów, są bardzo nieliczne. W warunkach polskich nie uzyskaliby dostatecznego finansowania od państwa. Uczelnie prywatne tym bardziej muszą mieć pewną liczbę studentów – by się utrzymać.

Czy to jednak źle, że uczelnie przestały być elitarne? Nie sędzę. Każdy ma prawo zdobywać wiedzę, a taka chęć jest jedynie godna pochwały. Nie można zamykać drzwi przed tymi, którzy mają gorsze wyniki we wczesnych sprawdzianach. Czy zresztą umiemy mierzyć ich zdolność do nauki? Potrafię wskazać zarówno wśród kolegów, jak i wśród uczniów, takich, którzy dopiero z czasem weszli na szeroki gościniec. Nadto: kto nam daje prawo do zamykania drzwi przed częścią młodzieży? Może powinniśmy jeszcze opracować odpowiednie testy dla niemowlaków i gorszych uczuć tylko czytania i czterech działań? Takie metody postępowania już w dziejach opisano, a co gorsza przeciwczono. Nie budzą one mojego entuzjazmu. Nie jestem też pewien, czy wielką naukę może stworzyć jedynie elita – nawet gdybyśmy potrafili ją sensownie wyłowić na odpowiednio wczesnym etapie. Dla rozwoju nauki musi istnieć szeroka baza, z której elita się dopiero wyłania. Działa tu taka sama prawidłowość jak w sporcie. Warto pamiętać, że Thomas Alva Edison, jeden z najbardziej płodnych wynalazców w historii, prawie nie miał formalnego wykształcenia, ledwo uczęszczał do szkoły, a kiedy mu się to zdarzało był uczniem złym – acz dociekliwym i robiącym zaskakujące doświadczenia domowe.

Nie lubię szkół i kierunków – zwłaszcza prowadzonych za publiczne pieniądze – z definicji konstytuowanych jako elitarne. Sam podczas studiów uczestniczyłem w seminarium kształtowanym jako elitarne; jako profesor nigdy nie stosuję tego wzoru. Uważałbym to za sprzeniewierzenie się powołaniu pedagogicznemu. Staram się, na tyle, ile mogę, pomagać każdemu kto chce moją pomoc uzyskać (tj. nie obja się jako student). W moim przekonaniu powinniśmy działać tak jak lekarze, leczący najlepiej jak się da w granicach istniejących możliwości. Rozumiem dewizę FNP „Wspierać najlepszych, aby mogli stać się jeszcze lepsi”, ale nie uważam jej za właściwą wskazówkę na wczesnym etapie studiów. Niech wszyscy mają szansę – a jedni dojdą bliżej, inni zaś pójdą dalej. Rozsądnym wyjściem jest zróżnicowanie kolejnych stopni kształcenia. Z tego punktu widzenia licencjat jest dobrym rozwiązaniem – trzeba jednak mieć pomysł na różnicę pomiędzy nim, a drugim i trzecim etapem studiów.

Upychanie dawnych pięciu lat w trzy lata nowego pierwszego stopnia nie jest metodą. Najrozsądniejszym byłoby chyba dawanie na poziomie licencjatu bardzo szerokiej panoramy w ramach podstawowych dziedzin wiedzy (np. w ramach humanistyki), a wprowadzenie specjalizacji dopiero później. Zresztą i tak warto mieć dziś znacznie szersze wykształcenie niż przewidywała wyspecjalizowana, pozytywi-

Prof. dr hab. Marcin Kula jest pracownikiem Instytutu Historycznego i stałym współpracownikiem naszej redakcji.

Wydziały, często też instytuty, są i tak autonomiczne, nieraz przesadnie. W mnóstwie spraw działają tak, jak gdyby inne jednostki uczelniane nie istniały

styczna nauka, przez nas najczęściej kontynuowana. Przynajmniej w humanistyce najważniejsze prace powstały na pograniczach dyscyplin. Uniwersytet powinien sprzyjać jednocy nauk. Tymczasem specjalizacje w wymiarze dydaktycznym i zawodowym pogłębiają się tak bardzo, że aż kontrproduktywnie.

Wszystko jest liczone,
sprawozdawane po
ileś razy. Można dziś
powtórzyć zdanie
Zygmunta Mycielskiego
z 1955 r.:
„[...] praca zatruta jest
milionem przepisów,
papierków, formalności,
rygorów, nakazów,
tak że i świętemu
odebrałoby to ochotę
do pracy”

W samej idei Uniwersytetu leżało bliskie współdziałanie nauczycieli ze studentami. Owa bliskość miała pozytywne skutki dydaktyczne i – odważyć się powiedzieć – wychowawcze. Student, któremu zależy na opinii profesora, stara się iść przytomną drogą. Mam nawet kolegę-profesora, któremu w swoim czasie jego profesor powiedział, żeby przestał pić i szaleć – i przestał... i wyszedł na ludzi. Student, który widzi, że profesorowi na nim zależy, jest w stanie dać z siebie bardzo dużo. Masowość studiów przeszkadza jednak osobistemu i zindywidualizowanemu podejściu, a profesor też ma mniejsze pole do działania, gdy dydaktyka z aktywności

twórczej zmienia się w wyrabianie godzin i pracę na taśmie przy wykonywaniu sformalizowanych zaleceń.

Nie da się ukryć, że nieraz nasuwa mi się pytanie czy uczelnie są jeszcze społecznością nauczycieli akademickich i studentów, czy też maszyną do produkowania dyplomów. Nieraz nasuwa mi się pytanie, czy oddziałujemy formacyjnie na młodzież, czy potrafimy docenić jej postępy i awansować najlepszych. Niestety moje obserwacje w kwestii sprzyjania awansowi naukowemu młodszych kolegów i jego kryteriów nie są najlepsze. Nasuwa mi się też pytanie, czy tworzymy materialne warunki sprzyjające awansowi. Wymóg przedstawienia konspektu pracy doktorskiej na kolokwium wstępnym na studia doktoranckie jest śmieszny. Same te studia w ich obecnym kształcie są strukturalnym nonsensem. W czasie, gdy młodzi ludzie chcą, a najczęściej po prostu muszą zacząć zarabiać, proponujemy im robienie pracy doktorskiej za nic, a w najlepszym wypadku za kieszonkowe. Skutek jest oczywisty: starają się zarabiać, opóźniając pracę nad doktoratem. Ciekawe kiedy zaczniemy im kazać płacić za doktorantury, jak z natury muszą czynić uczelnie prywatne?

Dziwi mnie okoliczność, że Uniwersytet w praktyce odchodzi od swojej istoty: łączenia działalności badawczej z dydaktyką. Wielu studentów współczesnych wyższych uczelni bardziej chce się uczyć niż studiować; obecne tendencje organizacji studiów, te wszystkie koszmarnie KRK itd., idą zresztą w tym kierunku. Współpraca profesora ze starszymi studentami w prawdziwych badaniach, choćby w ramach własnego seminarium, jest w naszych warunkach bardzo trudna. Dawniej i dziś starając się

o to, prowadząc do publikacji zasługujących na to badawczych i ciekawych prac magisterskich, uzyskiwałem mało zrozumienia, nie mówiąc o pomocy, w najbliższych kręgach uczelnianych. Wyczuwałem – może niesłusznie – że w części środowiska raczej dominuje przekonanie o potrzebie uczenia się przez studentów łaciny.

Od samych wykładowców rzadko oczekuje się już dzisiaj przedstawiania studentom własnych badań oraz ich wyników. Nauczyciele akademicy powinni realizować program, w ramach poprawności współczesnej humanistyki referować poglądy paru światowych sław, głosować ich wyniki... W moim przeświadczeniu nikt nie oczekuje od nas szczególnej oryginalności. Nauka w mniejszym niż dawniej stopniu powstaje dziś przez kumulację cegiełek tworzonych w różnych miejscach na świecie lub/i przez zróżnicowany wkład różnorodnych szkół; teraz tworzą ją potężni. Internet powoduje, że treści i metody uwpólniają się od Bieguna Północnego do Południowego. Ma to swoje wielkie zalety dla wszystkich, ale ma też wady, zwłaszcza dla słabszych w tej strukturze.

My mamy wyrabiać punkty. Wszystko jest liczone, sprawozdawane po ileś razy. Można dziś powtórzyć zdanie Zygmunta Mycielskiego z 1955 r.: „[...] praca zatruta jest milionem przepisów, papierków, formalności, rygorów, nakazów, tak że i świętemu odebrałoby to ochotę do pracy”¹. Prawda, że inne jego zdania krytyczne, odnoszące się do ówczesnego ustroju, dziś by nie miały zastosowania, ale akurat ta prawda okazała się ponadustrojowa.

Prace naukowe mają być recenzowane przed publikacją. Tymczasem w humanistyce znacznie ważniejsze są recenzje po publikacji; szkoda tylko, że jest ich tak mało. Recenzje wydawnicze zawsze się zorganizuje od kogoś życzliwego i o podobnym do autora podejściu do zagadnienia. Są one na ogół „odwalane”, zaś autorzy po napisaniu książek już niezbyt mają siłę myśleć nad otrzymanymi uwagami.

Czasopisma mają zdobyć odpowiednie akredytacje, mają mieć redaktora od stylistyki, muzyki, obrazków i śpiewu, artykuły mają być zaopatrzone w słowa-klucze i streszczenia, a co znajdzie się w ich treści i – nade wszystko, czy będzie oryginalne – jest już doprawdy mniej ważne.

My najpewniej damy sobie radę z tymi wymogami. Na każdą rakietę znajdzie się antyrakieta. Z dawnych czasów sam wyniosłem niezłą umiejętność parasensownego wypełniania ankiet i niby-sensownego działania. Wiem, że można uruchomić przemysł konferencyjny. Już wiem, że nawet konferencję międzynarodową dla punktów można zorganizować w Warszawie, byle znaleźć kilku cudzoziemców tu akurat przebywających (by nie było kosztów podróży). Tak nie robi się jednak wielkiej nauki. W nauce nie da się wszystkiego zdefiniować i wycenić na podobieństwo spisu usług medycznych (założmy, że tam się da, choć też w to wątpię). Zdefiniowa-

nie typu: „monografia to jest...” (za monografię dostaje się x punktów); „publikacja źródłowa to jest...” (za publikację źródłową dostaje się y punktów); „kichnięcie naukowe to jest...” (za kichnięcie z punktów) przypomina zdefiniowanie banana przez UE, czyli przedmiot śmiechu połowy świata.

Osoby, które w ten sposób chcą zracjonalizować naukę, powinny sobie przypomnieć, jak wiele wynalazków powstało na marginesie trendów, uznawanych w swoim czasie za dominujące, lub wręcz przypadkiem. W ramach żadnych procedur i za żadne punkty nie powstałoby rozwiązanie, bez którego trudno sobie wyobrazić dzisiejszą rzeczywistość, a mianowicie tranzystor. Narodził się on w marginesowym nurcie prac, podczas gdy większość zapалу twórczego szła wówczas w doskonalenie lamp elektronowych. Szacuje się, że obecnie w ciągu roku produkuje się parę tysięcy razy więcej tranzystorów niż jest na świecie mrówek (trudno mi powiedzieć jak policzono mrówki, ale wierzę). Jack Kilby stworzył pierwszy układ scalony, gdy jako świeżo zatrudniony inżynier Texas Instruments nie miał jeszcze prawa do urlopu, został sam w laboratorium na dwa tygodnie i aby nie być potem wepchnięty do jakiejś pracy, której nie chciał, zaczął myśleć nad czymś nowym². Są dziś na świecie agencje rozwoju nauki i jej aplikacji praktycznych, które stwarzają warunki właśnie dla badań o wynikach mało przewidywalnych – wiedząc, że zbyt duża regulacja w nauce nie daje dobrych wyników. Nauka nie powstaje ze sztancy. Do tego nieraz potrzebne jest właśnie zakwestionowanie istniejących ustaleń i procedur, potrzebna jest oryginalność (byłe nie w stylu Trofima Denisowicza Łysenki!).

Może trzeba naszym środowiskiem potrząsnąć, wziąć je do galopu, kazać intensywniej pracować, złamać konserwatyzm (to na pewno!), ale trzeba też wiedzieć, że nauki nie robi się na zasadzie „Befsztyk raz!”. Warto też mieć świadomość, że tak technokratyczna reforma nieraz wywołuje w środowisku przeciwną reakcję kurczowego trzymania się swojego. Należy wiedzieć, że kraje, które prawie z niczego wyrosły ostatnio do znaczącej pozycji w nauce i w zakresie jej zastosowań, rozpoczęły nie od punktów, lecz od reformy szkolnictwa powszechnego oraz od solidnego inwestowania w edukację na każdym szczeblu.

Polska nie ma mniejszych przesłanek powodzenia niż wspomniane kraje. Będąca wynikiem relatywnego zacofania, ale rozbudowana inteligencja, także humanistyczna, może coś z siebie dać. Kolejne zdanie Mycielskiego, wypowiedziane w 1956 r., brzmiało: „Świat idzie naprzód dzięki wielkim centrom kulturalnym, wszystko inne to zadupie, w którym nic nowego, wielkiego, śmiałego powstać nie może. Na każdym kroku u nas to widzę, jak mniej talenty, a nic prawdziwego powstać nie może. Tak jak nic nie może powstać w Skierniewicach czy Miechowie. Warszawa to tylko trochę większe Skiernie-

wice”³. Chcę wierzyć, że dziś może ono być tylko częściowo prawdziwe. „Syrenki lux” zapewne nie warto ponownie produkować jako rodzimego wynalazku, ale może coś jeszcze da się zrobić, nie będąc potęgą? Może nawet humaniści, bardzo związani tematyką krajową, mogą wymyślić coś ciekawego? Pozytywnym argumentem, przemawiającym za zasadnością takiej nadziei może być paru wielkich, o światowym rezonansie humanistów rumuńskich, także paru wielkich współczesnych, polskich (choć prawda, że jedni i drudzy stali się wielkimi dopiero po emigracji).

Humanistyka mało kosztuje, więc może warto próbować? Może jakieś problemy Polski, jeżeli będą ujęte w szerokiej perspektywie i jako fragmenty szerszych zjawisk, może jako casusy na tle humanistyki światowej, zyskają prawo obecności w nauce międzynarodowej? Dziś ani Miechów, ani Skierniewice, ani Warszawa nie są już tak izolowane jak dawniej.

Dziwi mnie, gdy widzę jak niektórzy koledzy na Uniwersytecie robią mniej niż mogliby, czy gdy są konserwatywni, ale oryginalnej nauki nie da się ująć w punkty i wycenić jako dochody instytucji. Doskonali tort można zrobić według przepisu i wycenić, ale wielkiej nauki, podobnie jak wielkiej sztuki tak się nie robi. Nigdy to się nie udało, trochę mądrzejsze algorytmy nic tu nie zmieniają. Istotą jest pasja badawcza i przygotowanie intelektualne. Wspomniane i inne przypadkowe odkrycia miały to do siebie, że nie każdemu taki przypadek się przytrafia. Przypuszczam, że gdybym ja, nie wiedząc nic o fizyce, nawet potknął się na ulicy o nieznanaą cząstkę materii (sic!), to bym tego po prostu nie zauważył; nie zrozumiałbym wagi odkrycia i poszedłbym dalej. Podstawą jest sztuka dostrzeżenia zjawiska.

Dziwi mnie z jednej strony zupełne nieprzymierzanie się uczelni losem swoich absolwentów, a z drugiej narzekanie na niedostosowanie kierunków kształcenia do potrzeb rynku pracy. Także narzekanie potencjalnych pracodawców, że absolwenci są źle przygotowani. Każda z tych trzech postaw zdaje mi się niesłuszną. Mimo najlepszej woli nie uwierzę w sens kształcenia kilkuset studentów archeologii na samym tylko Uniwersytecie Warszawskim (kiedyś zbudujemy w końcu te autostrady, a Biskupina nie będziemy chyba przenosić na wzór Abu Simbel?!). W odniesieniu do perspektyw zatrudnienia historyków jestem trochę bardziej optymistyczny. Skoro prezydent, premier i marszałek Senatu są historykami, to widać jest na nas zapotrzebowanie (sic!). Jestem jednak przekonany, że Uniwersytet powinien kształcić choćby nieduże liczby studentów w specjalnościach rzadkich, potrzebnych już, bądź potencjalnie kiedyś (tego nigdy nie wiadomo) w życiu kraju.

Może trzeba naszym środowiskiem potrząsnąć, wziąć je do galopu, kazać intensywniej pracować, złamać konserwatyzm, ale trzeba też wiedzieć, że nauki nie robi się na zasadzie „Befsztyk raz!”

Prywatne szkoły wyższe nie będą w stanie utrzymywać takich studiów. Pytanie tylko o proporcje, liczby, zdrowy rozsądek. Pytanie też, czy nawet relatywnie drobnymi działaniami nie można by rozszerzyć szans na zatrudnienie absolwentów każdej ze specjalizacji, gdzie można spodziewać się trudności na rynku pracy.

Powinniśmy kształcić pewną liczbę ludzi przygotowanych do pracy naukowej. Dziś wszystkich tak kształcimy, choć wiadomo, że tylko zupełnie nieliczni zostaną naukowcami. Prawda, że nawet pierwsza inicjacja do pracy naukowej daje dużo w sensie intelektualnym. Badawcze – a nie odtwórcze – prace magisterskie przynoszą może i największą korzyść intelektualną studentom. Niemniej jednak nie powinno się kształcić bezrobotnych, tym bardziej sfrustrowanych, im bardziej liczą na pracę naukową po udanej inicjacji.

Przy tym wszystkim trzeba wszakże mocno powiedzieć, że Uniwersytet nie będzie szkołą zawodową. Powinien kształcić umysły ludzi w szerokim zakresie zdolnych przystosować się do różnych typów prac i do zmiennego rynku pracy. Po uzyskaniu dyplomów z szeroko pojętych dyscyplin absolwenci powinni następnie przystosowywać się do pracy zawodowej na kursach poddyplomowych i zawodowych. Rozwiązaniem jest np. Ecole Polytechnique z Paryża, która nie przygotowuje do konkretnych zawodów, ale

która przygotowuje tak dobrze w zakresie podstaw, że jej absolwenci są pożądanymi do dalszego przeszkolenia w każdej specyficznej działalności z wchodzącego w grę pola (prawda, że ostatnio odnotowano trudności zdobycia pracy nawet przez nich). Studia dziennikarskie wydają mi się złym pomysłem, bowiem dziennikarzem może być i nieraz jest człowiek wykształcony w bardzo różnych dziedzinach. Taki absolwent powinien być natomiast doksztalony w specyficznym rzemiośle dziennikarskim. Są już zresztą dziedziny wiedzy, w których kształci się szeroko, a specjalizację i prawo wykonywania zawodu uzyskuje się dopiero po dalszej fazie nabywania umiejętności (np. poprzez staże i specjalizacje w medycynie, czy poprzez aplikacje po prawie).

Może nauka jest wyścigiem szczurów. W końcu to ktoś, a nie kto inny dokona odkrycia, znajdzie nowe materiały, sformułuje ciekawą myśl. Nie powinna być jednak nauka konkursem piękności, w którym zwycięża ten, kto lepiej swoje wdzięki (książki) zareklamuje – czy też uczelnia, która zadba o swój lepszy obraz. Ścieżki edukacji powinny być ścieżkami edukacyjnymi, a nie, jak się je teraz coraz częściej nazywa, „produktami edukacyjnymi”. Oczywiście finansowanie wszystkich po równo i bez względu na rezultaty nie ma sensu, ale nauka, w której para idzie w gwizdek (masa energii w zdobywanie pieniędzy) też go nie ma – zwłaszcza, że badania są z natury długofalowe, a nie prowadzi się ich od grantu do grantu.

Uczelnia jest przedsiębiorstwem, a więc musi gospodarować pracownikami, sprawdzać ich pracę oraz postępy. Musi jednych zwalniać, drugich zaś zatrudniać. Nie może być jednak tak, że moment przejścia profesora na emeryturę jest tym szczęśliwym momentem, w którym zwalnia się etat. Nie powinno tak być, że jeden z najwybitniejszych humanistów polskich w takiej chwili dostał uścisk dłoni i kwiaty, ale ani cienia propozycji dalszej, choćby honorowej, obecności dydaktycznej na swoim wydziale. Nie powinno być tak, że inny z czołowych humanistów od przejścia na emeryturę nie dostaje nawet informacji o posiedzeniach rady swojego instytutu.

Nie ma przeszkód, a nawet istnieją liczne plusy, dla wchodzenia uczelni we współpracę z biznesem, ale uczelnia nie powinna się zmieniać w firmę konsultingową. Można i warto pisać dla szerszej publiczności, ale nie powinno się pisać „pod publiczność”. Może uczelnia nie da rady już być „świątynią wiedzy”, ale nie powinna być supermarketem. Prawda, nawet świątynie nieraz w dziejach wywoływały przepływ wielkich pieniędzy. Nie będzie jednak wielkiej nauki, a zwłaszcza przyrostu wiedzy podstawowej przy zmianie uczelni w biznes (i to nawet nie uczelni, ale indywidualnie dorabiających sobie pracowników).

Nie powinno tak być, że tytuł naukowy konsultanta służy w marketingu produktu i przede wszystkim do tego. Prawda, że granice nauki zacierają się obecnie – na dobre i na złe – ale

Można i warto pisać dla szerszej publiczności, ale nie powinno się pisać „pod publiczność”. Może uczelnia nie da rady już być „świątynią wiedzy”, ale nie powinna być supermarketem



czymś powinniśmy się jednak wyróżniać. Powinniśmy rozwijać naukę nie dla chwały, pieniędzy i dla ministerialnych punktów – nawet jeśli chwała i pieniądze często nie są niczym złym, wręcz przeciwnie (z punktami to już mniej pewne). Powinniśmy być naukowcami, dla których nasza rola w badaniach i dydaktyce jest pierwsza, a nie taka, którą można łączyć ze wszystkim, co w praktyce okazuje się dla nas ważniejsze, czymś, co można w każdej chwili rzucić, zamienić się w ministra czy w kogokolwiek.

Nasz konserwatyzm ma niewątpliwie złe cechy, ale jednak powinniśmy być bardziej stabilni niż społeczeństwo, niż zarządzenia, wręcz niż wszystko, co się teraz zmienia z dnia na dzień w czasach szybkiej ewolucji.

Uczelnię honorują znani profesorowie, ale nie wywieszanie ich fotografii jako reklamy studiów na wzór aktorek reklamujących filmy. Sami naukowcy mają prawo mieć nawet najlepszą opinię o sobie, ale nie powinni przyjmować odznaczeń i nagród z tytułu pracy zawodowej w okresie pełnienia funkcji uczelnianych. Nie powinni, jak po prostu muszą teraz, przynosić o sobie opinii, o które sami proszą kolegów, gdy stają do konkursów.

Prawda, że świat jest jaki jest. Produktu nie sprzeda się bez reklamy. Także po to, by być liczącym się naukowcem, trzeba się teraz reklamować, być showmanem oraz lwem salonów krajowych i międzynarodowych, także finansistą. Może pokolenie, wchodzące w życie dorosłe, będzie już miało tak wszechstronne kwalifikacje; moje w swej masie już chyba nie. W każdym razie ja nie chcę ich mieć. Po raczej przypadkowym wystąpieniu w radiu na temat odległy od mojego zawodu miałem więcej reakcji publiczności niż po opublikowaniu którejkolwiek z moich książek. Nie podoba mi się taka sytuacja.

Panie Rektorze, przedstawiłem Panu sumę może niespójnych obserwacji. Długo buntowałem się i buntuję przeciwko konserwatyzmowi środowiska, a teraz z kolei nie mogę zaakceptować technokratycznej reformy. Może jednego i drugiego nie znam dostatecznie dobrze. Nie kręcę się w naukowym establishmencie, nie pełniłem funkcji uczelnianych, nie będąc elektorem nie miałem nawet przyjemności głosować na Pana. Pozwoliłem sobie jednak przedstawić garść obserwacji – wraz z życzeniami, by pod koniec rozpoczynającej się kadencji udało się Panu być określanym jako Magnificus nie tylko z powodu togi strojnej w gronostaje (króliki?). Proszę przyjąć z dobrą wolą wyraz niepokojów, na pewno nie wszystkich, od zwyczajnego profesora, który życzy Panu powodzenia.

¹ Zygmunt Mycielski, *Dziennik 1950-1959*, Iskry, Warszawa 1999, s. 99 (31 V 1955). ² Anna Ochab-Marcinek, *Węcej niż mrówek*, „Tygodnik Powszechny” 14 IX 2008.

³ Zygmunt Mycielski, *op. cit.*, s. 201 (24 V 1956).

PRZEZ CZTERY

- O rzeczach ważnych, ciekawych, nowych i starych, problemach, badaniach, książkach i budynkach, o wszystkim, co związane z Uniwersytetem i szkolnictwem wyższym informujemy (niemal) co miesiąc. Mimo tego, że co jakiś czas zmieniamy częstotliwość wydawania pisma, to i tak większość naszych czytelników nazywa nas kwartalnikiem. Dobrze, że na początku pismo uczelni nie ukazywało się jako rocznik.
- Magazyn tworzą nie tylko osoby związane z naszą uczelnią. Liczba stron powinna być podzielna przez 4 i oscylować wokół 40. Zazwyczaj się to nie udaje i jesteśmy grubszy. Artykuły ciekawe, te za późno nadesłane i te za długie, mogą liczyć na internetowy debiut na stronie pismo-uczelni.uw.edu.pl.
- Dbamy o parytet. Chociaż redakcja jest mocno sfeminizowana, wśród autorów zewnętrznych przeważają mężczyźni. Swoją stałą rubrykę mają prof. Marcin Kula, tajemniczy prof. Lajkonik i dr Robert Gawkowski.
- Pismo rozkładamy, rozwozimy i rozsyłamy. Czytają je studenci, pracownicy, dziennikarze i politycy. 6 tys. egzemplarzy dociera na Krakowskie Przedmieście, do Białowieży czy Waszyngtonu.

KONTAKT Z REDAKCJĄ

Skargi, prośby, zażalenia, pytania, pomysły i gratulacje prosimy kierować na adres pismo-uczelni@uw.edu.pl.

VIII
UNIwersytet?Z Misji Uniwersytetu
Warszawskiego:

„(...) Uniwersytet skupia
uczonych różnych dyscyplin,
jest miejscem wielorakich
badań naukowych.

(...) W rysującym się
konflikcie między globalizacją
i regionalizmami szczególną
rolę odgrywać będą
instytucje, które potrafią
łączyć uniwersalne techniki
komunikowania się i wiedzę
o uniwersalnym znaczeniu
z zachowaniem szacunku
dla tożsamości historyczno-
kulturowej regionów
i państw. Uniwersytet, jako
teren uprawiania wielu
nauk, od matematyczno-
przyrodniczych po społeczno-
humanistyczne, jest
miejscem, w którym taka
symbioza istnieje w sposób
naturalny”.

Na frontonie pobliskiej akademii zawieszono złote litery UNIwersytet – szukający splendoru naukowcy z sąsiedniej ulicy najwyraźniej nie dbają o oczekiwania swoich przyszłych uczniów; w szkołach profesjonalnych od politechnik po akademie muzyki kandydaci słusznie poszukują pożytecznych umiejętności praktycznych. Dostojna i wciąż rozpoznawalna nazwa uniwersytet nie zapowiada doraźnej zawodowej nagrody za edukacyjny wysiłek, wskazuje raczej trudną drogę do samodzielności, na której niejasny cel każdy sam sobie wyznaczy.

Zachodnie zwyczaje krępować nas nie będą, więc rozmnazamy zawodowe uniwersytety. Prawodawcy nie widzą sprzeczności dumnej nazwy z ogłaszaną misją: uniwersytet medyczny „...za swoje posłannictwo przyjmuje kształcenie w zawodach medycznych...”, ekonomiczny: „...kształci ekonomistów i menedżerów dla gospodarki i administracji publicznej...”, studia na przyrodniczym to „...praktyczne wykształcenie zdobyte w nowoczesnej uczelni...”, a misją uniwersytetu artystycznego jest „...prowadzenie wyspecjalizowanych badań naukowych...”(!?).

Politechniki zachowały umiar, świadome oddziaływania ich historycznej nazwy, lecz nie kryją podskórnych marzeń. Człowa uczelnia techniczna ogłasza w misji, że „...jest uniwersytetem...”. Naśladują uniwersyteckie obrzędy, dukać łacińskie formuły nie pomni, że pierwsza politechnika powstała, gdy łacina dawno przestała być językiem Europy.

Korzenie zbiorowej tożsamości opisywał w Oksfordzie warszawski filozof¹. Pierwszym i dla uczelni oczywistym jest rozpoznawalne terytorium. Inne to świadomość początku i pamięć – tę nasze uczelnie pielęgnują w sensie materialnym, przypominając dzieje gmachów

i ożywiając wielkie postaci. Zachowały jednak tylko pozory pamięci niematerialnej: każą profesorom zakładać togi, lecz edukacyjną rolę profesora zastąpiły biurokratyczne nakazy, z którymi identyfikować się nie warto – niedługo się zmieni. Najistotniejszym elementem tożsamości zbiorowej jest misja, czyli zorientowany ku przyszłości sens, antycypacja własnej roli w nieprzewidywalnym biegu przyszłych losów. Ochrona tej idei przewodniej przed wszelką herezją jest typową cechą dobrze zarysowanej tożsamości. Demonstrowana dziś dziecinna tęsknota do zdobnej, choć fałszywie brzmiącej etykiety oraz brak oporu instytucji, których nazwę się szarga, świadczy, że historia pozostawiła trudne do zaleczenia rany w naszej akademickiej tożsamości.

Bezpieczną kotwicą tożsamości środowiska uczonych okazuje się tradycja. Najstarsza polska uczelnia ekonomiczna wolała powrócić do nazwy szkoła główna nadanej przed stu laty, zamiast udawać kolejny uniwersytet. A najpierwsza polska uczelnia techniczna śmiało ogłasza w swojej misji istotę twórczego zawodowego kształcenia, w kontrapunkcie do idei uniwersytetu. [Politechnika:] „Kształtuje więc nie tylko umysły studentów, ale także ich charakter i właściwe inżynierom postawy twórcze, przekazując im zarówno wiedzę jak i umiejętności. Wiedzę przekazują najlepiej ci, którzy ją zarazem rozwijają, umiejętności zaś – ci, którzy sami je zdobyli w praktyce”.

Pytam żonę, absolwentkę najstarszego uniwersytetu: Czy żonglowanie nazwą nie przynosi ujmy uniwersytetom prawdziwym? Uśmiecha się: Były uniwersytety ludowe, robotnicze... teraz są uniwersytety trzeciego wieku. Zżymam się. Kopernikańskie prawo dewaluacji dotyczy nie tylko brzęczącej monety. Prawne zrównanie obiektów różnej wartości nieodwołalnie wiedzie do zaniku tych cenniejszych. Dawne uniwersytety zmuszone będą stawać w szeregu z uniwersytetami nowego stylu, by udowodniać pożytek swego istnienia. Gdy posłuszne kultowi użyteczności zechcą kształcić liczniejsze niż inni rzesze prawników i nauczycieli, potrafią zachować stan zatrudnienia, lecz nie swoją wyjątkową misję.

Sporadyczne sygnały pozwalają wierzyć, że europejska myśl akademicka nie ze wszystkim umarła w świadomości polskich uczonych. Pisał wiosną szef Narodowego Centrum Nauki²:

„Rola uniwersytetów nie może być wyłącz-

nie realizacja utylitarnych celów gospodarki. Powinny być one miejscem... kształtowania młodych ludzi w duchu zrozumienia złożoności świata.

Uczelnie zawodowe. (...) frustracja części młodzieży, bierze się stąd, że oczekuje ona szybkiego i sprawnego przygotowania do zawodu i jako zupełnie nieprzydatne traktuje przedmioty inne niż ściśle zawodowe.

Uczelnie akademickie. (...) Uniwersytet powinien być miejscem przygody poznawczej i kształtowania charakterów. Dopiero wtórnym celem uniwersytetu powinno być opanowanie konkretnej wiedzy¹.

Głos wart wnikliwej dyskusji utonął w medialnym szumie ponieważ ewolucja polskich uczelni, przyspieszana zmianami prawa, zmierza w innym kierunku. Spostrzegawczy młody filozof z ostrym spojrzeniem neofity pisał ledwie miesiąc wcześniej o przyczynach napędzających te zmiany²:

„Pomysły [ministerstwa] są dobrym przykładem totalnej dominacji nastawienia technicznego, gdzie najważniejsze jest, nawet w naukach humanistycznych, ćwiczenie praktycznych

umiejętności, poprawne wykonywanie przypisanych czynności zaplanowanych z góry przez nauczyciela-instruktora. Nie otwieranie, ale zacieśnianie horyzontów (wczesna specjalizacja) jako klucz do sukcesu. A jedynie sukces się liczy, a nie jakość życia”.

Zakrzątani, nie dzielimy troski filozofa. Pozwalamy na zmianę w słownikach: uniwersytet ma znaczyć odtąd tyle, co szkoła wyższa. Zgadza się, aby życiem wiekowej uczelni rządziły paragrafy pisane przez anonimowych fachowców, nieświadomych istnienia wartości, jakie uniwersytet kryje. Pomnażamy materialne bogactwa kreując wydziały na dochodowe szkoły zawodowe, których wartość wycenienia urzędowa instancja. Zapomnieliśmy, że to nie marzenie o konfiturach przywiodło nas kiedyś w mury uniwersytetu, lecz tęsknota za światem nieskrępowanej myśli, ta sama która dziś porusza wyobraźnię naszych uczniów.

¹L. Kołakowski, *O tożsamości zbiorowej* [w:] *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Znak 2011.

²A. Jajszczyk, „Gazeta Wyborcza”, 26 maja 2012.

³T. Bartoś, „Gazeta Wyborcza”, 12 kwietnia 2012.

Felietony
prof. Lajkonika
ukazują się co
miesiąc na stronie
[www.pismo-uczelni.
uw.edu.pl](http://www.pismo-uczelni.uw.edu.pl). Tam też
dostępny jest m.in.
jego poprzedni
tekst pod tytułem
„Spocznij”.

Pytania i komentarze
do felietonów można
przesyłać na adres:
[profesor.lajkonik@
gmail.com](mailto:profesor.lajkonik@gmail.com).

MGR ŚLUSARZ

Prof. Wiesław Deptuła z Uniwersytetu Szczecińskiego tak odpowiedział na zarzut, że uczelnie to „fabryki bezrobotnych”:

„Młodzi ludzie, którzy przychodzą na uczelnie, to materiał dość, delikatnie mówiąc, zróżnicowany. Podczas pewnych zajęć przekonałem się, że jedna trzecia studentów nie wie, kim był Dostojewski. W jednej z ankiet 80 proc. studentów deklarowało, że w ogóle nie czyta gazet – nawet w internecie. Recepta jest prosta: nie każdy powinien mieć maturę. Potrzebni są i magistrowie, i ślusarze. Ja na przykład nie umiem przybić gwoźdź. Kiedy muszę wykonać jakieś prace w domu, wynajmuję fachowca. Ale dobrych fachowców nie ma, bo pracy fizycznej mają się sfrustrowani ludzie z wyższym wykształceniem”.

Nikt nie słucha uczonych,
„Kurier Szczeciński”, 10 lipca 2012

NIE NA TEMAT

Prof. Irena Lipowicz, rzecznik praw obywatelskich o swojej pracy:

„Dostaję często odpowiedzi wymijające, ogólne albo nie na temat. Np. nie mogę się porozumieć z minister nauki Barbarą Kudrycką w sprawie procedury zdobywania stopni naukowych – ministerstwo ustaliło wyższą punktację za publikacje naukowe za granicą niż w Polsce. Pomijając już kwestię dyskryminacji języka polskiego, taka punkcja stawia w gorszej sytuacji np. językoznawców polonistów, osoby specjalizujące się w badaniach nad literaturą polską czy historyków specjalizujących się w historii Polski.

Odpowiedź, którą dostałam z MNiSW, jest ogólnikowa, nie odnosi się do meritum, jest na pograniczu arogancji. Rozważam więc z konieczności skargę do Trybunału Konstytucyjnego”.

Prawo nie może krzywdzić ludzi,
„Gazeta Wyborcza”, 27 lipca 2012

KOMPETENTNI INACZEJ?

Prof. Andrzej Udalski, dyrektor Obserwatorium Astronomicznego UW po tym jak po raz pierwszy od 15 lat ministerstwo odmówiło finansowania teleskopu w Las Campanas w Chile napisał:

„Nie muszę chyba wspominać, że jest to jeden z najefektywniejszych naukowo instrumentów na świecie (...). W ciągu ostatniego półtora roku – cztery prace w „Nature”! Odkrycie planet swobodnych – wśród 10 przebojów naukowych roku 2011 według „Science”. (...) I co? Ano »kompetentni eksperci« ministerstwa nagle bez słowa uznają, że nie warto finansować tej unikalnej w skali polskiej i światowej nauki placówki.

Idąc po linii sportowej – to tak jakby nagle bez słowa przestać całkowicie finansować Majewskiego, Małyszę (gdy skakał) czy Kowalczyk! Tak więc perspektywy dla polskiej nauki są równie marne – przy takiej kompetencji zarządzających nauką – jak dla sportowców”.

Polska fizyka się broni, choć ministerstwo nie pomaga, Wyborcza.pl, dostęp: 20 sierpnia 2012



IZABELA WAGNER

WAKACYJNE PODRÓŻE O ŚWIECIE AKADEMICKIM NA ŚWIECIE

Wakacje to czas umożliwiający dokonanie podsumowania minionego roku akademickiego, a może nawet głębszej refleksji nad istotą naszych działań. Wakacje to także czas na zwrot ku przyszłości, moment tworzenia planów i rodzenia się nowych pomysłów. Niniejszy artykuł zawiera przedstawione powyżej elementy. Postaram się w nim przedstawić kilka istotnych faktów, które zdarzyły się w ostatnim roku, nie skupiając się na naszym polskim przypadku. Powrócę do niego w końcowej części tekstu.

Mam nadzieję, że taki oddech od trudnego lokalnego kontekstu (obciążonego eksperymentowaniem „post-reformowym”, wiosenną nagonką prasy na środowisko akademickie i wieloletnim oczekiwaniem na poprawę warunków pracy), umożliwi nam lepiej zrozumieć otaczający nas świat uniwersytecki.

UNIWERSYTET W GLOBALNYM ŚWIECIE

W roku akademickim 2011/2012 odbyło się kilka burzliwych debat na temat znaczenia uniwersytetu, jego roli w społeczeństwie, funkcjonalności, jakości, przydatności, opłacalności i wielu innych aspektów przypisanych nie tylko edukacji typu uniwersyteckiego, ale także instytucjom, przysposabiającym do rozmaitych zawodów technicznych, czy też firmom szkoleniowym. Rozpowszechnienie, a raczej rozpętkowanie, uniwersytetów na całym świecie spowodowało istotne zmiany środowiskowe. Czym innym są relacje społeczne, występujące w obrębie nielicznych społeczności elitarnych, a czym innym te występujące w ramach funkcjonowa-

nia wielkich instytucji. Jak w obecnym globalnym świecie uratować jakość relacji uniwersyteckich, których podstawą była wymiana pomiędzy mistrzem i uczniem budowana podczas wieloletniego terminowania? Jak pogodzić ten ideał interakcji, umożliwiającej przekaz wiedzy i obopólne inspiracje z logiką ECTS-ów, algorytmami *Impact Factorów* i punktami – tym razem nie za pochodzenie, ale za publikację? Czy jest w tym świecie jeszcze czas na lekturę, rozmowę, dysputę (waham się, czy mam dołączyć mało obecnie popularny termin – myślenie...)?

O macdonaldyzacji uniwersytetu wiele pisano już od dawna¹ – nasze środowisko służy także teoretykom globalizacji jako przypadek nieomal idealny do analizy procesów nie tyle umiędzynarodowienia, ile racjonalizacji i „perversyjnych efektów” racjonalizacji. Teoretycy tych wielkich mechanizmów społecznych przepowiadają blokadę systemu: w pewnym momencie zracjonalizowana maszyna, animowana ustawicznym dążeniem do absolutnej kontroli i przewidywalności, zaczyna działać sama dla siebie. Na takim etapie dochodzi do zaniechania realizacji podstawowych zadań i następuje zmiana celu. System zaczyna produkować artefakty czy też koncentruje się na pewnych praktykach, które uprzednio były dodatkowe i miały służyć usprawnieniu. W posuniętym do absurdu systemie, zostaje zablokowana podstawowa działalność, która stanowiła istotę danego środowiska.

Czy już jesteśmy na etapie zatrzymania drożności naszego świata akademickiego? To pytanie zostało w ubiegłym roku postawione

Dr Izabela Wagner pracuje w Instytucie Socjologii oraz w School for Advanced Studies (EHESS) w Centre des Etudes de Mouvements Sociaux w Paryżu.

w wielu miejscach na świecie. Świat akademicki w całej swej krasie – od pierwszoligowych instytucji takich jak Harvard, poprzez te wyrosłe na gruncie języka francuskiego (kanadyjskie uniwersytety we francuskojęzycznym Quebecu), aż do zupełnie „egzotycznych” środowisk (Chile) – w innej formie sprzeciwia się zmianom, których doświadcza nasze środowisko.

PRZYJEMNOŚĆ Z PŁYWANIA

Universities in Crisis to strona internetowa Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologów ISA (www.isa-sociology.org/universities-in-crisis). Uczestnicy świata akademickiego opisują tu sytuację w swoich krajach. Temperatura niezadowolenia wśród pracowników akademickich wzrasta nawet w krajach, które stawia się nam jako przykład.

W USA środowisko uniwersyteckie walczy o zachowanie praw pracowniczych i poprawę sytuacji *precarious teaching staff* – kadry dydaktycznej pogrążonej w prekariacie. Nędzne pensje (o których możemy tylko pomarzyć, nawet przy zachowaniu proporcji poziomu życia w poszczególnych stanach USA i Polsce), krótkie kontrakty, brak efektywnego ubezpieczenia społecznego stanowią punkty zapalne w wielu uniwersytetach amerykańskich.

Solidarność środowiskowa w tym kraju jest imponująca. Tutaj o poprawę warunków pracy adiunktów (*non-tenured*) walczą profesorowie. To oni domagają się, aby w ich instytucjach zatrudniano na stałe i aby kadra godnie zarabiała. Liczebność umów śmieciowych kadry dydaktycznej świadczy o jakości uniwersytetu, zgodnie z zasadą odwrotnej proporcjonalności. Pismo środowiskowe „Chronicle of Higher Education” (www.chronicle.com) opublikowało ranking dobrych uniwersytetów, tzn. takich które są przyjazne kadrze i na których się dobrze pracuje. Polecam analizę kryteriów branych pod uwagę przy ocenianiu poszczególnych instytucji. Ważne są tutaj: przejrzysta ścieżka kariery i sprawne otrzymywanie *tenure* – stałej pozycji. Liczy się też równowaga pomiędzy życiem prywatnym a pracą. Jak podają autorzy rankingu, interesowało ich nie tylko to „jak utrzymać głowę nad wodą, ale także jak mieć przyjemność z pływania”.

Północnoamerykańskie niezadowolenie studentów, jak i naukowców, a także ich zorganizowane akcje, mogą dziwić, bowiem ich warunki pracy są nieporównywalnie lepsze od naszych. Można tutaj jako wytłumaczenie przywołać znaną tezę, według której zorganizowany opór społeczności poddanych opresjom jest możliwy wtedy, gdy opresjonowani posiadają choć odrobinę poczucia godności. Sytuacja odczuwalna nie może być postrzegana jako beznadziejna, a szanse na wyjście z niej określane jako żadne. Czy spokój, jaki wciąż obserwujemy u nas, nie jest przejawem kompletnej depresji środowiskowej i powszechnego poczucia beznadziei? Zanim jednak powrócę do kraju, spójrzmy jak wygląda

sytuacja naszych europejskich kolegów – jak oni postrzegają własne środowisko i pracę w świecie akademickim.

PRZYKŁAD EUROPEJSKI

Kraje europejskie wdrażają dyrektywy bolońskie, lizbońskie i przeprowadzają rodzime reformy, także borykając się z globalnymi trendami macdonaldyzującego się uniwersytetu. Z różnych stron dochodzą głosy o absurdach wynikających z wprowadzanych ustawicznie nowych reguł, doprowadzających do utraty kontroli nad systemem kształcenia wyższego. Ubiegły rok upłynął pod znakiem licznych protestów, nie tyle w formie zorganizowanych strajków (wyjątkiem jest szerszy protest *Occupy*), ile skoncentrowanych przy danych uniwersytetach akcji, „rozpalających” poszczególne środowiska – zaczniemy od tych, którzy liczą się w świecie naukowym i wypadają świetnie w rankingach.

Wielka Brytania od kilku lat boryka się z problemem wzrastających kosztów za studia i protestami studentów, niebędących w stanie w obecnej koniunkturze nie tylko spłacić długu po otrzymaniu dyplomu, ale nawet otrzymać kredytu studenckiego. W ubiegłym roku zaprotestowali także naukowcy pracujący w Wielkiej Brytanii. *Science is Vital*, grupa inicjująca badanie warunków pracy naukowców, sponanicznie powstała w prestiżowym Imperial College. Na podstawie ankiety opracowano raport, a także listę rekomendacji i żądań, które przedłożono ministrowi uniwersytetów i nauki zatytułowaną *Careering Out of Control: A Crisis in the UK Science Profession?*²² Tutaj także słowo prekariat stanowi ważny punkt w dyskusji z rządem (w odniesieniu do publicznych instytucji naukowych). Wszyscy specjaliści podkreślają, że brak stałych etatów spowalnia działalność badawczą i wpływa negatywnie na jej jakość. Ta, wydawałoby się oczywista konkluzja, potwierdzona przez osoby pracujące w środowiskach akademickich, niestety nie trafia do decydentów, którzy aplikują logikę firm i biznesu (polegającą na powszechnym stosowaniu konkurencji, ewaluacji i utrzymywaniu karier pracowników w niepewności) do zupełnie odrębnej domeny aktywności ludzkiej: przestrzeni przekazu wiedzy naukowej. Jest to rozpowszechniony fenomen, który można określić – parafrazując propagandowy slogan – jako „budowanie na ignorancji”.

PRZEPOCZWARZANIE SIĘ UNIWERSYTETU

We Francji był to rok, który z pewnością można nazwać przełomowym. Nie tylko ze względu na wybory prezydenckie i zmianę polityki w obszarze nauki i uniwersytetów, ale także z uwagi na bilans, jaki przedstawiono polityce konkurencyj-

System oparty na zamówieniach na projekty naukowe podtrzymuje na ogół konformistyczne badania i tematyki już dobrze rozpoznane. Za kulisami Nagród Nobla czy Medali Fields stoi wolna nauka

ności i elitaryzacji prowadzonej przez rządy Sarkozy'ego w tym kraju. Polecam wywiad z Bruno Chaudretem, chemikiem, członkiem Francuskiej Akademii Nauk, prezesem jej Rady Naukowej. Uczony podsumował obietnice zwiększenia nakładów na naukę (poczynione w 2007 roku) rankingiem krajów, dla których nauka stanowi priorytet. Według skali OECD Francja znajduje się obecnie nie na 15. pozycji, jak to było przed 2007, ale na 26. (na liście 32. krajów).

Piękna statua
Mendelejewa
przypomina
o dawnej świetłości
rosyjskiej nauki.
Dziś naukowcy
w tym kraju to osoby
tuż przed emeryturą
lub na emeryturze
i nieliczni doktoranci

Spadek jakości prowadzonych badań i nauczania to wynik zgubnej polityki poprzednich rządów oraz wprowadzenia nowego systemu zarządzania uniwersytetem. Według tego systemu najważniejszym celem było zbliżenie instytucji kształcenia wyższego do gospodarki i finansowanie najlepszych (instytucji i osób). Oto fragment wypowiedzi Chaudreta na temat polityki bazującej na powszechnej konkurencji: „Sarkozy wprowadził ją wszędzie – pomiędzy jednostkami (premie i dodatki specjalne), zespołami, laboratoriami, uniwersytetami i regionami (...).

Czy konkurencja pomiędzy projektami różnej natury i pomiędzy odmiennymi przedmiotami sprzyja powstawaniu nowych tematów badań – ryzykownych i pełnych niepewności, ale nasyconych prawdopodobieństwem stania się przełomowym odkryciem? Nie – system oparty na uprzednio przygotowanych zamówieniach na projekty naukowe podtrzymuje na ogół konformistyczne badania i tematyki już dobrze rozpoznane. Za kulisami Nagród Nobla czy Medali Fields stoi wolna nauka”.

Po majowych wyborach upadły „pewniki” mające przynieść francuskiej nauce światowy sukces. Konkurencyjność, rentowność, opłacalność i inne terminy obecne w epoce Sarkozy'ego nagle okazały się zgubne i postanowiono jak najszybciej wycofać się z reform, które zaczęto wdrażać. Walka z prekariatem, a więc znowu – przywrócenie etatów na pewnym, stosunkowo wczesnym, etapie kariery akademickiej – stanowi punkt podstawowy nowych reform, w których główny nacisk jest skierowany także na przywrócenie autonomii uniwersytetów. Nowa minister nauki i szkolnictwa wyższego Genevieve Fioraso podkreśliła w jednym ze swych pierwszych wystąpień, że „nie można aplikować takiego samego typu organizacji uniwersytetom, jaki istnieje w przedsiębiorstwach i firmach”.

Tak więc Francuzi po kilkuletnim negatywnym doświadczeniu zbliżania uniwersytetu do biznesu, przepoczwarzania się w przedsiębiorstwa produkcji wiedzy i usług na rzecz studentów, powracają do sprawdzonych tradycji uniwersyteckich, odzyskując autonomię na poziomie decyzji merytorycznych uczonych, ale także niezależność instytucji akademickich. Liczne przesłanki pozwalają przypuszczać, iż ten trend ogar-

nie całą Europę i może w końcu u nas zawita.

Póki co, autonomię cechującą środowiska profesjonalne, zastąpiła kontrola urzędników (umożliwiła to np. racjonalizacja polegająca na przyznawaniu punktów – w ten sposób dorobek może zostać „podliczony” przez osobę niemającą pojęcia o danej dziedzinie; kariera każdego z nas wyceniona zostaje sumą punktów). Tak oto system wymknął się z rąk znaczących osób w danym środowisku.

AKADEMICKA WIOSNA

Przeciwko systemowi obezwładniającemu działalność naukową i uniwersytecką występują także uczeni z Włoch. W ostatnim wydaniu pisma socjologicznego „Global Dialogue” (<http://www.isa-sociology.org/global-dialogue>) Laura Corradi opisuje sytuację na uniwersytetach włoskich w ostatnich latach: „Cięcia budżetowe spowodowały pogorszenie jakości usług oferowanych studentom, zmniejszenie dotacji, stypendiów i innych form pomocy finansowej, a także wywindowanie czesnego. Wszystko to wywołało protesty i niepokój wśród studentów. W 2008 roku do masowej mobilizacji studenckiej o nazwie *L'Onda* (Fala) przyłączyli się również adiunkci, profesorowie i badacze, którzy odmówili prowadzenia zajęć. Ruch ten zwrócił także uwagę na problem tymczasowo zatrudnionych pracowników uniwersyteckich: *precari* – nisko opłacanych dydaktyków, a także tak zwanych *lumpenricercariat* – asystentów laboratoryjnych, wykładowców, tłumaczy, redaktorów. Są oni dzisiaj nowym, zbiorowym aktorem społecznym”. Autorka tego tekstu przewiduje w przyszłym roku masowe akcje protestacyjne, przywołując jak wielu innych komentatorów dynamiki świata uniwersyteckiego rok 1968.

O ile komodyfikacja, macdonaldyzacja, prywatyzacja i inne zjawiska w różnych miejscach na świecie budzą sprzeciw od kilkunastu już lat, o tyle ubiegły rok akademicki był wyjątkowy. Nazwano go Academic Spring, a zainicjował ten ruch matematyk, laureat Medalu Fieldsa, profesor uniwersytetu Cambridge (UK) Timothy Gowers, który 2 stycznia 2012 wezwał do bojkotu potentata wydawnictw naukowych – firmy Elsevier. Naukowcy z różnych dziedzin i różnych stron świata sprzeciwili się wykorzystywaniu ich pracy (nieopłacanej) i obnażyli system, w którym prywatne koncerny wydawnicze zarabiają wielkie sumy na bazie osiągnięć naukowych, finansowanych publicznymi pieniędzmi, i darmowej pracy naukowców (recenzenci). Reperkusje tego internetowego protestu były rozległe. Kolejne wydawnictwa opracowują formy otwartego dostępu do wybranych publikacji. Wydaje się jednak, że nie można już będzie powstrzymać postępu ruchu Open Access i internet spowoduje nie tylko zmianę praktyk zawodowych, ale stanie się szansą dla pewnych grup badaczy, które nie publikowały swych prac z powodów finansowych. O ile w Polsce nie zostały wprowadzone mechanizmy, które zdecydowanie

faworyzowałyby internet i naukowcy niechętnie publikują w pismach dostępnych bez ograniczeń w sieci, o tyle w wielu miejscach na świecie sieć stanowi już istotne „zagrożenie” dla niedawnego monopolu potentatów wydawniczych. Z tego powodu uważam Academic Spring za przełomowe wydarzenie.

PRZEPAŚĆ POKOLENIOWA

Czy uniwersytet dotyka kryzys? Takie pytanie pojawia się niezależnie od szerokości geograficznej. Dla socjologa ciekawszym jest pytanie: jaka jest dynamika środowisk uniwersyteckich czy też jakie procesy zachodzą w świecie uniwersytetów?

Na zakończenie tej wędrówki przytoczę przykłady z moich ostatnich dwóch podróży. W lipcu uczestniczyłam w konferencji poświęconej karierom naukowców. Miejsce warsztatów historyczne – Rosyjska Akademia Nauk w Petersburgu, mieszcząca się w budynku inaugurowanym przez carycę Katarzynę Wielką. Piękna statua Mendelejewa przypominała o dawnej światłości rosyjskiej nauki. Dziś naukowcy w tym kraju to osoby tuż przed emeryturą lub na emeryturze i nieliczni (zależnie od dyscypliny) doktoranci. Przepaść pokoleniowa obejmuje uczonych w wieku od 30. do 50. lat. Jeżeli zdarzy się jakaś „młoda” osoba, to jest to kobieta, której bogaty małżonek toleruje rzadkie hobby swej inteligentnej i ogarniętej pasją do nauki żony. Kilka lat temu pracownicy tamtejszej akademii nie otrzymywali pensji (znowu brzmi swojsko) i pracowali w innych miejscach, parając się różnymi zajęciami, niekoniecznie związanymi z ich wykształceniem. Teraz czynią podobnie, bo pensje nie pozwalają im na utrzymanie rodzin. Kwiat rosyjskiej nauki zasila natomiast najczęściej północnoamerykańskie laboratoria, pracując skutecznie na wysokie miejsca w rankingach amerykańskich uniwersytetów.

CHINY TRZYMAJĄ SIĘ MOCNO

O dynamice świata uniwersyteckiego wiele mówi także moje drugie doświadczenie – tym razem pozytywne. W kraju, który był latami izolowany i o działalności naukowej właściwie można było mówić jedynie w kilku wybranych dziedzinach, dzisiaj postawiono priorytet na rozwój uniwersytetów i instytucji badawczych. Według estymacji, opublikowanych dwa miesiące temu w specjalnym numerze „Nature Asia”, za dziesięć lat to właśnie ten kraj będzie „produkował” najwięcej publikacji i stanie się światowym liderem naukowym. Mowa oczywiście o Chińskiej Republice Ludowej. Już w tym roku przeznaczono tam najwięcej pieniędzy na badania, po raz pierwszy wyprzedzając USA.

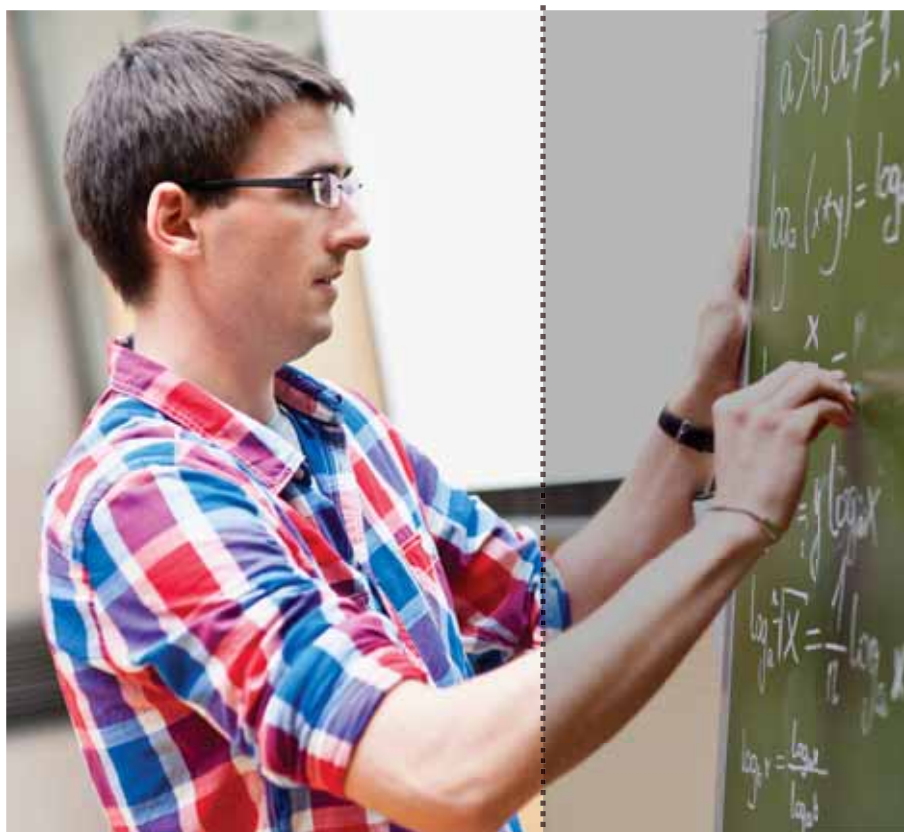
Przekłada się to na warunki pracy i pozycję społeczną naukowca czy profesora. Będąc wizytującym profesorem na Uniwersytecie Fudan w Shanghaiu, mogłam obserwować w jaki sposób instytucje uniwersyteckie funkcjonują i jak odnajdują się w dynamicznym świecie aka-

demickim. Profesor cieszy się pełnym poważaniem i posiada wymienione warunki pracy (chwała je także Brytyjczycy, Niemcy i Amerykanie). Ponadto przetrwała tutaj właśnie ta specyficzna relacja mistrz – uczeń, która powoduje, iż można studentowi zadać lekturę, a następnie na kolejnych zajęciach pracować nad tym tekstem (bo student wykonał to, o co go poproszono). Zdaję sobie sprawę, że instytucja, w której pracowałam, jest jedną z najlepszych w Chinach – przestrzenie przeznaczone tutaj dla kadry uniwersyteckiej przypominają te, przeznaczone u nas dla biznesowych VIP-ów czy elit politycznych. W najwyższym wieżowcu Uniwersytetu Fudan luksusowe wnętrza są dla studentów (poddanych ostrej selekcji na wstępie) i profesorów, a profesor jest tutaj osobą, której nie odebrano autorytetu.

Zostałam zaproszona do udziału w konferencji poświęconej odpowiedzialności i roli nowych mediów. Przedstawiłam międzynarodowej publiczności problem publikowania prac humanistów polskich w języku angielskim w pismach zagranicznych. Okazało się, że z podobnym problemem zaczynają się borykać nasi chińscy koledzy. Zaproponowali przetłumaczenie mojego artykułu na chiński na celu przedstawienia go w ministerstwie nauki i szkolnictwa wyższego jako argumentu w negocjacjach dotyczących ewaluacji naukowców. Zaskoczyli mnie swoim poczuciem władzy i wiarą w logikę argumentacji. Okazało się, że w tym dalekim od zachodnich demokracji systemie, na poziomie zawodowym w środowisku uniwersyteckim, autonomia profesjonalistów jest zaskakująca. Posiadają oni władzę i kontrolują systemy ocen i parametry ewaluacji.

Po mojej prezentacji podszedł słuchacz z Tajwanu i ze smutkiem stwierdził, że u nich tenden-

Rozszerzona wersja tego artykułu jest dostępna na stronie: www.pismo-ucelni.uw.edu.pl.



wydajemy najlepszych

najlepsi autorzy / najlepsze tematy / najlepsza humanistyka

wydawca serii

Monografie FNP

Wydawnictwo Naukowe
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika



www.fnp.org.pl
www.wydawnictwoumk.pl

cja jest podobna: oczekuje się od Tajwańczyków publikacji w pismach amerykańskich i rodzime produkcje ulegają inflacji. Nagle mój rozmówca się ożywił: „Ale są wyjątki i nie wszyscy oszaleli”. Okazuje się, że wbrew tendencji podporządkowania się „globalnemu” językowi publikacji naukowej, publikowanie w północnoamerykańskich pismach nie jest wymagane w Japonii. Uczni w tym kraju nie rozumieją, jak można od nich czegoś takiego żądać. Uważają, że nie posiadają odpowiedników w terminach angielskich, aby przedstawić problem, który i tak pozostałby niezrozumiały dla osób nieznających kultury i języka japońskiego. Przeświadczeni o własnej odrębności pozwalają sobie na luksus bycia innymi.

ODWAGA BYCIA SOBĄ

Ponieważ nie dzielam z moimi chińskimi kolegami poczucia sprawczości w odniesieniu do naszych władz ministerialnych, ograniczę się do nadziei, iż być może na poziomie naszego uniwersytetu uda nam się chociaż wypracować odmienne rozwiązania od tych, które są rezultatem ogólnych tendencji. Może wskrzesimy dawne typy relacji i praktyki cechujące uniwersyteckie tradycje współpracy pomiędzy mistrzem i uczniami? Elitarność instytucji polegać przecież może (i powinna moim zdaniem) na przywróceniu podstawowej formy relacji mistrz – uczeń i powrocie do głównej aktywności uniwersytetu: przekazu wiedzy w warunkach uprzywilejowanych, w których się studiuje, debatuje, analizuje, sprzecza, rozważa, uzasadnia, a nie punktuje. Tak się kształci elity. Nie wystarczy ogłosić jakąś instytucję elitarną, aby takową się ona stała. Nauka potrzebuje czasu – na refleksję, zastanawianie się i na błędzenie.

Może w ramach naszej instytucji uda nam się wypracować odmienne od globalnych tendencji wizje działalności akademickiej? Może nie podzielimy losu naszych rosyjskich sąsiadów i nie zaprzepaścimy tego, co było kilkusetletnim dorobkiem tylko dlatego, że ktoś ogłosił, iż model biznesowy i konkurencja jest panaceum na wszystko? Może zaczniemy doceniać wagę rozmów, pracę zespołów, energię powstającą z wymiany i wzajemnego działania? Może dojrzymy w końcu społeczny wymiar działalności uniwersyteckiej i zaczniemy czynnie działać w naszym świecie akademickim?

Tej mądrości społecznej i odwagi, niepodążania ślepego za trendami, wszystkim członkom naszej społeczności akademickiej z okazji nowego roku serdecznie życzę.

¹ G. Ritzer, *The McDonaldisation of Society*, Thousand Oaks: Pine Forge Press, 1993. ² Raport z badań jest dostępny na stronie: www.scienceisvital.org.uk ³ *Le bilan de Sarkozy pour la recherche par Bruno Chaudret*, <http://sciences.blogs liberation.fr> ⁴ *La loi sur l'autonomie a été un leurre total*, www.lemonde.fr/societe.

KRATER NA BAŁKAŃSKIE WINO

Ostatnie wyprawy archeologów do Albanii i Czarnogóry obfitowały w znaleziska. W Szkodrze zespół UW odkrył naczynia z okresu rzymskiego i pochówki z drugiej połowy XV w., a w Risan – ponad sto monet z III w. p.n.e.

Ekspedycje archeologów z Ośrodka Badań nad Antykiem Europy Południowo-Wschodniej UW odsłoniły nieznane fragmenty historii.

Szkodra (albańska Shkodra) dostarczyła wykopalisk z różnych wieków. Podczas wyprawy, prowadzonej tam w czerwcu, odkryto szklane naczynia i ceramikę stołową datowane na II w. p.n.e. Odsłonięte fragmenty budowli także zostały wzniesione w tym wieku, za czasów panowania króla Gentiosa. Wtedy stolicą, według przekazów antycznych, była właśnie Szkodra.

Po raz pierwszy badaczom udało się potwierdzić wykopaliskami źródła antyczne. Biorąc pod uwagę plan twierdzy w Szkodrze, zorganizowany inaczej niż pozostałe plany twierdz w koloniach greckich, miasto to mogło być założone przez plemię iliryjskie Labeatów.

– W czasie wykopalisk uchwyciono warstwy i pozostałości archeologiczne związane z wyjątkowo krwawym epizodem z roku 1478, kiedy tę strategicznie położoną twierdzę usiłowały odbić z rąk Wenecjan wojska tureckie – opowiada kierownik wyprawy, dyrektor Ośrodka Badań nad Antykiem Europy Południowo-Wschodniej UW prof. Piotr Dyczek. – Odkryto liczne pochówki szkieletowe praktycznie bez wyposażenia. Wszystko wskazuje na to, że powstały one w XV w. w czasie oblężenia twierdzy, kiedy, zgodnie z kronikami, większość obrońców zmarła z głodu. Najpewniej do obrońcy twierdzy należał odkryty przez nas wspaniały dzbanuszek wenecki.

Druga kampania wykopaliskowa tego ośrodka UW odbyła się w czerwcu i lipcu w Czarnogórze. – Po raz pierwszy w czasie naszych wykopalisk w Risan udało się uchwycić mury należące do zabudowy miasta z końca IV i początku III w. p.n.e. – chwali się uczestnicy wyprawy w relacji na stronie www.novae.uw.edu.pl.

W Risan (Rhizon, Rhisinium) znaleziono importowane naczynia hellenistyczne typu Gnathia, ceramikę z Kampanii i Koryntu, fragment krateru (naczynia służącego do mieszania wina z wodą) i czarki z dekoracją reliefową. – Na ścia-

nie tego ostatniego naczynia widnieje pędzący na koniu jeździec w rozwianym płaszczu dzierżący w ręce gotowy do wyrzucenia oszczep. Ten wizerunek zgadza się z opisami, które przybliżają nam ikonografię czczonego w Risan boga Medaursusa – tłumaczą uczestnicy ekspedycji.

Poza tym archeologom udało się odnaleźć naczynie na oliwę i płynne przyprawy – guttus – pokryte wysokiej jakości czarnym firnisem, wyprodukowane w Apulli. Sakiewkę z ponad setką monet badacze odkryli w hellenistycznym domu producenta mebli Aglaosa. Część z nich pochodzi ze skarbu króla Ballaiososa, a część stanowią inne środki płatnicze z III w. p.n.e. – Jest to już drugi numizmatyczny skarb z Risan nazwany przez nas natychmiast „małym skarbem z Risan” – opowiadają uczestnicy kampanii. – Chociaż liczba monet wydaje się nie imponować w porównaniu ze skarbem odkrytym dwa lata temu, to jednak trzeba pamiętać, że tak liczny skarb monet hellenistycznych jest również niezwykle rzadkością, a oba skarby razem stanowią całkowity ewenement nieznany z innych hellenistycznych stanowisk.

W badaniach wykopaliskowych, prowadzonych w Risan dwa lata temu, uniwersyteccy archeolodzy odkryli 4600 monet. Pracują tam od 2001 r. Zbiór zabytków odkrytych w Risan w tym roku wzbogacił się o 450 nowych przedmiotów.

Fot. J. Reclaw





ARCHEOLOGDZY Z UW ZDOBYLI TWIERDZĘ PETRA JUSTINIANA

Żadna ekipa naukowców z Polski nie prowadziła prac w Gruzji. W tym roku się to zmieniło. Archeolodzy z UW od 15 do 29 czerwca badali wybrzeże Morza Czarnego.

W wyprawie wzięły udział dwa zespoły: jeden pracował na lądzie w rzymskim forcie Gonio na południe od Batumi, a drugi – w wodach przybrzeżnych w pobliżu Kobuleti w sąsiedztwie starożytnej twierdzy i miasta Petra Justiniana. – Pierwszy prowadził badania geofizyczne, pomiary geodezyjne oraz wykonywał fotografie. Było to przygotowanie terenu pod przyszłe wykopaliska – opowiada dr Radosław Karasiewicz-Szczypiorski, kierownik ekspedycji i wicedyrektor Instytutu Archeologii UW. – Grupa podwodna sprawdzała, czy pod wodą warto szukać pozostałości instalacji portowych.

Po upadku ZSRR pracownicy UW zaczęli organizować wyprawy w nowe miejsca. Od wielu lat Instytut Archeologii UW prowadzi trzy ekspedycje na Krymie (w tym jedną podwodną). Trwają też badania w Tanais niedaleko Rostowa nad Donem (na południu Rosji). Dlaczego wcześniej Polacy nie prowadzili badań w Gruzji, która graniczy z Rosją? – Zaangażowanie archeologów z UW w regionie jest równe aktywności wszystkich innych polskich uczelni i instytucji badaw-

czych na tym obszarze – podkreśla dr Karasiewicz-Szczypiorski. – Gruzja położona dalej pozostała na uboczu. Sytuacja zmieniła się po rezygnacji z wykopalisk w Syrii i Libii. Niepewna jest też przyszłość badań w Egipcie. Skłoniło to archeologów z wielu krajów do poszukiwania nowych terenów. Przyszedł czas na Gruzję, a także na Armenię.

Badaniami geofizycznymi i geodezyjnymi kierował dr hab. Krzysztof Misiewicz (w grupie znaleźli się Wiesław Małkowski i Miron Bogacki), a badaniami podwodnymi – Magdalena Nowakowska (do grupy należeli absolwenci i studenci podyplomowi Archeologii Podwodnej IA UW). Oboje są pracownikami IA UW. Ekspedycje finansowały Instytut Archeologii i Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej.

Od początku lat 90. XX w. UW współpracuje z Państwowym Uniwersytem w Tbilisi (Tbilisi State University). Wykopaliska w Gonio powinny się rozpocząć we wrześniu 2013 r. W najbliższych latach w czasie badań podwodnych naukowcy skupią się na wrakach statków.



KRYSTALICZNA GĄBKA

Badacze z UW przypadkowo odkryli związek chemiczny, który pochłania i uwalnia parę wodną. Kompleks fluoroboranu niklu (II) z makrocyclicznym ligandem siarkowym zachowuje przy tym krystaliczne właściwości.

– Zachowuje się on jak gąbka, tyle, że w stonku do pary wodnej, tj. gazu, a nie ciekłej wody – wyjaśnia kierownik Laboratorium Technologii Nowych Materiałów Funkcjonalnych w Centrum Nowych Technologii UW prof. Wojciech Grochala. – Piękno tego związku tkwi w szerokiej gamie cech fizykochemicznych, które bardzo silnie zmieniają się w czasie absorpcji pary wodnej. Już gołym okiem widać zmianę koloru, ale to samo dzieje się z właściwościami magnetycznymi, termicznymi itp. To, czy związek jest w formie bezwodnej czy uwodnionej, możemy zatem rozpoznać dzięki bardzo wielu metodom używanym przez naukowców, co otwiera drogę do zastosowania tego i podobnych układów jako detektorów wilgoci. Niezwykle jest również to, że przygotowany przez Andrew Churcharda związek całkowicie rozkłada się w zetknięciu ze zwykłą, tzn. ciekłą, wodą!

Naukowcy użyli cząsteczki przypominającej pętlę, składającej się z atomów węgla i siarki, zwanej $12aneS_4$. – Najbardziej niecodzienne jest chyba to, że wyginanie pętli $12aneS_4$ prowadzi do znacznego powiększenia tylko jednego z wymiarów kryształu, podczas gdy dwa pozostałe pozostają niemal niezmiennione. Taki efekt nazywany jest anizotropowym – tłumaczy Andrew Churchard, doktorant z Wielkiej Brytanii prowadzący



badania na UW. – Wyginanie 12aneS_4 można powtarzać. Efekt jest całkowicie odwracalny.

Do tej pory znane były układy nanoporowate oraz polimery koordynacyjne, pochłaniające parę wodną z zachowaniem struktury krystalicznej. Związek niklu tworzy trzecią kategorię: rodzinę kryształów molekularnych.

Badania były prowadzone w Laboratorium Technologii Nowych Materiałów Funkcjonalnych, w CENT, ICM i na Wydziale Chemii UW oraz w dwóch współpracujących instytucjach naukowych w Słowenii i Szwajcarii. Wyniki eksperymentu zostały opublikowane w piśmie „Dalton Transactions”.

s-PhoQuS@UW-ani NA ZAGRANICĘ



Barcelona, Paryż i Rzym czekają na fizyków. Uniwersyteccy naukowcy będą mogli tam pojechać nie na urlop, ale na wymianę naukową. Stanie się to możliwe dzięki wygranej UW w konkursie Potencjał Badawczy (REGPOT) z 7. Programu Ramowego Unii Europejskiej. UW będzie współpracować z dwunastoma instytucjami naukowymi, m.in. z Monachium, Heidelbergu i Oksfordu.

20 proc. wniosków o subwencje w tym konkursie zgłosiły polskie centra badawcze. – Wśród laureatów jest Wydział Fizyki UW, który koordynuje projekt *PhoQuS@UW: Fostering Excellence in Photonics and Quantum Science* – mówi prof. Konrad Banaszek z FUW. – Całkowity budżet przedsięwzięcia to ponad 4,5 mln euro. Ma ono trwać ponad trzy lata.

Oprócz współpracy z badaczami z zagranicy, pieniądze zostaną przeznaczone na kontakty z regionalnym przemysłem wysokich technologii i zatrudnienie nowej kadry naukowej, specjalizującej się w optyce biomedycznej, fizyce skal attosekundowych, optyce środowiskowej czy metrologii kwantowej. Konkurs na nowych pracowników zostanie ogłoszony jesienią. FUW zaopatrzy się w nowoczesną aparaturę

do doświadczeń. – Będą to kamery do bardzo precyzyjnych obserwacji, np. na poziomie pojedynczych fotonów – zapowiada prof. Banaszek. – Wydział zakupi także elektronowy mikroskop skaningowy i zestaw laserów, emitujących impulsy o bardzo krótkim czasie trwania.

FUW skoncentruje się także na organizowaniu konferencji i warsztatów oraz działaniach popularyzatorskich, mających zachęcić młodzież do interesowania się fizyką.

Wśród laureatów konkursu na dalszych miejscach znaleźli się też: Warszawski Uniwersytet Medyczny, Międzynarodowy Instytut Biologii Molekularnej i Komórkowej, Międzyuczelniany Wydział Biotechnologii Uniwersytetu Gdańskiego i Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, Politechnika Wrocławska, Instytut Zaawansowanych Technologii Wytwarzania w Krakowie, Instytut Fizyki PAN oraz Uniwersytet Medyczny w Łodzi.

Ośrodki te zdobyły 33,3 mln euro dofinansowania z ogólnej sumy programu wynoszącej 140 mln euro. Subsydia są przeznaczone na badania naukowe na poziomie europejskim. UE przeznaczyła na program Potencjał Badawczy w latach 2007-2013 prawie 54 mld euro.

- Wśród dziesięciu nagrodzonych w programie Ventures Fundacji na rzecz Nauki Polskiej znalazły się dwie osoby z Wydziału Chemii UW. Program wspiera studentów, absolwentów i doktorantów, których prace znajdują zastosowanie w gospodarce. Krzysztof Dudziński dostanie do 153 tys. zł na realizację projektu z chemii organicznej *Cyjanohydryny jako bezpieczne i efektywne źródło anionów cyjanokowych w asymetrycznych reakcjach organokatalitycznych*. Ewa Jaworska na *Opracowanie plastikowo-węglowych jednorazowych czujników elektrochemicznych zawierających nanorurki węglowe* (chemia organiczna) otrzyma do 154 tys.
- Jury konkursu Monografie FNP zdecydowało o wydaniu książki *Gry sztuki z architekturą* dr Gabrieli Świtek. Badaczka współpracuje z Instytutem Historycznym UW. Jest absolwentką University of Cambridge i Central European University w Pradze. Program został stworzony w 1995 r. po to, by finansować oryginalne publikacje o tematyce humanistycznej i społecznej. Rocznie ukazuje się około dziesięć tytułów wyróżnionych w konkursie.
- Dr Karolinie Archackiej z Wydziału Biologii UW przyznano do 396 400 zł w konkursie Pomost FNP na prace dotyczącą komórek macierzystych (*Modification of myogenic potential of pluripotent stem cells the role of sonic hedgehog and interleukin 4*). Konkurs ma ułatwić rodzicom powrót do pracy naukowej oraz wspierać kobiety w ciąży pracujące naukowo.
- Dr Alessandro Facchini został jednym z czternastu laureatów programu Homing Plus FNP skierowanego do zagranicznych młodych naukowców, chcących prowadzić badania w Polsce. Dr Facchini otrzyma do 294 900 zł na realizowanie projektu *The Expressiveness of Modal Fixpoint Logics* na Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW. Dotąd pracował na University of Amsterdam.
- Prof. Marek Safjan został doktorem *honoris causa* Uniwersytetu we Florencji. Ceremonia wręczenia dyplomu odbyła się 15 czerwca. Prof. Safjan jest pracownikiem Wydziału Prawa i Administracji UW oraz sędzią Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Był prezesem Trybunału Konstytucyjnego.



OLGA BASIK

ISLAMOFOBIA BEZ MUZUŁMANÓW

Polska jest jednym z najbardziej liberalnych krajów w Europie pod względem wolności sumienia i wyznania. Muzułmanki nie muszą zakrywać twarzy. W Koranie nie ma ani słowa o kamienowaniu. Wszystkie te zdania są prawdziwe. Stereotypy nakazują nam jednak myśleć inaczej.

To właśnie w Polsce działa jedna z najstarszych muzułmańskich organizacji religijnych w Europie uznanych przez państwo. Pierwsza powstała w Finlandii w 1922 roku, trzy lata później na terenie naszego kraju zaczął działać Muzułmański Związek Religijny, który w ponad 90 proc. tworzą Tatarzy.

Na terenie całego kraju istnieją trzy meczety: w Kruszynianach z XVIII wieku, Bohonikach z XIX wieku oraz w Gdańsku, otwarty w 1990 roku. Do tej pory w Warszawie, w której mieszka największe w kraju, 10-tysięczne, skupisko muzułmanów, wyznawcy islamu mogli korzystać jedynie z sal modlitewnych. Jedna z nich w budynku przy ul. Wiertniczej, może pomieścić najwyżej 300 osób. Niedługo sytuacja się zmieni.

MIT NR 1 – KRAJ ANTY

Obecnie w Polsce mieszka ok. 25-35 tys. muzułmanów, co stanowi od 0,06 do 0,08 procent ogółu ludności. To głównie Czeczeni, Bośniacy oraz Tatarzy. – Niektórzy mówią o zalewie imigrantów, a przecież nasi muzułmanie to w większości polscy obywatele, poza tym uchodźcy, którzy nie liczą na nasze przywileje socjalne, bo w Polsce nie są one zbyt zachęcające. Dlatego udają się głównie na Zachód – mówi dr Agata S. Nalborczyk z Zakładu Islamu Europejskiego.

Rzeczywiście, w latach 70. imigranci z krajów muzułmańskich przybywali do Europy tłumnie. Sprowadzani byli jako tania siła robocza m.in. do Niemiec i Austrii. Później w latach 80. nastąpiło łączenie rodzin. Muzułmanie przyjechali w momencie boomu ekonomicznego. Natomiast na ziemiach polskich osiedlili się dużo wcześniej, bo 330 lat temu, a prawa mniejszości wyznaniowej otrzymali w 1936 roku.

W Polsce na podstawie ustawy o wolności sumienia i wyznania z 17 maja 1989 roku związek religijny może założyć sto osób, które wcale nie muszą być wyznawcami. Jak to wygląda w innych krajach? Na Słowacji do tego celu potrzeba 5 tys. osób. W Czechach, aby założyć organizację religijną, która mogłaby wznosić własne budynki sakralne i nauczać w szkołach języka mniejszości, trzeba przejść przez dwa etapy. Podczas pierwszej rejestracji, konieczne

jest zebranie tysiąca osób. Aby otrzymać pełne przywileje, w drugiej rejestracji należy już mieć 10 tys. W Niemczech jedna organizacja musiałaby działać 30 lat, żeby nabyć wszystkie prawa związku wyznaniowego.

– Muzułmanie mają u nas też prawo do wznoszenia własnych świątyń, budowania cmentarzy, do pochówku zgodnego z ich religią, rytualnego uboju zwierząt – przez co nie muszą importować dozwolonego im mięsa, islam uznany jest za oficjalną religię, z której w szkołach publicznych odbywają się lekcje – informuje dr Agata S. Nalborczyk.

MIT NR 2

– WARSZAWIANIE NIE CHCĄ MECZETU

Jeszcze przed II wojną światową Muzułmański Związek Religijny otrzymał od państwa działkę w stolicy, na której miał za własne fundusze wybudować świątynię. W momencie zagrożenia, Związek zdobył się na bardzo patriotyczny gest, postanowił przekazać te pieniądze na Fundusz Obrony Narodowej. Gdyby tego nie zrobili, meczet już dawno by stał. Do tej pory nie udało się odzyskać działki.

Liga Muzułmańska (związek wyznaniowy działający od 2004 roku) cztery lata temu otrzymała zgodę na budowę meczetu (a właściwie Ośrodka Kultury Muzułmańskiej wraz z salą modlitw) na Ochocie, niedaleko centrum handlowego Blue City. Oficjalny protest przeciwko budowie tej świątyni odbył się tylko raz, 27 marca 2010 roku w Warszawie. – Polacy nie protestowali przeciwko budowie meczetu. To był protest zorganizowany przez jedno stowarzyszenie, które przyprowadziło około stu osób – relacjonuje dr Nalborczyk. – Liga Muzułmańska jest legalnym związkiem, który ma prawo wznosić budowle sakralne, tak jak reprezentanci każdej innej religii. Także, aby im zakazać budowy, po wydaniu zezwolenia trzeba by udowodnić, że stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Takich dowodów nie ma, dlatego w świetle polskiego prawa protest był bezzasadny – dodaje.

W innych państwach europejskich protesty zdarzają się, ale dotyczą konkretnych problemów. W Niemczech, w Kolonii, gdzie kilka

Zakład Islamu Europejskiego to jedna z młodszych jednostek Wydziału Orientalistycznego, formalnie działa od 1994 roku. Na pomysł utworzenia wpadła prof. Anna Parzymies, turkolog i arabistka, która przez wiele lat stała na jego czele.

przystanków od centrum budowany jest meczet, mieszkańcy bali się m.in., że zmieni on charakter dzielnicy mieszkalnej. Protesty zdarzają się też w Wielkiej Brytanii, gdzie w XX wieku w celach zarobkowych przybyło wielu imigrantów, więc muzułmanie są stosunkowo młodą mniejszością. Problemy wynikają tam głównie z braku prawodawstwa.

Z czego wynikał protest w Polsce? Przede wszystkim z niewiedzy. Po 11 września 2001 roku muzułmanów zaczęto utożsamiać z terrorystami. – Jaka była pierwsza reakcja na to co wydarzyło się w Norwegii? To na pewno muzułmanie! Jakie było zdziwienie, kiedy okazało się, że Breivik jest Europejczykiem i to białym – mówi arabistka. Oprócz strachu przed nieznany, w argumentach przeciwników budowy meczetu pojawiał się stosunek muzułmanów do kobiet, kara kamienowania czy sposób finansowania budowy.

To prawda, że kobiety muzułmańskie chodzą w burkach (niebieskich a nie czarnych!), ale tylko w Afganistanie i częściowo w Pakistanie. W większości państw muzułmańskich kobiety nie zasłaniają twarzy. – W Koranie jest powiedziane, że wszyscy, niezależnie od płci muszą być skromnie ubrani, a kobiety mają zasłaniać swoje ozdoby. Czy ozdoba jest biżuteria czy twarz? W islamie nie ma papieża, nie ma Kongregacji Nauki Wiary ani katechizmu, nikt nie powie, która interpretacja jest właściwa – tłumaczy arabistka. Kamienowanie natomiast nie jest nakazem koranicznym. – Muzułmanie wierzą, że Koran został zesłany Mahometowi w tej samej postaci, w jakiej jest w niebie. Jak muzułmanie śmieliby cenzurować Boga? – pyta dr Nalborczyk. Kamienowany może być i mężczyzna i kobieta, a żeby udowod-

nić cudzołóstwo trzeba mieć czterech świadków. – Kto nielegalnie uprawia seks przy świadkach? Z kobietą jest niestety taki problem, że w wyniku cudzołóstwa czasem zachodzi w ciążę, a po mężczyźnie tego grzechu nie widać – mówi dr Agata Nalborczyk.

Meczet postanowił ufundować obywatel pochodzący z Arabii Saudyjskiej. Jego nazwisko znane jest Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, a do publicznej wiadomości (ze względu na prośbę fundatora) ma być podane w dniu otwarcia Centrum. Dr Nalborczyk porównuje ten gest do zwyczajów szlacheckich. – Wielcy magnaci niejednokrotnie płacili za budowę kościołów, chcąc zaskarbić sobie łaski w niebie. Na podobnej zasadzie działają bogaci muzułmanie – tłumaczy.

W krajach muzułmańskich meczet to sala modlitw, natomiast w Europie musi spełniać także inne funkcje. Po pierwsze dlatego, że imigranci nie mają swoich instytucji, więc kiedy budują meczet od razu powstaje obok biblioteka, salki do nauki religii, miejsce gdzie można urządzać konferencje, restauracje, galerie sztuki czy pasaż handlowy. Po drugie, także dlatego, że w Polsce i w wielu innych europejskich krajach niemożliwe jest finansowanie przez państwo miejsca kultu. Na tej samej zasadzie powstaje przecież Świątynia Opatrzności, gdzie oprócz kościoła działać będzie muzeum.

Meczet na Ochocie już stoi, ale wciąż czeka na oficjalne otwarcie. Od dwóch lat o rozbudowę sali modlitewnej przy ul. Dymnej starają się również wyznawcy innego odłamu islamu, Ahmadijji. Na razie bezskutecznie.

Jak możemy mówić o islamofobii skoro odsetek muzułmanów jest mniejszy niż 0,1 procenta? My mamy islamofobię bez muzułmanów.

dr Agata S. Nalborczyk

Co prawda najmłodszy uniwersytecki wydział ma dopiero cztery lata, ale orientaliści na Uniwersytecie działają znacznie dłużej. W tym roku obchodzić będą 80 lat istnienia. Na początku tworzyli jeden z instytutów Wydziału Filozoficznego, później Filologii Obcych, a następnie Neofilologii. W 2005 roku stali się samodzielnym instytutem. Trzy lata później przekształcili się w wydział. Na początku instytut mieścił się w Pałacu Staszica, a po 1945 roku zaczął działać w nowej siedzibie w budynku porektorskim, w którym zajęcia odbywają się do dziś.

Obecnie na Wydziale Orientalistycznym działają trzy katedry: Arabistyki i Islamistyki, Azji Południowej, Języków i Kultur Afryki; siedem zakładów: Hebraistyki, Iranistyki, Islamu Europejskiego, Japonistyki i Koreanistyki, Sinologii, Turkologii i Ludów Azji Środkowej, Wschodu Starożytnego oraz trzy inne jednostki naukowe: Studium Europy Wschodniej, Studium Stosunków Międzykulturowych oraz Pracownia Studiów nad Buddyzmem. Łącznie pracuje tu około 130 wykładowców, a wiedzę zdobywa ponad tysiąc studentów.

Obchody jubileuszu wydział rozpoczął już we wrześniu. Z tej okazji przygotowano wiele konferencji i sympozjów naukowych, będą Dni Afryki, Dni Japonii, Dni Hindi oraz pokaz chińskich filmów. Główna konferencja odbędzie się od 8 do 9 listopada. Więcej informacji pojawi się wkrótce na stronie www.orient.uw.edu.pl.

Z KANTEM CZY BEZ?

WARSZAWSKIE PROJEKTY CZESŁAWA PRZYBYLSKIEGO

EWA PERLIŃSKA-KOBIE-
RZYŃSKA

NA TRAKCIE



„Przybylski od pierwszego uderzenia (tzn. wybudowania Teatru Polskiego) zabłysnął meteorem wspaniałego talentu” – tak tekst, wspomnienie o Czesławie Przybylskim, rozpoczął Lech Niemojewski. Trudno się nie zgodzić z tymi słowami, gdyż twórczość architekta odcisnęła wyraźne piętno na architekturze polskiej pierwszych trzydziestu lat XX wieku.

Ewa Perlińska-Kobierzyńska, doktorantka w Instytucie Historii Sztuki zajmuje się architekturą dwudziestolecia międzywojennego, jej dysertacja poświęcona będzie działalności piśmienniczej i architektonicznej Lecha Niemojewskiego.

Gdy 14 stycznia 1936 roku zmarł profesor Czesław Przybylski, żegnała go cała Warszawa na czele z prezydentem Stefanem Starzyńskim. W pamięci potomnych pozostał jako wielki znawca architektury, twórca wielu monumentalnych i prestiżowych realizacji w Warszawie, a także wspaniały nauczyciel i wykładowca na Politechnice Warszawskiej.

Czesław Przybylski, urodzony jeszcze pod koniec XIX w., edukację architektoniczną rozpoczął w dopiero co utworzonym Warszawskim Instytucie Politechnicznym im. Mikołaja II. Pracę dyplomową na wydziale Inżynierjno-Budowlanym pod kierunkiem Mikołaja Tołwińskiego obronił w 1904 r. Jak większość młodych architektów w tym czasie po studiach ruszył na *tournée* po Europie, kontynuując naukę na uczelniach w Paryżu, Karlsruhe i Wiedniu. Po powrocie do kraju szybko zaczął odnosić sukcesy. Pierwsze jego realizacje – Centralne Towarzystwo Rolnicze przy ul. Kopernika i Teatr Polski na ul. Karasia – do dziś są kanonicznymi dziełami architektury warszawskiej sprzed I wojny światowej. Choć zanurzone jeszcze w duchu historyzmu, dążyły już do uproszczeń i coraz większej indywidualizacji detalu.

Pracę zawodową Przybylski kontynuował po 1918 r., wtedy też objął Katedrę Architektury Monumentalnej na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej (kierował nią aż do śmierci). Pracę dydaktyka łączył z prowadzeniem pracowni architektonicznej. Do 1935 roku wziął udział w 38 konkursach, uzyskując 13 razy pierwszą nagrodę. Niestety nie wszystkie projekty doczekały się realizacji; większość tych zrealizowanych powstała właśnie w Warszawie (m.in. Państwowa Szkoła Higieny i Fabryka Czekolady J. Fruzińskiego przy ul. Chocimskiej, Szkoła Przemysłu Graficznego przy ul. Konwiktorskiej, przebudowa koszar na Ministerstwo Spraw Wojskowych przy ul. Nowowiejskiej).

Dwa najważniejsze warszawskie konkursy, w wyniku których zrealizowano projekty Przybylskiego, przypadły na przełom lat 20. i 30. W 1929 r. uzyskał jedną z trzech równorzędnych nagród w konkursie na Dworzec Główny w Warszawie (ostatecznie realizację według jego projektu rozpoczęto w 1933 r., autor projektu nie doczekał ukończenia budowy), a następnie pierwszą nagrodę w zamkniętym konkursie na Dom Funduszu Kwaterunku Wojskowego, do udziału w którym zaproszono największe sławy warszawskiego świata architektonicznego. Nie był to pierwszy projekt architekta dla Funduszu Kwaterunku Wojskowego, pięć lat wcześniej zrealizował on domy dla podoficerów przy ulicy Ratuszowej. Utworzony formalnie w 1927 roku przy Ministerstwie Spraw Wojskowych FKW był jednym z większych inwestorów budownictwa mieszkaniowego w dwudziestolecu międzywojennym (do 1938 roku przekazano 363 budynki mieszkalne). Projekt domu dla oficerów przy Krakowskim Przedmieściu wykraczał jednak poza projekt standardowej inwestycji mieszkaniowej. Działka usytuowana przy głównym traku Warszawy wymagała dostosowania nowego budynku do istniejącej zabudowy i nadania mu reprezentacyjnego charakteru.

Od odzyskania niepodległości plac Saski przechodził kolejne przekształcenia, rozebrano sobór św. Aleksandra Newskiego, potem na cokole przed pałacem (od tej pory zajmowanym przez Sztab Generalny Wojska Polskiego) ustawiono pomnik konny ks. Józefa Poniatowskiego, a następnie pod kolumnadą pałacu umieszczono Grób Nieznanego Żołnierza. W 1928 r. plac otrzymał imię marszałka Józefa Piłsudskiego. Powiększająca się rola placu w założeniach urbanistycznych Warszawy wpłynęła na rozpisanie konkursu na jego zagospodarowanie w 1927 roku. Konkurs dotyczył nadania placowi charakteru pomnika „Bojowników o niepodleg-



Jedna z anegdot głosi, że nazwa pochodzi od samego Piłsudskiego, który zatwierdzając plan miał powiedzieć:

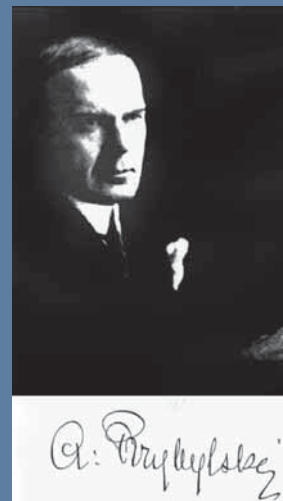
„tylko mi panowie budować bez kantów”, przestrzegając przed malwersacjami finansowymi

łość Ojczyzny”. Ostatecznie konkurs nie przyniósł rozstrzygnięcia, ale w planach regulacyjnych wciąż myślano o jego uporządkowaniu.

Dom FKW wystawiono na działce zajmowanej wcześniej przez zburzony Sąd Wojskowy. Na plan wpływ miały decyzje Wydziału Regulacji, który narzucił poszerzenie ulicy Królewskiej do szerokości 28 metrów, jako przyszłej arterii, prowadzącej do mostu planowanego na przedłużeniu Karowej. Monumentalna bryła budynku mieściła mieszkania 5, 3 i 2-pokojowe z wejściami na klatki od dziedzińca; od strony Krakowskiego Przedmieścia znajdowały się lokale biurowe z wejściami od podcieni. Budynek stanowi wybitny przykład modernizmu klasycyzującego, na który składa się nowoczesna forma, w połączeniu z klasycznymi proporcjami i podziałami. Na szkicach Przybylskiego można zobaczyć studia nad rozwiązaniem faktury i detali elewacji. Ostatecznie architekt wybrał najsurowszą wersję, oblicowując ściany płytami gładkiego piaskowca. Bystre oko dostrzeże jednak drobne elementy dekoracyjne w postaci rzeźb głów lwów w zwornikach łuków podcieni oraz antykizujący meander na gzymsie. Architekt – jak wielu jego rówieśników – uległ wpływowi modernizmu, łączył jednak uproszczoną zgeometryzowaną bryłę z elementami rzeźbiarskimi. Modne wówczas przeszklone witryny sklepowe raziły Przybylskiego w otoczeniu historycznym Krakowskiego Przedmieścia, stąd też podcienia okazały się idealnym rozwiązaniem ukrywającym szklane ściany. Nowoczesność budynku kryła się nie tylko w bryle z zaokrąglonymi narożnikami, ale też konstrukcji. Ośmiokondygnacyjny budynek wzniesiono w oparciu o nowatorskie rozwiązania konstrukcyjne Stefana Bryły. Ten dziś nieco zapomniany inżynier, wykładowca i teoretyk był prekursorem stosowania konstrukcji stalowych, a także ich spawania.

Poszerzeniem koncepcji Czesława Przybylskiego zagospodarowania okolic domu FKW był udział w rozstrzygniętym w 1935 roku konkursie na zagospodarowanie placu Piłsudskiego. Przybylski zaproponował mocne zabudowanie placu, z wyróżnieniem Osi Saskiej prowadzącej do okrągłego ronda, głównego węzła komunikacyjnego prowadzącego do wiaduktu mostu, a także łączącego się z aleją na skarpie. Projekt oceniono jako dobry architektonicznie, ale zbyt dekoracyjny i kosztowny. Konkurs wygrał zespół: Kazimierz Tołłoczko i Jan Kukulski. Również w zwycięskim projekcie Dom FKW wraz z Hotelem Europejskim odgrywał ważną rolę, wyznaczając oś W-Z biegnącą od placu ku Wiśle. W późniejszych koncepcjach pod placem planowano stację metra. Ostatecznie do wybuchu wojny nie zrealizowano żadnego z założeń projektów.

Dziś dom FKW jest jednym z charakterystycznych i dobrze rozpoznawalnych budynków w pierzei Krakowskiego Przedmieścia. Jego zwyczajowa nazwa – Dom bez Kantów – pozwala go już w warstwie werbalnej odróżnić w przestrzeni miejskiej. Jedna z anegdot głosi, że nazwa pochodzi od samego Piłsudskiego, który zatwierdzając plan miał powiedzieć: „tylko mi panowie budować bez kantów”, przestrzegając przed malwersacjami finansowymi. Projektant rzekomo źle zrozumiał słowa i tak powstał budynek o zaokrąglonych narożnikach. W przytoczonej historii prawdy jest niewiele, budynek jak wiemy z wypowiedzi architekta, zaokrąglonym narożnikiem miał przypominać Hotel Europejski i w ten sposób wpasowywać się w okoliczną zabudowę (również Hotel Bristol ma zaokrąglony narożnik – wieżę od strony Krakowskiego Przedmieścia). Także wysokość gzymsu nad arkadami i koronującego gmach odpowiadała podziałom elewacji hotelu.



Czesław Przybylski,
Architektura i Budownictwo, 1936



Projekt elewacji,
Architektura i Budownictwo, 1936

DOBRZE POLICZONE

OLGA BASIK

[10 993 m²]

– powierzchnia ma budynek stojący między Dobrą, Lipową, Browarną i Wiślaną. Zmieszcza się tam studenci i pracownicy dwóch wydziałów: Neofilologii oraz Lingwistyki Stosowanej. Z dachu, na którym znajduje się ogród, z wysokości 16,5 m można oglądać mecze, a na pewno kawałek Stadionu Narodowego. Widać też to, co z większości budynków w Warszawie, czyli Pałac Kultury, ale tam widowiska sportowe raczej się nie odbywają. Dach tak spodobał się rektorowi, że postanowił właśnie na nim zorganizować otwarcie budynku.

[5]

– to liczba, która wiąże się z budynkiem wydziałów lingwistycznych. Dwie piątki (lub biorąc pod uwagę tabliczkę mnożenia – jednaście) ułożyły się już w adresie, bo gmach znajduje się przy Dobrej 55. Kiedy zakończy się drugi etap budowy, można będzie korzystać z pięciu ogrodów, czterech zielonych dziedzińców i jednego ogrodu dachowego. Na razie zielono jest w dziedzińcu germańskim i na dachu. Następna piątka to kolory. We wnętrzach występują: biały, beżowy, szary, żółty oraz czerwony. Kolejna kryje się w piętrach. Jest ich co prawda sześć, cztery naziemne i dwa znajdujące się pod ziemią, ale na razie można korzystać z pięciu.

[334]

– tyle czujek przeciwpożarowych zainstalowano na terenie całego budynku. W razie pożaru można również skorzystać z 25 hydrantów wewnętrznych, gaszących przy pomocy 30 metrowych węży, z których woda tryska (w razie potrzeby) z prędkością jednego litra na sekundę. Więcej hydrantów, ale z krótszymi o 1/3 węzami, umieszczono w garażach, przy bibliotekach i magazynach książkowych. W sumie jest ich 52. W razie niebezpieczeństwa, należy się uważnie rozejrzeć za gaśnicą. Nie powinno to być trudne, bo 6-kilogramowe urządzenia rozmieszczone są co 30 metrów.

[14]

– tyle kilogramów waży dekoracyjny żyrandol, który znajduje się w głównym holu. Ma prawie cztery metry długości i w najgrubszym miejscu metr szerokości. Świeci 384 diodami o mocy 50 watów. Takiego wielkiego okazu nie można po prostu kupić w sklepie, robiony jest na specjalne zamówienie. Łatwo jest jednak go powiesić, bo waży niecałe 14 kilogramów.

[33]

– tyle razy trzeba pokonać drogę z Krakowskiego Przedmieścia 26/28 na Dobrą 55, aby przebyć 20 km. To odległość, która dzieli Uniwersytet np. od Piaseczna, ale również długość wszystkich przewodów zasilających, rozmieszczonych w nowym budynku. Oprócz nich w gmachu jest też 15 kilometrów rurociągów, tych wodnych, kanalizacyjnych i przeciwpożarowych.

ZDARZYŁO SIĘ W TYM MIESIĄCU

ROBERT GAWKOWSKI

1857 1 PAŹDZIERNIKA Otwarcie Akademii Medyko-Chirurgicznej. Uczelnia ta mieściła się w Pałacu Staszica (dziś siedziba PAN). Od 1862 r. jako Wydział Lekarski weszła w skład Szkoły Głównej.

1861 28 PAŹDZIERNIKA Aleksander Wielopolski zainaugurował działalność kursów przygotowawczych do Szkoły Głównej. Szkoła – uruchomiona w następnym roku, pełniła w zaborze rosyjskim rolę uniwersytetu; działała w arcytrudnych warunkach powstania styczniowego i związanych z nim represji. W 1869 r. została przekształcona w rosyjski Uniwersytet Warszawski.

1915 25 PAŹDZIERNIKA W nowych warunkach politycznych, niemiecki gubernator Warszawy Hans von Beseler nadał odrodzonemu Uniwersytetowi Warszawskiemu tymczasowy statut. Dziesięć dni wcześniej rektorem uczelni został Józef Brudziński.

1918 15 PAŹDZIERNIKA Odbyła się inauguracja roku akademickiego na wszystkich warszawskich uczelniach. Uroczystość przebiegała w podniosłej atmosferze i choć Polska nie odzyskała jeszcze niepodległości, to wszyscy wiedzieli, że są to ostatnie dni niemieckiej okupacji. Niespełna miesiąc później studenci wszystkich uczelni wzięli udział w rozbrajaniu wroga i tworzeniu formacji wojskowej, zwanej „Legią Akademicką”, której pierwszym miejscem zakwaterowania był dziedziniec Uniwersytetu Warszawskiego.

1933 26 PAŹDZIERNIKA Dzień po krwawej bójce młodzieży studenckiej z siłami porządkowymi, rektor UW zawiesił zajęcia „na czas nieokreślony”. Demonstracje były wyrażeniem sprzeciwu wobec nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, wprowadzanej przez ministra Janusza Jędrzejewicza.

POCZET REKTORÓW



Prof. Eugeniusz Jarra w otoczeniu uczniów.
Trzeci od prawej, na górze to rektor Wasilkowski, Muzeum UW

JAN WASILKOWSKI REKTOR CZASÓW STALINOWSKICH

ROBERT GAWKOWSKI

Urodził się w Sławkowie w okolicach Olkusza w 1898 r. i był ostatnim rektorem naszego Uniwersytetu urodzonym w XIX w. Studia prawnicze rozpoczął w Wiedniu w 1918 r., by po roku przenieść się do Krakowa. Tu w 1920 r. został zmobilizowany do wojska i w wojnie polsko-bolszewickiej brał udział jako podporucznik artylerii.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim zakończył studia w 1923 r. i niemal natychmiast uzyskał stopień doktora prawa. Tego samego roku wyjechał do Nancy, by uzupełniać wiedzę na tamtejszej uczelni. Efektem tego pobytu było kilka artykułów prawniczych napisanych po francusku i uzyskany w 1929 r. w Nancy stopień doktora prawa prywatnego.

Częste kontakty z Francją nie przeszkodziły Wasilkowskiemu w podjęciu pracy na Uniwersytecie Warszawskim. Z naszą uczelnią związał się w 1924 r.; był asystentem w Katedrze Prawa Cywilnego, później docentem, a od 1936 profesorem nadzwyczajnym.

W czasie pracy na UW wyrobił sobie opinię eksperta prawa rodzinnego, spadkowego i rzeczowego, co potwierdził swoimi wykładami na temat własności nieruchomości, hipoteki i o kredycie hipotecznym. Wszystko to sprawiło, że od 1933 r. zasiadł w Komisji Kodyfikacyjnej RP.

Przez studentów został zapamiętany jako wykładowca pryncypialny i surowy, choć niepozbawiony poczucia humoru. Był opiekunem (kuratorem) Żydowskiego Stowarzyszenia Prawników Studentów UW i korporacji „Respublika”.

Naukowe życie ponad 40-letniego prawnika uległo gwałtownej przemianie po wybuchu wojny. Zmobilizowany do wojska, brał udział w obronie Warszawy. Został ranny i po upadku stolicy, okupanci osadzili go w jenieckim obozie w Dossel. Po zakończeniu II wojny światowej wrócił do kraju i poparł odradzający się nurt współpracujący z komunistycznym porządkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. W 1947 r. został profesorem zwyczajnym prawa cywilnego UW, a pod koniec roku dziekanem Wydziału Prawa. W tym samym czasie awansował na Sędziego Sądu Najwyższego. Oprócz niewątpliwej wiedzy, w karierze prawniczej pomagała mu przynależność do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, której profesor był członkiem od samego

początku. Jesienią 1949 r. Wasilkowski został wybrany rektorem UW i sprawował swą funkcję przez trzy lata. Za jego kadencji wydzielili się Wydział Lekarski, dając początek Akademii Medycznej. W 1951 r. weszła w życie „Ustawa o szkolnictwie wyższym i pracownikach nauki”. Ustawa wzmacniała centralne sterowanie uczelnią i wprowadzała nowe, radzieckie wzorce nadawania stopni naukowych. Od tej chwili najniższym stopniem naukowym był „kandydat nauk”, a rektor UW zamieniał się w bezwolnego wykonawcę dyrektyw stalinowskiej polityki. W tym czasie nasiliła się nagonka na „niepoprawnie myślących” naukowców. Na UW od prowadzenia zajęć odsunięto m.in. filozofa Władysława Tatarkiewicza.

Od czasów rektora Wasilkowskiego rozpoczęło tworzenie galerii portretów w Pałacu Kazimierzowskim. Na obrazach widnieją ubrani w togi i gronostaje rektorzy UW. Ciekawe, bo w stalinowskim okresie właśnie zaprzestawano używania tóg, traktując uroczysty ubiór rektora jako burżuazyjny przeżytek.

Profesor Wasilkowski pracował na uczelni do 1967 r. Do tego samego roku przewodniczył Komisji Kodyfikacyjnej przy Ministerstwie Sprawiedliwości. Od 1961 r. do 1973 r. był posłem na sejm. Odznaczony był wieloma orderami, a ostatni z nich – Order Budowniczych Polski Ludowej, otrzymał na miesiąc przed śmiercią. Zmarł w sierpniu 1977 r.

Warto zauważyć, że bratem naszego bohatera był Aleksander Wasilkowski, ksiądz i profesor seminariów duchownych, zaś żoną Zofia Gawrońska, lewicowa działaczka ruchów kobiecych i pierwsza kobieta minister (w latach 1956-57) w PRL. Przeżyła męża o lat prawie 20 i przez ten czas coraz bardziej wiązała się z opozycją, ostatecznie przechodząc na stronę „Solidarności”. Czy gdyby prof. Jan Wasilkowski żył dłużej, to podążyłby za małżonką tą samą drogą przemiany? Historyk nie może gdybać, więc to pytanie pozostawimy bez odpowiedzi.

Od czasów rektora Wasilkowskiego rozpoczęło tworzenie galerii portretów w Pałacu Kazimierzowskim. Na obrazach widnieją ubrani w togi i gronostaje rektorzy UW. Ciekawe, bo w stalinowskim okresie właśnie zaprzestawano używania tóg

Dr Robert Gawkowski
pracuje w Muzeum UW.
Kolejny odcinek pocztu rektorów poświęcony będzie prof. Stefanowi Turskiemu.

Pawilon Mineralogiczny,
pomiar L. Szmidtnera
w Zbiorze celniejszych
gmachów miasta stołecznego
Warszawy, 1823-1824



KOMENTARZ:
JERZY MIZIOŁEK
I HUBERT KOWALSKI

ATMOSFERA DLA ARTYSTÓW

„W 1817 roku mieszczące się dotąd na dole w Pałacu Saskim Liceum i Bióro Dyrekcji Edukacyjnej zostały przeniesione do Pałacu Kaźmierowskiego w ten sposób że Bióro Dyrekcji Edukacyjnej zajęło nowo zbudowany lewy Pawilon. Klasy Licealne doł Korpusu, a bibliotekę umieszczono na górnej wielkiej jego sali. Prawy Pawilon przeznaczył Minister na mieszkania dla Rektorów szkół i dla Proffessorów dyrekcyą gabinetów mieć mających. Niedopaloną połowę starego pawilonu oddał przybyłemu z zagranicy Proff: Sistrzyńskiemu, który tu założył początek Szkoły Głuchoniemych, i zaraz na wstępie wszystkich wprawił w zadziwienie nauczając gadania. Sistrzyński wniósł także do naszego kraju Litografię umieściwszy jej skromny zakład w ciasnem swoim mieszkaniu obok Instytutu Głuchoniemych. Za wprowadzenie do kraju dwóch tak ważnych zakładów źle się wywdzięczono Sistrzeńskiemu; gdyż we dwa lata później powróciwszy X. Falkowski z zagranicy z łatwiejszą wprawdzie lecz mniej użyteczną migową metodą nauczania głuchoniemych i zostawszy Rektorem Instytutu Głuchoniemych tak prześladował Sistrzeńskiego, że ten mimo największe ubóstwo swoje założony przez siebie Instytut Głuchoniemych opuścić musiał. W tym 1817 roku wymurowano wozownie na południowym brzegu dziedzińca i rozpoczęto budowę teraźniejszego gmachu Mineralogicznego, który pierwiastkowo na pomieszczenie projektowanego Uniwersytetu Minister przeznaczył.

W 1818 roku Najjaśniejszy Cesarz I Król Aleksander 1-szy z Najjaśniejszą Matką Swoją

zwiedzając w pałacu Kaźmierowskim pomieszczone zakłady naukowe darował bibliotece dwie wielkie zwierciadlane tafle z rozkazem utworzenia z nich przezroczy na obu końcach sali bibliotecznej które dziś tak zajmują każdego i ozdobę sali stanowią. Najjaśniejszy Pan kazał w tym roku otworzyć Uniwersytet i nadał mu oddzielnym dyplomatem ważne przywileje. W domiar wysokiej łaski Monarszej na pierwsze uposażenie utworzonego przez Siebie Uniwersytetu kupił za 20,000 Złp: od Proff: Jakuba Hoffmana plastyczno botaniczny zbiór przez tegoż Proffessora zrobiony i podręczny zbiór Mineralów i nadto udarował tegoż Proffessora wielkim brylantowym pierścieniem. Darował także Cesarz Jegomość uniwersytowi pod Ogród botaniczny góry przy Łazienkach położone. Tak utworzonego Uniwersytetu sale prelekcyjne czterech Wydziałów, jako to: Teologicznego Prawnego, Filozoficznego i Sztuk Pięknych umieszczono w wyżej wspomnianym nowo ukończonym gmachu, zaś Wydział Lekarski/ Medyczny/ zostawiono w gmachu przy ulicy Jezuickiej, w którym się od lat 9-ciu mieściła Szkoła Lekarska i Instytut Położniczy utworzone przez celniejszych Lekarzy Warszawskich.(*) Naprzeciw tak nazwanego w mowie będącego gmachu uniwersyteckiego na zachodniej stronie dziedzińca Kaźmierowskiego założono w jesieni tegoż roku fundamenta pod gmach dla sztuk pięknych przeznaczony który miał mieć narożniki o jednym piętrze a środek bez piętra mieszczący w sobie jedną wielką salę na Gabinet posągów, które w zamku pozostały po Szkole Malarskiej sławnego Baczarela-

lego założonej przez Króla Stanisława Augusta. Góry przy Łazienkach darowane przez Najjaśniejszego Pana oddano pod zarząd przybyłemu z zagranicy Botanikowi Szubertowi i najniegodniejszym sposobem odebrany od Hoffmana zarząd ogródka botanicznego, który przy pałacu Kaźmierowskim swoim staraniem założył”.

Kolejny fragment tekstu Jarockiego pozwala zrozumieć jak dawna rezydencja królewska stała się w krótkim czasie kampusem licealno-universyteckim i jak niezwykle już wtedy tętniła życiem. Obok Liceum i tworzonego Uniwersytetu funkcjonowała również Szkoła Głuchoniemych, której przydzielono dwie sale w Pałacu Kazimierzowskim. Zwykle przyjmuje się, że Szkoła – późniejszy Instytut – powstała w październiku 1817 roku z inicjatywy ks. Jakuba Falkowskiego, ale funkcjonowała już nieco wcześniej. Jan Siostrzyński – jej pierwszy organizator – jest dziś niemal zupełnie zapomniany, a przecież zasługuje na pamięć już choćby z powodu propagowania w Polsce litografii, która znacznie wzbogaciła sztukę grafiki i pozwoliła na drukowanie wielkoformatowych rycin. Szkoła Głuchoniemych przeniosła się w 1820 roku do domu siostr wizytek przy Krakowskim Przedmieściu, a w 1827 do nowej siedziby przy Placu Trzech Krzyży, gdzie do dziś się znajduje. Współpraca Uniwersytetu ze Szkołą układała się dobrze; wielu jej uczniów uzdolnionych artystycznie wystawiało swe dzieła na uniwersyteckich wystawach Sztuk Pięknych, które odbywały się co dwa lata, począwszy od 1819 roku.

Jedna ze wspomnianych wystaw miała miejsce w budynku usytuowanym na południe od Pałacu Kazimierzowskiego (obecnie mieści się w nim Polonistyka); przeznaczono go na gabinety numizmatyczny i mineralogiczny; od drugiego z nich wziął swoją ówczesną nazwę. W pozostałych salach prowadzono wykłady uniwersyteckie. To tutaj profesor Zygmunt Vogel uczył licealistów rysunku. Na te zajęcia uczęszczał również Fryderyk Chopin jako licealista w latach 1823-1826. Artystyczną atmosferę tego gmachu przywołuje obraz Wincentego Kasprzyckiego z jesieni 1828 roku. Ukazuje jedną ze wspomnianych wystaw organizowanych na uniwersyteckim Oddziale Sztuk Pięknych. Częściowo wzniesione na paryskim Salonie ekspozycje prezentowały dokonania zarówno profesjonalnych artystów, jak i utalentowanych amatorów. Wśród tych ostatnich był Fryderyk Skarbek, profesor ekonomii, ojciec chrestny Chopina.

Dobre wyobrażenie o wyglądzie Gmachu Mineralogicznego w czasach Jarockiego i Chopina daje rycina Leonarda Schimdniera w Zbiorze celniejszych gmachów Warszawy z lat 1823-1824. Budynek ten wielokrotnie przebudowywano, a w czasie II wojny światowej został zniszczony. Przystępując do odbudowy kampusu, na miejscu ruin wzniesiono od fundamentów budynek architekturą nawiązujący wyraźnie do pierwotnego kształtu Gmachu Mineralo-

gicznego. Ze źródeł pisanych wiadomo, że uniwersyteckie zbiory minerałów były imponujące, podobnie jak zbiory Gabinetu Numizmatycznego, który był oczkiem w głowie profesora historii Feliksa Bentkowskiego, wieloletniego dziekana Wydziału Nauk i Sztuk Pięknych. Zbiorom medali polskich poświęcił on niezwykle cenną publikację.

Nie posiadamy niestety żadnej ryciny ukazującej wnętrze biblioteki uniwersyteckiej z czasów Jarockiego, ale wszystko wskazuje na to, że wyglądała ona tak, jak Biblioteka Szkoły Głównej w latach 1862-1869, która znajdowała się wszakże nie na pierwszym piętrze Pałacu Kazimierzowskiego, a na jego parterze. Reprodukowana tu rycina z połowy lat sześćdziesiątych XIX wieku uzmysławia nam z całą mocą piękno i przestronność wnętrza, do którego urody miał się przyczynić w 1818 roku Aleksander I – car i król w jednej osobie, jak zaświadcza nie tylko Jarocki, ale i prasa warszawska.

Rozpoczęte w tymże samym roku i trwające dwa lata budowanie kolejnego gmachu przyniosło nową siedzibę utworzonemu w 1817 roku Oddziałowi Sztuk Pięknych. W murach tego pierwszego publicznego gmachu muzealnego na ziemiach polskich rozdziła się polska sztuka narodowa i nowoczesna kultura artystyczna Warszawy. Marzenie króla Stanisława Augusta i Marcello Bacciarellego o utworzeniu Szkoły Sztuk Pięknych z prawdziwego zdarzenia doczekało się realizacji właśnie w tym budynku. To tu umieszczono długo gromadzone przez niego odlewy gipsowe najwybitniejszych dzieł sztuki świata antycznego. Z początkiem XIX wieku kolekcja ta została zakupiona przez Uniwersytet. Dzięki pomiarom Jana Tańkowskiego możemy dziś dokładnie wskazać, jakie przeznaczenie miały poszczególne sale w gmachu wspomnianym przez Jarockiego. Na parterze znajdowała się monumentalna sala kolumnowa, która pozostaje jednym z najpiękniejszych wnętrz Warszawy tamtych czasów.

Prof. dr hab. Jerzy Miziołek
jest dyrektorem Muzeum
UW, a dr Hubert Kowalski
jego zastępcą.



Wnętrze biblioteki
w Pałacu Kazimierzowskim,
rys. F. Tegazzo,
„Tygodnik Ilustrowany”, 1865



ODESZLI

11 VI 2012	MAŁGORZATA MACIEJEWSKA	były pracownik sekretariatu na Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki
10 VII 2012	PROF. DR HAB. MARTA KAMIŃSKA-FELDMAN	specjalistka z zakresu psychologii osobowości, emocji i motywacji, pracownik Wydziału Psychologii
11 VII 2012	DOC. DR ZYGMUNT AJDUK	specjalista w dziedzinie teorii oddziaływań fundamentalnych, były wicedyrektor Instytutu Fizyki Teoretycznej, zmarł tragicznie
25 VII 2012	PROF. DR HAB. ANDRZEJ SIEROSZEWSKI	hungarysta, związany z UW przez ponad 50 lat, były dziekan Wydziału Neofilologii
28 VII 2012	HALINA ŚWIDERSKA	wieloletni pracownik biblioteki Wydziału Neofilologii
7 VIII 2012	JAROSŁAW ZIELIŃSKI	politolog, informatyk, były wykładowca Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych
10 VIII 2012	PIOTR MIERZEJEWSKI	karnista, pracownik Instytutu Prawa Karnego Wydziału Prawa i Administracji
14 VIII 2012	BARBARA OBRZUTOWICZ	kierownik sekretariatu Instytutu Nauk o Państwie i Prawie Wydziału Prawa i Administracji
18 VIII 2012	ANNA MODZELEWSKA	studentka Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji, zmarła tragicznie
28 VIII 2012	MARCIN BEDNARZ	były pracownik Instytutu Archeologii
2 IX 2012	CAROLINE BOURREAU	współpracownik Instytutu Lingwistyki Stosowanej
7 IX 2012	DR MARCIN ADAMIAK	związany ze środowiskiem Kolegium MISH
15 IX 2012	PROF. DR HAB. JERZY OKULICZ-KOZARYN	emerytowany pracownik Instytutu Archeologii, badacz pradziejów ludów bałtyjskich

PIOTR BARAŃSKI, ALEKSANDRA CZAJKOWSKA, AGATA FIEDOTOW, AGNIESZKA WOCHNA-TYMIŃSKA

Redakcja i wstęp **MARCIN KULA**

Kłopoty z seksem w PRL

Rodzenie nie całkiem po ludzku, aborcja, choroby, odmienności

Prezentowany tom obejmuje studia o powojennej walce z epidemią chorób wenerycznych, o ustawie z 1956 r. dotyczącej kwestii aborcji, o oddziałach położniczych w PRL oraz o początkach ruchu gejowskiego w Polsce. Jest próbą pójścia w kierunku pogłębienia badań nad życiem seksualnym, prokreacją i sytuacją demograficzną w Polsce Ludowej, na podstawie analizy kilku fragmentów rzeczywistości PRL. Stosunek państw komunistycznych do spraw związanych z seksualnością i prokreacją pozostaje bowiem w dużym stopniu do przebadania, co nie jest łatwe z powodu małej liczby sformalizowanych stanowisk i w ogóle ograniczonych wypowiedzi na ten temat.

Polska Ludowa – kraj od 1956 r. znacznie mniej przestrzegający doktryny niż inni “bracia” i czyniący ją coraz bardziej mętną – w sprawie rodzenia dzieci nie miała, jak się zdaje, wyraźnej polityki. Mimo wszelkich negatywów takiej sytuacji, mogła ona mieć jednak swoje zalety – w porównaniu np. z Rumunią Ceaușescu. Nawet gejom było tu lepiej niż w niektórych krajach obozu, co nie znaczy, że generalnie dobrze. Książka wydana w koedycji z Instytutem Pamięci Narodowej.



DOROTA BABILAS

Wiktoria znaczy zwycięstwo. Kulturowe oblicza brytyjskiej królowej

Publikacja prezentująca kulturowe oblicza brytyjskiej królowej Wiktorii, najdłużej panującej w dziejach Anglii władczyni, ikony idei brytyjskiego imperializmu i kolonializmu, a także historię społeczną epoki, pokazująca jej rozkwit i zmierzch oraz bohaterów masowej wyobraźni, jakie ona “wyprodukowała” i na trwałe wpisała w dzieje świata. Nie jest to praca historyczna w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale bardziej “historia antropologiczna” skupiona na wybranych zagadnieniach. Praca prezentuje najbliższą autorce perspektywę badawczą, jaką jest tradycja brytyjskich (a także amerykańskich) studiów kulturowych (cultural studies: Raymond Williams, Stuart Hall, Paul Willis czy Lawrence Grossberg).

Jest to lektura wciągająca, a niekiedy wręcz pasjonująca, decydują o tym przede wszystkim trzy podstawowe względy. Po pierwsze, kompetencja, wiedza i pasja, z jaką autorka podeszła do tematu. Po drugie, znakomity pomysł na całość, proponujący czytelnikowi kulturoznawczy fresk nie tylko o samej królowej Wiktorii i jej epoce, ale także opowieść o recepcji, micie i ponadczasowości jej fenomenu. Po trzecie wreszcie, książka jest po prostu świetnie napisana i umiejętnie skonstruowana.



JANINA KAMIŃSKA

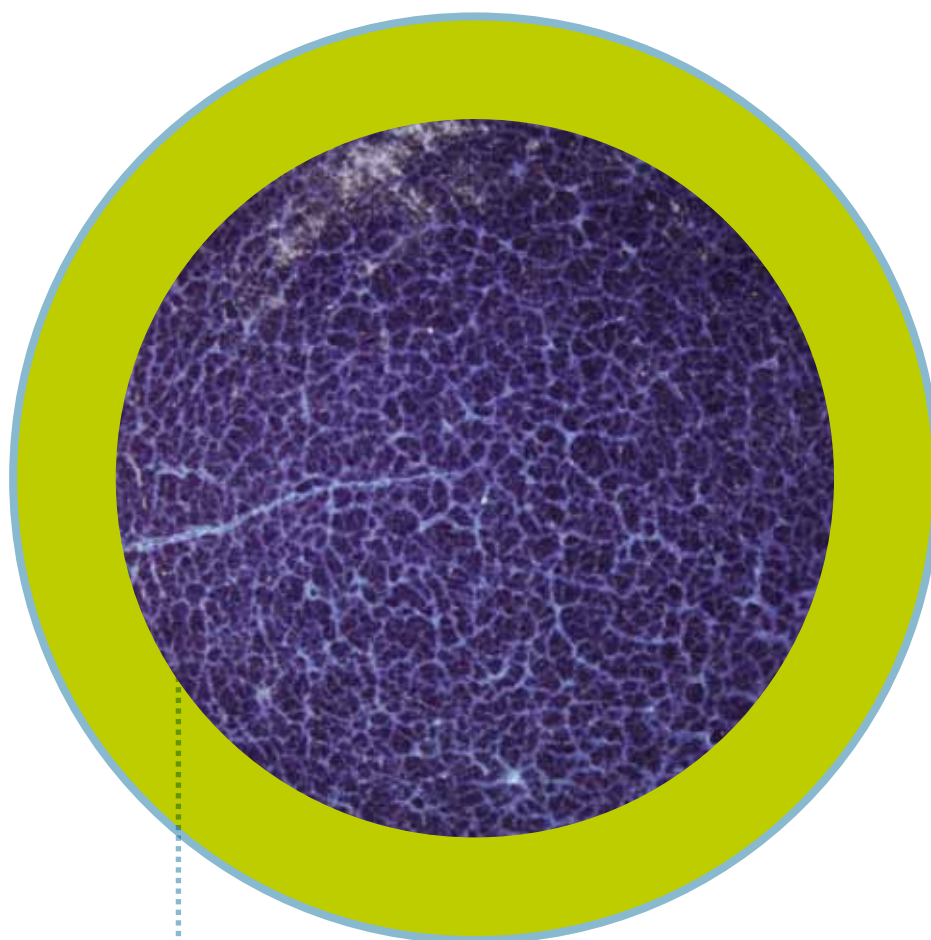
Universitas Vilnensis 1793-1803. Od Szkoły Głównej

Wielkiego Księstwa Litewskiego do Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego

Rozprawa poświęcona dziejom Uniwersytetu Wileńskiego na przełomie XVIII i XIX wieku przygotowana na podstawie licznych, starannie zebranych i przeanalizowanych źródeł. Autorka omawia organizację uczelni, jej profesorów, studentów i wychowanków. Praca zawiera również bardzo obszerną i szczegółową bibliografię źródeł i opracowań na temat tej uczelni.

Autorka podjęła temat ważny i mało dotąd zbadany. Obejmuje 10 lat, w ciągu których uczelnia wileńska była kilkakrotnie reorganizowana, według różnych zasad przyświecających kolejnym władzom politycznym i szkolnym na Litwie. Wielką zaletą i osiągnięciem rozprawy dr Janiny Kamińskiej jest wyjście poza standardowy opis faktów i przemian historycznych. Autorka zajęła się badaniem grupy studenckiej z tego okresu i jej dalszych losów; stworzyła portret zbiorowy tej grupy.





■ Fot. A. J. Churchard

■ Zdjęcie powierzchni pastylki
związku chemicznego
Ni(II)(12aneS₄)(BF₄)₂
w trakcie pochłaniania
pary wodnej:
ciemnoniebieskie obszary – związek
bezwodny, jasnoniebieskie – uwodniony.